

ISSN 0585-556X

# STUDIA SOCJOLOGICZNO- -POLITYCZNE

1(01)/2014

PÓŁROCZNIK

**SERIA NOWA**

**Andrzej Waśkiewicz** Jak bardzo demokratyczna może być władza przedstawicielska?

Deliberacja, reprezentacja grupowa  
i paradoksy idei reprezentacji

**Jerzy Bartkowski** Publiczność tabloidów  
jako elektorat polityczny

**Jacek Raciborski** Odpowiedzialność  
a współczesna demokracja

**Jarosław Kiliński** Dzieło skończone?  
Michaela Manna dociekania

na temat źródeł społecznej władzy

**Jerzy Wiatr** Studia Socjologiczno-Polityczne  
1958-1968

STUDIA SOCJOLOGICZNO-POLITYCZNE

Seria Nowa

1(01)/2014



Wydawca

Instytut Socjologii

Uniwersytet Warszawski

Partner wydawniczy

Wydawnictwa

Uniwersytetu Warszawskiego

**STUDIA  
SOCJOLOGICZNO-  
-POLITYCZNE**

---

SERIA NOWA

## **RADA REDAKCYJNA**

---

- Prof. dr hab. **Zygmunt Bauman** – przewodniczący Rady (Leeds University)  
Prof. dr hab. Jerzy J. Wiatr – z-ca przewodniczącego Rady (Wyższa Szkoła  
Prawa i Administracji, prof. em. UW)  
Prof. dr hab. Andrzej Antoszewski (Uniwersytet Wrocławski)  
Prof. dr hab. Mirosław Chałubiński (Uniwersytet Zielonogórski)  
Prof. dr hab. Krzysztof Gorlach (Uniwersytet Jagielloński)  
Prof. UW dr hab. Mirosława Grabowska (Instytut Socjologii UW)  
Prof. dr hab. Aleksandra Jasińska-Kania (prof. em. Instytutu Socjologii UW)  
Prof. UW dr hab. Wiesława Kozek (Instytut Socjologii UW)  
Prof. dr hab. Roman Kuźniar (Instytut Stosunków Międzynarodowych UW)  
Prof. dr hab. Grzegorz Lissowski (Instytut Socjologii UW)  
Prof. UW dr hab. Sławomir Łodziński (Instytut Socjologii UW)  
Prof. dr hab. Witold Morawski (Akademia L. Koźmińskiego; prof. em. UW)  
Prof. dr Adam Przeworski (New York University, USA)  
Prof. dr hab. Jacek Raciborski (Instytut Socjologii UW)  
Prof. dr hab. Renata Siemieńska-Żochowska (Instytut Socjologii UW, APS)  
Prof. dr hab. Krystyna Skarżyńska (Instytut Psychologii PAN)  
Prof. dr hab. Włodzimierz Wesołowski (Instytut Filozofii i Socjologii PAN;  
Collegium Civitas)  
Prof. dr Ray Taras (Tulane University, USA)

## **ZESPÓŁ REDAKCYJNY**

- Prof. dr hab. **Jacek Raciborski** — Redaktor Naczelny  
Prof. UW dr hab. Jerzy Bartkowski; mgr Michał Bielecki; dr Maciej Gdula,  
dr Jacek Haman, prof. UW dr hab. Jarosław Kiliński, dr Lech Nijakowski,  
mgr Wojciech Rafałowski, dr Przemysław Sadura, dr Tadeusz Szawiel

# STUDIA SOCJOLOGICZNO- -POLITYCZNE

rok 2014  
numer 1(01)

---

SERIA NOWA

Wydawca  
Instytut Socjologii  
Uniwersytet Warszawski

Partner wydawniczy  
Wydawnictwa  
Uniwersytetu Warszawskiego

Projekt okładki Wojciech Markiewicz  
Redaktor prowadzący Dorota Dziedzic  
Redaktor Ewa Pajestka-Kojder  
Tłumaczenie i opracowanie streszczeń Izabela Ślusarek  
Łamanie Beata Stełęgowska

© Copyright by Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii, Warszawa 2014  
© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2014

Wersją pierwotną (referencyjną) czasopisma jest wersja papierowa

**Wydawca**

Instytut Socjologii UW, ul. Karowa 18, 00-927 Warszawa  
[www.is.uw.edu.pl](http://www.is.uw.edu.pl)

**Partner wydawniczy**

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego  
ul. Nowy Świat 4, 00-497 Warszawa  
[wuw@uw.edu.pl](mailto:wuw@uw.edu.pl)

**Dział Handlowy**

tel. (48) 22 55 31 333  
[dz.handlowy@uw.edu.pl](mailto:dz.handlowy@uw.edu.pl)

**Księgarnia internetowa**

[www.wuw.pl/ksiegarnia](http://www.wuw.pl/ksiegarnia)

ISSN 0585-556X

Ark. wyd. 7, ark. druk. 7,50  
Nakład 230 egz.  
Druk i oprawa

## SPIS TREŚCI

|  |   |
|--|---|
| ■ Contents .....   | 6 |
| ■ Od Redaktora .....   | 7 |
| ■ Program czasopisma „Studia Socjologiczno-Polityczne. Seria Nowa” | 9 |

### ARTYKUŁY

|   |    |
|---|----|
| ■ Andrzej Waśkiewicz<br><b>Jak bardzo demokratyczna może być władza przedstawicielska? Deliberacja, reprezentacja grupowa i paradoksy idei reprezentacji ..</b> | 11 |
| ■ Jerzy Bartkowski<br><b>Publiczność tabloidów jako elektorat polityczny .....</b>  | 41 |
| ■ Jacek Raciborski<br><b>Odpowiedzialność a współczesna demokracja .....</b>  | 69 |
| ■ Jarosław Kiliński<br><b>Dzieło skończone? Michaela Manna dociekania na temat źródeł społecznej władzy .....</b>   | 83 |
| ■ Jerzy J. Wiatr<br><b>„Studia Socjologiczno-Polityczne” 1958–1968 .....</b>  | 93 |

### RECENZJE

|  |     |
|--|-----|
| ■ Lech M. Nijakowski<br><b>Postawy i wartości Polaków na tle europejskim. Recenzja książki pod redakcją Aleksandry Jasińskiej-Kani <i>Wartości i zmiany. Przemiany postaw Polaków w jednoczącej się Europie</i> (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2012, ss. 398) .....</b> | 105 |
| ■ Wojciech Rafałowski<br><b>Recenzja książki pod redakcją Geoffreya Evansa oraz Nana Dirka de Graafa <i>Political Choice Matters. Explaining the Strength of Class and Religious Cleavages in Cross-National Perspective</i> (Oxford: Oxford University Press, 2013) .....</b>   | 110 |
| ■ <b>Informacje dla Autorów .....</b>  | 116 |

## CONTENTS

- **From the Editor** . . . . . 7
- **Programme of the Journal *Studia Socjologiczno-Polityczne*. Seria Nowa** 9

### ARTICLES

- Andrzej Waškiewicz  
**To What Extent Can Representative Form of Government Be Democratic? Deliberation, Group Representation, and Paradoxes of Concept of Representation** . . . . . 11
- Jerzy Bartkowski  
**Readers of Tabloids as Political Electorate**. . . . . 41
- Jacek Raciborski  
**Responsibility and Contemporary Democracy** . . . . . 69
- Jarosław Kiliński  
**Work Completed? Michael Mann's Investigations on Sources of Social Power** . . . . . 83
- Jerzy J. Wiatr  
**Political Sociological Studies 1958–1968** . . . . . 93

### REVIEWS

- Lech M. Nijakowski  
**Attitudes and Values of Poles against European Background. Review of the Book Edited by Aleksandra Jasińska-Kania *Wartości i zmiany. Przemiany postaw Polaków w jednoczącej się Europie – Values and Changes. Poles' Changing Attitudes in Uniting Europe* (Warsaw: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2012, pp. 398)**. . . . . 105
- Wojciech Rafałowski  
**Review of the Book Edited by Geoffrey Evans and Nan Dirk de Graaf *Political Choice Matters. Explaining the Strength of Class and Religious Cleavages in Cross-National Perspective* (Oxford: Oxford University Press, 2013)**. . . . . 110
- **For the Authors** . . . . . 116

## Od Redaktora

*Oto pierwszy numer nowego socjologicznego i politologicznego czasopisma powołanego do życia przez Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Periodyk jest nowy, ale nawiązuje do tradycji czasopisma „Studia Socjologiczno-Polityczne”, założonego przez Juliana Hochfelda, a wydawanego w latach 1958–1968 na Uniwersytecie Warszawskim. Dorobek tamtych „Studiów” przedstawia na tych łamach profesor Jerzy J. Wiatr. Zamysł ich twórczej kontynuacji podkreśla fakt, iż do Rady Redakcyjnej zgodzili się wejść profesorowie Zygmunt Bauman, Aleksandra Jasińska-Kania, Włodzimierz Wesołowski, Jerzy J. Wiatr – osoby, które tworzyły trzon zespołu redakcyjnego ówczesnych „Studiów”.*

*Na inauguracyjnym posiedzeniu Rady Redakcyjnej i Zespołu Redakcyjnego nowych „Studiów” w listopadzie 2013 roku profesor Zygmunt Bauman przyjął funkcję Przewodniczącego Rady. Rada i Zespół są mu za to wdzięczne. Niestety nie jest tak, iżby jego dorobek i sława mogły automatycznie zapewnić sukces naszej inicjatywie. Przed nami lata pracy, aby uczynić z naszego periodyku ważne forum prezentacji na arenie ogólnopolskiej, a z czasem i międzynarodowej, osiągnąć politycznie zorientowanej socjologii i klasycznej politologii. Nie zamierzamy tworzyć pisma, które byłoby zbiornikiem artykułów z bieżącej produkcji socjologów i politologów. Pragniemy artykuły inicjować, zderzać je ze sobą, wywoływać dyskusje akademickie. Nieraz coś może z nich przeniknąć do debaty publicznej, ale nie jesteśmy pod tym względem optymistami. Będziemy opisywać świat polityki niezależnie od tego, czy politycy zechcą te analizy czytać. Nie oni zresztą stanowią najważniejszą grupę naszych odbiorców. Pismo tworzymy przede wszystkim dla nas samych – dla środowiska akademickich socjologów i politologów oraz dla młodych adeptów tych dyscyplin. Ogólny program czasopisma oraz założenia organizacyjne przyjęliśmy na listopadowej Radzie i publikujemy na pierwszych stronach tego inauguracyjnego numeru. Zachęcam Państwa do lektury całej jego zawartości, zachęcam do publikowania na łamach „Studiów Socjologiczno-Politycznych. Seria Nowa” i prenumeraty czasopisma.*

**Jacek Raciborski**  
Redaktor Naczelny





## **PROGRAM CZASOPISMA „STUDIA SOCJOLOGICZNO-POLITYCZNE. SERIA NOWA”**

Tytuł naszego czasopisma bezpośrednio nawiązuje do „Studiów Socjologiczno-Politycznych”, założonych w 1957 roku przez Juliana Hochfelda i wydawanych do roku 1968. Był to bardzo znaczący periodyk; na jego łamach zadebiutowało wielu socjologów, którzy później stali się emblematycznymi postaciami polskiej socjologii.

Wyróżnioną perspektywę teoretyczną „Studiów Socjologiczno-Politycznych” stanowił marksizm, ale w tej wersji, którą Julian Hochfeld nazywał marksizmem otwartym. Taka orientacja czasopisma przesądziła o jego zamknięciu w 1968 roku. Pamiętając o tym „szlachetnym końcu”, zauważyć jednak trzeba, że kwestia teoretycznych i ideologicznych orientacji periodyków z zakresu nauk społecznych nie była w PRL sprawą wolnego wyboru. Dominację marksizmu ustanawiano przede wszystkim metodami administracyjnymi.

To pierwszy powód, który zwalnia inicjatorów reaktywacji tego tytułu z obowiązku wiernego odwzorowania linii programowej dawnych „Studiów Socjologiczno-Politycznych”. Drugi powód jest ważniejszy: dziś marksizm, w jakiegokolwiek linii interpretacyjnej, nie odgrywa już w naukach społecznych wyróżnionej roli. Pozostaje tak zwaną wielką teorią, ale jedną z kilku. Tak też będzie traktowany na łamach naszego czasopisma. Bez wyróżniania, ale i bez dyskryminacji.

Deklarowana otwartość czasopisma na bardzo różne nurty teorii społecznej nie oznacza opowiedzenia się za jakąś wizją socjologii niezaangażowanej, wolnej od wartościowania. Przeciwnie, „Studia Socjologiczno-Polityczne. Seria Nowa” chcą wpisywać się w program socjologii i politologii zaangażowanej, odwołujący się do idei wolności, równości, solidarności i sprawiedliwości i łączący diagnozy rzeczywistości społecznej z projektami zmian.

Program czasopisma naukowego najlepiej wyrazić przez przedstawienie preferowanych w czasopiśmie tematów. W centrum naszego zainteresowania znajdzie się zjawisko władzy politycznej, które było i jest fundamentalnym, wręcz założycielskim tematem nauk społecznych. Władza polityczna spaja różnego rodzaju wspólnoty. Nadal najważniejszą z nich jest państwo. Tymczasem teoria państwa zdaje się zaniedbanym polem w obrębie polskich

nauk społecznych. Chcemy ten stan zmieniać i wykraczać przy tym poza dotychczasowe granice dyscypliny w kierunku nowej ekonomii instytucjonalnej i w kierunku zarządzania publicznego. Inne wielkie tematy żywo nas interesujące to demokracja, kondycja obywatelstwa i społeczeństwa obywatelskiego. Kwestie państwa, demokracji, obywatelstwa, społeczeństwa obywatelskiego rozpatrywać chcemy w porządku zarówno normatywnym, jak i deskryptywnym. Otwiera to nasze pismo na prężne w Polsce środowisko filozofów politycznych. Będziemy się też starali znaleźć na naszych łamach miejsce dla artykułów analizujących sferę polityki za pomocą modeli formalnych.

W „Studiach Socjologiczno-Politycznych. Seria Nowa” zabiegać będziemy o równowagę artykułów o charakterze teoretycznym i artykułów referujących badania empiryczne. Gdy idzie o empirię, to chcielibyśmy wyróżnić na naszych łamach problematykę wyborów ogólnokrajowych i lokalnych, działalności partii i ruchów politycznych, studia nad przebiegiem konkretnych procesów decyzyjnych, badania elit politycznych, również lokalnych. Zawsze też znajdziemy miejsce dla studiów nad konfliktami politycznymi.

Realistycznie zakładamy, że prymat w czasopiśmie będzie miała problematyka funkcjonowania polskiego systemu politycznego, ale będziemy też zabiegać o studia komparatystyczne oraz o teoretyczne analizy procesów globalnych.

„Studia Socjologiczno-Polityczne. Seria Nowa” będą dość tradycyjnym czasopismem: artykuły pisane według typowych dla nauk społecznych schematów, komunikaty z badań, dział recenzji, przedstawiający nie tylko polskie publikacje. Planujemy jedno mniej powszechne rozwiązanie. W każdym numerze chcemy publikować esej polityczny – pisany z pasją i zaangażowaniem, niekoniecznie przez autorów o statusie akademickim. Zwalniamy tego rodzaju teksty ze stosowania schematów stosowanych powszechnie w pisarstwie naukowym. Językiem czasopisma będzie język polski, ale oprócz angielskojęzycznych abstraktów, towarzyszących wszystkim tekstom, opublikujemy w języku angielskim te artykuły, dla których była to ich postać pierwotna.

W najbliższych dwóch, trzech latach „Studia Socjologiczno-Polityczne. Seria Nowa” będą wydawane jako półrocznik. Później, w zależności od zainteresowania naszą inicjatywą oraz od finansowych i organizacyjnych zasobów Instytutu Socjologii UW – wydawcy czasopisma – mogą się przekształcić w kwartalnik. Od początku nasze czasopismo będzie stosować rozwinięte procedury recenzyjne. Za podstawową jego wersję uznajemy wersję papierową. Z niewielkim opóźnieniem w stosunku do wydania papierowego będzie ono trafiać do wybranych cyfrowych baz czasopism.

Warszawa, 20 listopada 2013 roku

*Rada Redakcyjna  
Zespół Redakcyjny*

# A R T Y K U Ł Y

*Andrzej Waśkiewicz*

Uniwersytet Warszawski\*

## **JAK BARDZO DEMOKRATYCZNA MOŻE BYĆ WŁADZA PRZEDSTAWICIELSKA?**

**DELIBERACJA, REPREZENTACJA GRUPOWA I PARADOKSY  
IDEI REPREZENTACJI**

### ■ Reprezentacja i kryzys demokracji

Niezadowolenie obywateli ze stanu demokracji w państwach, których rozwiązania ustrojowe przynajmniej w naszej części świata uważane były do niedawna za modelowe, znajduje dziś w teorii politycznej najczęściej dwa wyjaśnienia: wini się albo ich liberalny, albo reprezentacyjny charakter. Wyjaśnienia te nie wykluczają się nawzajem, ale też ściśle ze sobą łączą. I tak, krytycy z obozu pomarksistowskiej lewicy, na czele z Chantal Mouffe, winą za marazm życia politycznego obarczają głównie liberalne ograniczenie domeny właściwej dla polityki, a przy tym jej racjonalistyczny i indywidualistyczny charakter (por. Mouffe 1992: 29). Zarzuty te, co charakterystyczne, kierują wobec współczesnych filozofów liberalnych, na czele z Johnem Rawlsem, nie zadając już sobie trudu wyjaśnienia, w jakim związku filozofia ta pozostaje z instytucjami życia politycznego i dominującą w danym społeczeństwie kulturą polityczną. Z kolei krytycy instytucji reprezentacji w obecnym kształcie dzielą się na tych, którzy uważają, że należy je przynajmniej uzupełnić zinstytucjonalizowaną deliberacją, oraz tych, którzy te instytucje chcieliby uczynić jedynie bardziej reprezentatywnymi, przyznając prawo do grupowej reprezentacji określonym kategoriom i grupom społecznym (zwykle kobietom i mniejszościom etnicznym). Wychodząc z różnych przesłanek, wszystkie wymienione nurty mniej lub bardziej otwarcie kwestionują demokratyczny charakter ustroju mniającego się liberalną demokracją przedstawicielską.

Zaniepokojenie stanem demokracji weszło do głównego nurtu teorii politycznej i zdążyło już obrosnąć własnym dyskursem. W większości tekstów autorów określających się jako filozofowie polityki znajdziemy więc bez

---

\* Instytut Socjologii, e-mail: [waskiewa@is.uw.edu.pl](mailto:waskiewa@is.uw.edu.pl)

wątpienia więcej odniesień do innych tekstów niż do samej rzeczywistości, która ich tak niepokoi. Mówiąc mniej oględnie, krytyka współczesnej demokracji w dużej mierze sama uległa alienacji, charakterystycznej dla współczesnej myśli politycznej<sup>1</sup>. Wysublimowana polemika z kolegami zastępuje w niej często analizę polityki – takiej, jaka ona jest i jaka być może. Pod tym względem nurt krytyki demokracji reprezentacyjnej wypada skądinąd znacznie lepiej niż krytyka demokracji liberalnej, choć i jego czołowi przedstawiciele ograniczają się często do rozważań natury normatywnej, pozostawiając przed samym czytelnikiem zadanie przełożenia ich ideałów na odpowiednie instytucje i wmontowania tychże instytucji w istniejący system polityczny. Mimo tego praktycznego *non sequitur* jest to zasadniczo pragmatyczny nurt teorii politycznej, uznający, że obecny system wymaga jedynie istotnej przebudowy – korekty, ale nie całościowej zmiany, nawet jeśli przywoływanym niżej autorom nie brakuje wyobraźni, by przedstawiać rozwiązania w pełni wobec niego alternatywne.

Oba wymienione nurty krytyki wymagają jednak krytyki nie mniej fundamentalnej. Ci którzy obwiniają instytucję reprezentacji za deficyt demokracji, zdają się bowiem nie zauważać złożonego charakteru samej idei reprezentacji i wielości funkcji, jakie po zinstytucjonalizowaniu pełni ona w systemie politycznym. Reprezentacja nie służy przecież tylko wyborowi osób sprawujących władzę w zastępstwie nominalnego suwerena; w istocie nadaje też tej władzy prawomocny charakter, przyznaje reprezentantom pewne uprawnienia wobec reprezentowanych, a jednocześnie zapobiega, by ci ich nie nadużyli – by wymienić tylko niektóre z nich<sup>2</sup>. Każda z tych funkcji koliduje przy tym z demokratyczną zasadą władzy ludu, przez co już sama idea demokracji przedstawicielskiej zawiera w sobie przynajmniej trzy wynikające z tych funkcji paradoksy: legitymizacji, suwerenności i ograniczenia władzy. W niniejszym tekście chciałbym pokazać, jak odnoszą się do nich dwa wymienione nurty krytyki demokracji reprezentacyjnej, i na tym tle ukazać ich specyfikę, a także – niejako przy okazji – zasygnalizować szerszy problem granic demokracji demokracji, wyznaczonych właśnie przez ideę i instytucję reprezentacji<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Pisał o tym już w latach 80. ubiegłego wieku John Gunnell (1986).

<sup>2</sup> O innych funkcjach piszę w książce, która już się ukazała, choć niniejszy tekst miał ją dopiero zapowiadać (por. Waśkiewicz 2012). W latach 2006–2010 instytucja demokratycznej reprezentacji doczekała się wreszcie, po bardzo długiej przerwie, wzrostu zainteresowania ze strony teoretyków polityki; znakomitym omówieniem dawnej i nowszej literatury przedmiotu jest praca z serii Key Concepts wydawnictwa Polity: Davida Runciman i Móniki Brito Vieiry *Reprezentacja* (2011 [2008]), z którą zapoznałem się już po napisaniu własnej książki..

<sup>3</sup> O czym też piszę szerzej w zakończeniu wspomnianej książki.

## ■ Reprezentacja jako relacja trójstronna

Przez reprezentację rozumiem tutaj trójstronną relację społeczną: ktoś reprezentuje kogoś zawsze przed kimś, nawet jeśli nie zawsze wszystkie trzy wyróżnione strony dają się jednoznacznie określić<sup>4</sup>. Adwokat reprezentuje klienta przed sądem, ambasador reprezentuje swoje państwo przed rządem kraju, w którym jest akredytowany, związki zawodowe reprezentują zatrudnionych przed pracodawcami i rządem itd. Tę trzecią stronę, która w literaturze przedmiotu nie ma dotąd eleganckiej nazwy – z braku lepszego terminu nazywać ją będę „audytorium” – łatwo pominąć<sup>5</sup>, ponieważ w zasadzie nie ma ona wpływu na relacje między reprezentantem a reprezentowanym: sąd nie może narzucić adwokatów stronom procesu, a dyrektor przedsiębiorstwa nie ma wpływu na skład i kompetencje przedstawicieli jego pracowników domagających się podwyżek.

Niekiedy strona ta nie jest nawet dokładnie określona – przed kim reprezentują swój kraj sportowcy? – a niekiedy należy wręcz do innego porządku rzeczy, tak jak Bóg i Historia, przed którymi reprezentuje swój „lud” czy „naród” władza rządząca bez przyzwolenia rządzonych i niepodlegająca ich kontroli. W innych przypadkach jest jednak odwrotnie: to związek między reprezentantem a audytorium jest bardziej uchwytny niż między nim a jego mocodawcą – klasycznym przykładem będzie tu monarcha sprawujący władzę z boskiego nadania. Co szczególnie istotne, w takich wypadkach to właśnie audytorium może uprawomocnić pozycję reprezentanta, jeśli zajął on ją bez wyraźnej zgody reprezentowanych.

W sytuacji, którą można uznać za normalną, relacja reprezentacji zachodzi dzięki wyrażonej w mniej lub bardziej formalny sposób obopólnej zgodzie stron, choć zazwyczaj zdarza się to w warunkach ograniczonego wyboru; obywatele wybierają tylko spośród tych polityków, których wyselekcjonowały już organizacje partyjne, a klienci mogą zatrudnić tylko takiego znawcę

---

<sup>4</sup> Koncepcję tę przedstawiam w tekście *Reprezentacja jako relacja społeczna* (Waśkiewicz 2010b; wersja angielska: Waśkiewicz 2010a). Podobne, ale rozwinięte i wszechstronne ujęcie reprezentacji *stricto* politycznej jako relacji trójstronnej zawiera artykuł Andrew Rehfelda *Towards a general theory of political representation* (2006), który przeczytałem już po napisaniu przywołanego tekstu.

<sup>5</sup> Bernard J. Diggs dostrzega ten problem, ale go nie rozwija (por. Diggs 1968: 36), podobnie tylko okazjonalnie pojawia się on w książce Hanny Pitkin, która na określenie trzeciej strony używa terminu „publiczność” (*audience*) lub (referując poglądy autorów niemieckich) *Addressat* (por. Pitkin 1967). W istocie, nowe podejście do zjawiska reprezentacji wymagało zakwestionowania koncepcji Pitkin, skupiającej się na relacji między reprezentantem i reprezentowanym.

prawa, który uzyskał licencję od swojej korporacji zawodowej. Normy społeczne ograniczają kategorię osób, które mogą wybierać swoich reprezentantów, ale jeszcze bardziej tych, spośród których mogą oni wybierać. Tę większą restrykcyjność można wyjaśnić tym, że oczekiwania reprezentowanych wobec reprezentantów są zawsze dalej idące niż reprezentantów wobec reprezentowanych; nie przypadkiem potencjalni reprezentanci należą często do grup licencjonowanych, a bierne prawa wyborcze ma zawsze mniejsza grupa obywateli niż prawa czynne (przykładem limit wieku 30 lat dla osób ubiegających się o mandat senatora RP).

Takie rozumienie relacji reprezentacji może się wydać nieco ekstrawaganckie z uwagi na to, że we współczesnym państwie istnieją jasne procedury upoważnienia – nadania reprezentantowi prawa do występowania w imieniu reprezentowanych. W systemie politycznym upoważnienie dokonuje się jednak także mniej formalnie. Polityków wybiera się wprawdzie w sposób ściśle określony regułami, ale nie podpisują oni ze swoimi wyborcami formalnej umowy o reprezentowanie (tym bardziej nie robią tego lobbyści ze swoimi zleceniodawcami), podczas gdy klienta i jego prawnika łączy już związek określony prawem. Bez względu na stopień sformalizowania polityki, ujęcie reprezentacji w sensie rozszerzonym jest tu konieczne już choćby z tego względu, że pozwala krytycznie rozpatrzyć zarzuty wobec tej instytucji, stawiane przez rzeczników deliberacji i reprezentacji grupowej.

### ■ Paradoks legitymizacji władzy

Pierwszy z trzech paradoksów idei reprezentacji, o których będzie mowa, dotyczy legitymizacji władzy demokratycznej. Bez względu na to, czy taka relacja została formalnie zawarta, reprezentant jest kimś, kto w zastępstwie reprezentowanego wypełnia jego wolę, o ile zostaje to uznane, czyli zalegitymizowane przez audytorium. Było oczywiście zupełnie niepotrzebne Bogu, by ktokolwiek wypełniał na ziemi Jego wolę, skoro on sam jest wszechmocny, ale konieczne do legitymizacji władzy monarszej. Kiedy na miejscu Boga pojawia się jednak Lud czy Naród, to przed kim w państwie reprezentują go wybrani przez niego przedstawiciele? Przed nim samym oczywiście, tyle że teraz pisany już małą literą<sup>6</sup>. Za sprawą instytucji reprezentacji rządzący lud staje się więc rządzonymi ludźmi; pojęcie obywatela tylko ukrywa ten paradoks. Reprezentować kogoś znaczy ostatecznie sprawować nad nim władzę; odkrył

---

<sup>6</sup> Zwraca na to uwagę Aleksander Herz w szkicu *Posłannictwo wodza* (1936), ale w istocie problem dotyczy każdej władzy, nie tylko totalitarnej.

to już Rousseau i dlatego w swoim projekcie republiki wykluczył wszelkie instytucje przedstawicielskie. Jeśli bowiem weźmiemy pod uwagę rzeczywiste mechanizmy podejmowania decyzji w demokracji, przesłonięte retoryką władzy ludu, to zobaczymy w niej po prostu państwo rządzone przez wybranych polityków. Dla wielu krytyków demokracji przedstawicielskiej rola instytucji reprezentacji sprowadza się do usankcjonowania takiej sytuacji.

Zwolennicy deliberacji obnażają ten paradoks z całą pasją. Dowodząc konieczności przywrócenia władzy „samych ludzi”, idą o wiele dalej niż teorie jedynie krytyczne wobec demokracji reprezentacyjnej, poprzestające na żądaniu „rzeczywistego wyboru” władzy i późniejszego wywierania wpływu na nią przez obywateli. Ambicje teoretyków deliberacji – z temperamentu i zainteresowań o wiele bliższych filozofom niż politologom – inspirowane z jednej strony wizją liberalizmu politycznego Rawlsa, a z drugiej koncepcją idealnej sytuacji komunikacyjnej Habermasa, idą niekiedy tak daleko, by postulować oparcie na zasadzie deliberacji całego systemu politycznego.

Instytucje w demokracji deliberacyjnej – twierdzi Joshua Cohen – nie służą po prostu wprowadzaniu w życie rezultatów deliberacji, ponieważ nieskrępowana deliberacja nie mogłaby wystąpić poza nimi. Ani zobowiązania do przeprowadzania deliberacji, ani możliwości podejmowania decyzji na tej drodze nie możemy uważać za coś, co można wygzekwować niezależnie od właściwego porządku instytucjonalnego. Same instytucje muszą tworzyć właściwe ramy do kształtowania się woli [ludu]; to one decydują, czy deliberacja zachodzi w warunkach równości, czy jest nieskrępowana i rozumna, czy jej uczestnicy zachowują autonomię itd. (Cohen 1997: 79–80).

Rzecznicy deliberacji, nawet ci uprawiający czysto normatywną teorię polityki, nie posuwają się raczej do tego, by tą procedurą zastąpić wybory i głosowania<sup>7</sup>, niemniej w ich zgodnej opinii nie wystarczą tu zwykłe konsultacje, nawet regularne, jakie władza prowadzi ze społeczeństwem bezpośrednio lub poprzez jego reprezentantów. Politolodzy sympatyzujący z ideą deliberacji upierać się już będą tylko przy tym, by przynajmniej niektóre decyzje, ale rzeczywiście ważne, podejmowane były przez samych obywateli bez pośrednictwa polityków.

Dłaczego jednak nie mogą temu służyć instytucje demokracji bezpośredniej: referenda, inicjatywy ludowe czy *recall* (odwoływanie urzędników), bądź

---

<sup>7</sup> Z pragmatycznego nurtu teorii deliberacji wyróżniał się jednak zawsze głos filozoficznych radykałów, takich jak Amy Gutmann, Joshua Cohen, Seyla Benhabib czy Iris Marion Young, i to właśnie do ich prac będą się tu odwoływał, ponieważ w nich zostały klarownie sformułowane idee fundujące alternatywny porządek polityczny.



też technologiczne nowinki w rodzaju teledemokracji? Zdaniem większości zwolenników deliberacji rozwiązanie te nie są wcale alternatywą wobec instytucji reprezentacji, zdominowanych przez organizacje partyjne, ale ich uzupełnieniem. Obywatele, manipulowani przez organizacje mające do swojej dyspozycji różnorodne środki nacisku, zdolne do posługiwania się mediami lub choćby wywierające na nie pośredni, ale znaczący wpływ, nie dokonują bynajmniej autonomicznych wyborów. Instytucje demokracji bezpośredniej nie podnoszą więc ani samej aktywności jej obywateli<sup>8</sup>, ani jej jakości; nie naruszają związków *mass democracy* i *smoke-filled room*. Dlatego też przy wszystkich niedoskonałościach procedur deliberacji każda z nich, twierdzi Fishkin, jest już lepsza od jej zupełnego braku (por. Fishkin 1991: 1, 38). Demokracja potrzebuje deliberacji bezwzględnie, nawet jeśli, o czym będzie niżej mowa, nie jest rzeczą bezdyskusyjną, czy jej uczestnicy podejmują rzeczywiście autonomiczne decyzje.

Bezwzględna wyższość instytucji deliberacji nad instytucjami reprezentacji ma bowiem polegać na tym, że to za ich sprawą ma się dokonać inkluzja tych obywateli, którzy – jak to wyjaśnia model demokracji proceduralnej Schumpetera – ze względu na niewielką liczebność grup, do jakich należą, a także brak zdolności organizacyjnych z oczywistych względów nie będą wzbudzać zainteresowania organizacji partyjnych. Instytucja reprezentacji nie jest zatem pasem transmisyjnym woli ludu; przeciwnie, jest instytucją arystokratyczną, dokładnie taką, jaką widział ją Rousseau, który też ukuł termin „arystokracja elekcyjna” na określenie ustroju na niej opartym. Bezpośrednia deliberacja ma więc przywrócić demokracji jej najbardziej elementarny sens; ambicje jej teoretyków sięgają niekiedy tak daleko, że pod pojęciem „władzy ludu” rozumieją oni dosłownie „władzę każdego” (Michelman 1997: 149).

Paradoksalnie, ci właśnie autorzy zdają się często nie zauważać, że ideą i instytucją demokratyczną nie jest również deliberacja. W projekcie rządu reprezentacyjnego Johna Stuarta Milla to przecież właśnie ona miała zrównoważyć jego element demokratyczny. Debatować nad tym, co dla państwa najlepsze, mieli wszyscy obywatele, ale deliberować, jakie podjąć decyzje, już tylko ich reprezentanci. Dlatego też Gutmann i Thompson słusznie piszą, że

tradycyjne testy mierzące zakres demokratycznej inkluzji, zastosowane wobec samej deliberacji, stanowią fundamentalne kryterium pozwalające ocenić, do

---

<sup>8</sup> James S. Fishkin przytacza przykład Szwajcarii: mimo regularnych referendów (a może właśnie dlatego?) pod względem frekwencji w wyborach kraj ten lokuje się poza pierwszą dwudziestką demokracji (por. Fishkin 1991: 35).

jakiego stopnia deliberacja jest instytucją demokratyczną (Gutmann, Thompson 2004: 10).

I choć teoria – głównie dzięki wkładowi Habermasa – warunek ten ich zdaniem spełnia, pewne wątpliwości pozostają:

Trzeba jednak powiedzieć, że ta obrona demokratycznej deliberacji nie oznacza przewyższenia jej arystokratycznych korzeni. Jedną z powtarzających się wobec niej obiekcji, którą podejmiemy później [również w tym tekście – przyp. *A.W.*], jest to, czy demokracja deliberacyjna nie jest w ten czy inny sposób ekskluzywistyczna; czy nie wyklucza różnych ludzi nie przez prawne i formalne restrykcje, jak to się działo we wczesnych formach polityki deliberacyjnej, ale przez nieformalne normy określające, co właściwie należy do deliberacji (tamże).

Gutmann i Thompson przedstawiają z pewnością istotną słabość deliberacji, ale też uznając wykluczenie za jej problem fundamentalny, pomijają ten, który jest nim w istocie. Co bowiem ma dać obywatelom deliberacja? Sprawowanie władzy w państwie demokratycznym, wpływ na tę władzę czy tylko poczucie jej sprawowania lub wpływu na nią? Czy jej zwolennicy mogą odpowiedzialnie twierdzić, że zapewni ona im coś więcej niż poczucie udziału we władzy i okazjonalny wpływ na nią? Być może jest to już znacznie więcej, niż dają instytucje przedstawicielskie, ale czy wystarczająco dużo, by uzasadniać tym konieczność zinstytucjonalizowania deliberacji na skalę masową w całym systemie politycznym?<sup>9</sup>. Uzasadnieniem tej procedury nie może być przecież, co podkreślają jej przeciwnicy, ale co przyznają też niektórzy zwolennicy, jedynie sam fakt deliberowania, ale też jakość podjętych dzięki niemu decyzji, tymczasem nie ma żadnego uniwersalnego i bezdyskusyjnego kryterium, według którego można je oceniać. W pełni odpowiedzialnie rzecznicy deliberacji mogą więc opowiadać się za procedurą tylko ze względu na jej wartość normatywną, ale nie użyteczność.

Z takim stanowiskiem zapewne niewielu zwolenników instytucji przedstawicielskich skłonnych byłoby polemizować; nie ma przecież takiej demokracji, w której deliberacja nie występowałaby w takiej lub innej formie. Rzecz jednak w tym, że jej zwolennicy tak nisko oceniają jakość istniejących instytucji życia politycznego, że chcą deliberację zinstytucjonalizować niezależnie od nich, a nawet w opozycji do nich. Jeśli jednak zastąpienie instytucji reprezentacji instytucjami deliberacji wydaje się zamiarem całkowicie utopijnym, to czy

---

<sup>9</sup> Jak zauważa Tiina Rättilä, teoretycy deliberacji rzadko zastanawiają się, czemu rzeczywiście może ona służyć (por. Rättilä 2000: 52). Inne słabości deliberacji, widzianej jako procedura legitymizacji, omawia Michael Saward (por. 2000: 66–77).

wbudowywanie takich instytucji do istniejącego już porządku nie będzie go jedynie legitymizować i utrwalać patologii rzeczywistych instytucji władzy?<sup>10</sup>.

W krajach liberalnej demokracji niezależne instytucje deliberacji mogłyby być może służyć inkluzji zmarginalizowanych grup społecznych, w państwach autorytarnych, takich choćby jak Chiny, mogą jednak służyć władzom jako atrapa demokracji, uzasadniając brak wolnych wyborów i choćby najbardziej niedoskonałych instytucji przedstawicielskich. Wbrew temu, co zwolennicy deliberacji uważają za oczywiste, wybór między demokratyczną deliberacją a arystokratyczną reprezentacją nie jest wcale jednoznaczny, jeśli tylko weźmie się pod uwagę jej inne funkcje. Budując państwo, nawet tylko „w słowie”, nie byłoby więc rzeczą rozsądną pozbywać się reprezentacji lub ograniczać jej znaczenie, nie mając pewności, że mogą je przejąć instytucje deliberacji.

Znamienne jest jednak, że nie przywołują tych funkcji także ci zwolennicy reformy demokracji, którzy chcieliby jej dokonać, przyznając prawo do dodatkowej reprezentacji obywatelom nieobecnym lub niedostatecznie obecnym w życiu politycznym. Podobnie jak zwolennicy deliberacji, współczesną demokrację uważają oni za nie dość demokratyczną, ale różnią się od nich diagnozą tego stanu rzeczy. W ich opinii to nie sama instytucja reprezentacji, ale niereprezentatywność ciał przedstawicielskich powoduje, że duże grupy obywateli nie mają żadnego wpływu na sprawy swojego państwa. Inkluzja tych grup wymaga stworzenia specjalnych, dodatkowych instytucji reprezentacji bądź też innego wykorzystania tych, które już istnieją, ponieważ dyskryminują one różnego rodzaju mniejszości. Zwolennicy reprezentacji grupowej są więc klasycznymi reformistami, lokującymi się w pół drogi między apologetami obecnego porządku, których będą przekonywać o konieczności jego zmiany, a rewolucjonistami z obozu demokracji deliberacyjnej, których projekty uważają za nierealistyczne<sup>11</sup>.

Z ich perspektywy zasadniczy paradoks idei reprezentacji, zamieniającej rządzących w rządzonych, ujawnia bynajmniej nie naturę, ale niedoskonałość ustroju przedstawicielskiego. Nie kwestionują oni bowiem tego, że dzięki

---

<sup>10</sup> Niektórzy teoretycy deliberacji, jak choćby John S. Dryzek, nie widzą przy tym w ogóle możliwości wbudowania deliberacji w liberalny porządek konstytucyjny (por. Dryzek 2000: 81).

<sup>11</sup> „Polityka obecności dystansuje się jednak wobec poszukiwania bardziej ambitnych rozwiązań proponowanych przez teorię demokracji deliberacyjnej, koncentrując się na programie reform, które od razu można wprowadzić w życie, lub mechanizmach, które już sprawdziły się w działaniu. Wobec całościowego programu uzdrowienia demokracji zajmuje stanowisko, które jej sympatycy mogą z żalem uważać za połowiczne poparcie” (Phillips 1995: 146).

instytucji reprezentacji decyzję w demokracji podejmuje ostatecznie większość obywateli. Inaczej niż teoretycy deliberacji, zasadniczej słabości tego ustroju nie postrzegają w relacjach między rządzącymi i rządzonymi, ale między większością sprawującą władzę na sposób formalny i nieformalny a mniejszościami, które jej w ogóle nie mają. Nie jest to więc paradoks reprezentacji, ale jej patologia. Choć w istocie instytucja ta legitymizuje władzę, to legitymizuje ją zawsze w stopniu ograniczonym, ponieważ ci, którzy nie są reprezentowani lub wręcz są wykluczeni z systemu, są potencjalnym źródłem jej delegitymizacji. Jak jednak właśnie ta instytucja, która odpowiada za ten stan rzeczy, mogłaby go teraz zmienić?

Rzecznicy reprezentacji grupowej rozpoczynają wykład swojego projektu od przywołania innej idei reprezentacji niż ta, która została zinstytucjonalizowana w ustroju przedstawicielskim. Sednem tej idei jest bowiem akt upoważnienia, czyli procedura wyboru, tymczasem w ich przekonaniu nie mniej ważna od wyboru jest sama osoba reprezentanta. „Jest w tym – twierdzi Anne Phillips – duża doza realizmu politycznego. Ponieważ reprezentanci mają autonomię, rzeczą istotną jest to, kim są” (Phillips 1995: 78).

Zwolennicy reprezentacji grupowej opowiadają się więc za „reprezentacją deskryptywną”: w przypadku grup i kategorii obywateli niewystarczająco obecnych w życiu publicznym ci, którzy ich reprezentują, powinni być „tacy jak oni”. Występując w imieniu tych obywateli, powinni – dowodzi w sztandarowym tekście Jane Mansbridge – występować we własnej sprawie, tak jak kobiety reprezentować interesy kobiet i tak jak czarnoskórzy Amerykanie swoją grupę etniczną (por. Mansbridge 1999). Może się to odbywać w ramach instytucji istniejących bądź też specjalnie do tego stworzonych; te zwłaszcza byłyby przydatne, jak przekonuje Will Kymlicka, w przypadku mniejszości etnicznych. W każdym razie wymaga to takiej reformy instytucjonalnej, by reprezentacja mogła służyć inkluzji dyskryminowanych grup społecznych – ludziom o konkretnym pochodzeniu etnicznym, kolorze skóry, płci czy preferencjach seksualnych – ponieważ służąc teraz abstrakcyjnym jednostkom, służy jedynie dominującej większości.

W tym sensie idea reprezentacji grupowej, rozumiana jako program rewitalizacji życia politycznego, idzie pod prąd głównego nurtu krytyki demokracji w jej obecnym kształcie, ponieważ charakterystyczny dla niego ideał aktywnego obywatelstwa zawiera ideę „uniwersalnej sprawiedliwości”. Ideał ten, jak twierdzą jego krytycy, jest jednak fałszywy i szkodliwy, podtrzymuje bowiem mit homogeniczności wspólnoty politycznej, a przez to *implicitie* utrwała wykluczenie z życia publicznego osób, które pod tym czy innym względem znacząco różnią się od większości jej członków.

Wszędzie tam – pisze Iris M. Young – gdzie między grupami ludzi występują różnice w szansach życiowych, kulturze, wartościach i wzorach zachowań, ścisłe przestrzeganie zasady równego traktowania przyczynia się do zachowania istniejącego ucisku i dyskryminacji (*disadvantage*). Inkluzja i wzrost aktywności wszystkich obywateli w instytucjach społecznych i politycznych wymagają więc czasem ustanowienia szczególnych praw odnoszących się do różnic międzygrupowych, aby podważyć istniejący ucisk i dyskryminację (Young 1989: 251).

Zwolennicy reprezentacji grupowej podają szereg argumentów na rzecz reprezentacji deskryptywnej<sup>12</sup>. Najbardziej oczywisty jest ten, że dzięki niej na wokandzie politycznej zostają postawione sprawy, które bez obecności osób żywo nimi zainteresowanych zostałyby przez pozostałych pominięte. Reprezentanci grup mniejszościowych nie tylko informują większość o tym, co jest dla nich samych ważne, ale też z własnej perspektywy odnoszą się do tego, co jest ważne dla innych. Ich obecność w sferze publicznej nadaje właściwy charakter dyskusjom o sprawiedliwości – uwrażliwia większość na krzywdy, jakie ta, kierując się rzekomo uniwersalnymi standardami, może choćby mimowolnie wyrządzić mniejszościom. Po drugie można przyjąć, że w sytuacji, kiedy interesy różnych grup społecznych nie są wyraźnie wyklarowane, ci którzy do tych grup należą, intuicyjnie rozumieją je lepiej nawet niż ci którzy później mogą ich skuteczniej od nich samych bronić. Po trzecie wreszcie, co już zostało wspomniane, reprezentacja grup mniejszościowych podnosi legitymizację całego systemu, zapewniając lojalność tych grup; w istocie, nawet samo żądanie szczególnej reprezentacji można uważać za dowód uznania przez nich władzy większości (por. Kymlicka 1995: 181).

Dla Anne Phillips reprezentacja grup mniejszościowych jest istotą tego, co nazywa ona „polityką obecności”. Bez obecności na forum politycznym, i to nie tylko w formie symbolicznej – jednostkowych przedstawicieli „przymiatających” o istnieniu danej grupy – ale na tyle znaczącej, by mieć pewien wpływ na zapadające decyzje, inkluzja żadnej z nich nie jest możliwa. Jak to już zauważył John Stuart Mill, każdy dorosły człowiek jest najlepszym znawcą własnego interesu. Nieobecni nie mają racji, ponieważ „faktyczna reprezentacja”, o której z kolei mówił Edmund Burke swoim wyborcom w Bristolu, nie obejmuje bynajmniej wszystkich rządzonych, a „polityka idei” jest w istocie polityką ideologiczną, prowadzoną przez dominującą większość

---

<sup>12</sup> Szerzej na ten temat piszą cytowane już Jane Mansbridge (1999) oraz Iris Marion Young (2011: 184–185).

we własnym interesie. Mimo to, twierdzi Phillips, wymaga jedynie korekty, nie odrzucenia.

Podczas gdy polityka prowadzona w imię idei jest niewystarczającym środkiem do zapobieżenia wykluczeniu politycznemu, niewiele można zyskać przez samo przejście do polityki obecności. Kiedy uprawia się je osobno, słabość jednej jest tak samo dramatyczna, jak niedostatki drugiej. Większość problemów pojawia się rzeczywiście wtedy, kiedy obie występują w opozycji do siebie, kiedy idee traktuje się zupełnie abstrakcyjnie, niezależnie od ludzi, którzy je wyznają, bądź też kiedy uwagę zajmują sami ludzie, a nie ich działania i ideały (*policies and ideas*). To właśnie łącząc idee i obecność, a nie pozostawiając je w fałszywej opozycji, mamy nadzieję wypracować sprawiedliwszy system reprezentacji (Phillips 1995: 24–25).

W istocie uwagi i obawy autorki są w pełni uzasadnione. Czy bowiem sama obecność reprezentantów w ciałach przedstawicielskich może dać ludziom zmarginalizowanym zauważalny wpływ na sprawy ich państwa? Czy nie będzie służyć jedynie, czego obawiają się także jej rzecznicy, odwróceniu uwagi od tych instytucji, wybieralnych lub nie, w których zapadają ostateczne decyzje (por. Gutmann 2003: 19; Phillips 1995: 183)? Zwolennicy polityki obecności dzielą się na tych, którzy traktują ją merytorycznie i tych, którzy podchodzą do niej ideologicznie, choć wszyscy zdają sobie oczywiście sprawę, że nie ma żadnej pewności, iż w jakichkolwiek instytucjach reprezentanci grup mniejszościowych będą lojalni wobec swoich wyborców. W każdym razie wczesne badania przeprowadzone w Stanach Zjednoczonych w 1978 roku nie dowiodły tego, by zwiększona reprezentacja kobiet i czarnoskórej ludności przełożyła się na ustawodawstwo bardziej przychylne tym kategoriom obywateli (por. Phillips 1995: 79, 158)<sup>13</sup>. Dlatego też, o ile można się zgodzić ze zwolennikami reprezentacji deskryptywnej, że obecność przedstawicieli grup mniejszościowych podnosi zapewne legitymizację całego systemu politycznego, to tym bardziej trzeba się zgodzić z ich wątpliwościami, czy naprawdę musi to prowadzić do rzeczywistej inkluzji owych grup do tego systemu. Ostatecznie nie wydaje się zatem, by idea reprezentacji grupowej radziła sobie lepiej z paradoksem legitymizacji władzy w ustroju przedstawicielskim niż procedura deliberacji.

---

<sup>13</sup> Charakterystyczna jest tu krytyka polityki obecności czarnoskórych Amerykanów (tokenizmu, polityki indywidualnego sukcesu), dokonana przez Lani Guinier, rozróżniająca czarnoskórych deskryptywnie (fizycznie) i autentycznie (myślących jak czarnoskórzy) (por. Guinier 1994: 67–68, 122–123).

## ■ Paradoks suwerenności

Drugi paradoks reprezentacji, o którym tu będzie mowa, dotyczy suwerenności władzy. Nominalnym suwerenem w demokracji jest Naród, rozumiany jako wspólnota polityczna, ale – jak to klarownie wyjaśnił Carl Schmitt – suwerenne decyzje w każdym systemie politycznym podejmuje ten, kto decyduje o stanie wyjątkowym. To on zawiesza instytucję reprezentacji zróżnicowanych interesów społecznych, by chronić interes państwa jako całości. Ten rzeczywisty suweren – jak dowodził Hobbes – sam jest reprezentantem, tyle że reprezentuje ogólnoludzką wolę zachowania życia, które pod nieobecność władzy jest w stałym niebezpieczeństwie. W tym sensie władza demokratycznego państwa reprezentuje i jedno, i drugie – i jedność państwa, i zróżnicowanie społeczeństwa – na co dzień zróżnicowanie, w sytuacjach krytycznych jedność. Konstytucja państwa dokładnie określa, kto i w jakiej sytuacji może użyć tego szczególnego atrybutu suwerenności, a może to zrobić właśnie dlatego, że jest reprezentantem całości. Biorąc pod uwagę reprezentację w tym złożonym sensie, podstawową prerogatywą władzy przedstawicielskiej jest więc, paradoksalnie, właśnie to, że ma ona prawo do użycia przemocy wobec tych, których w imię ich własnego interesu reprezentuje.

Teoria demokracji deliberacyjnej nie ma na ten temat – wykraczający skądinąd poza zainteresowania współczesnej anglosaskiej filozofii polityki – wiele do powiedzenia. Wyjaśnić to można po części tym, że teoretycy deliberacji „wiążą przymus w demokracji z «przemocą» i w najlepszym wypadku traktują go jako drugorzędny dla procedur demokratycznych” (Mansbridge 1996: 46).

Przymus w państwie jest jednak nieuchronny, bez względu na to, czy władzę w nim legitymizuje zasada reprezentacji czy deliberacji. Jest on problemem właściwie każdej normatywnej teorii polityki, która przedkłada pozytywną wolność obywateli do stanowienia prawa nad ich wolność negatywną do zachowania obszaru wolnego od ingerencji państwa. Rzecznicy demokracji deliberacyjnej bynajmniej nie twierdzą, że znajdują dla niego lepsze uzasadnienie niż zwolennicy demokracji reprezentacyjnej, ale w istocie nie znajdują żadnego.

Tymczasem w wyniku deliberacji ci, których racje nie znalazły uznania, muszą pogodzić się z tym, że podjęte decyzje naruszają niekiedy ich żywotne interesy. Deliberacja nie usuwa bowiem samego konfliktu, i mając to właśnie na uwadze, o wyższości tej procedury podejmowania decyzji można by mówić jedynie wtedy, gdyby łagodziła ona jego skutki. Czy tym wszystkim, którzy muszą się pogodzić z jej wynikiem, przyjdzie to łatwiej dlatego, że wzięli w niej udział? Czy uznają racje większości – jeśli ostatecznie decyduje



w niej większość – czy tylko jej siłę? A jeśli decyzje wymagają konsensu, to czy przychyliła się do dominującej opinii, ponieważ uznają konieczność jego osiągnięcia, czy tylko ugnę się z konformizmu? W wersji życzliwej dla deliberacji zgoda na jej niekorzystny wynik może się wyrażać w formule: występowałem w swojej sprawie, ale inni mieli lepsze racje, by przekonać większość, i dlatego muszę ustąpić; w wersji nieżyczliwej: chociaż miałem rację, nie udało mi się jednak przekonać do niej pozostałych i muszę się ugiąć. Wyjaśnienie niepowodzenia swojej partii w wyborach nie może być oczywiście tak proste, ale też, co istotne, nie obciąża ono w żadnym wypadku winą samego wyborcy.

Dlatego właśnie wydaje się, że subiektywne koszty porażki w instytucjach deliberacji byłyby wyższe. Jeśli zapewnienia rzeczników deliberacji, że za podjętą w jej trakcie decyzją stoi siła argumentu, a nie argument siły, potraktować z całą powagą, to pokonana w niej strona może za ten stan rzeczy winić jedynie siebie<sup>14</sup>. Instytucje reprezentacji niczego takiego nie obiecują; ci którzy należą do grup mniejszościowych, muszą się liczyć z porażką. Jeśli ich reprezentanci okażą się sprawnymi negocjatorami, ich polityczne znaczenie może być nawet większe, niż wynika to z ich siły w społeczeństwie, jeśli nie, to zapewne następnym razem wybiorą one innych. Rzecznicy deliberacji przypisują jednak reprezentantom nie tyle nieudolność, co alienację wobec reprezentowanych; to właśnie ona ma powodować frustrację i apatię obywateli. Ich wywody prowokują jednak do postawienia pytania, czy jeszcze większej frustracji nie spowodowałyby same instytucje deliberacji i czy ona również nie prowadziłyby do apatii. Ponownie wydaje się, że rzecznicy demokracji deliberacyjnej zbyt dużą wagę przywiązują do wartości samej procedury, pomijając znaczenie jej rezultatów.

W kontekście suwerenności władzy jest to jeszcze o tyle istotne, że jej decyzje muszą być nie tylko prawomocne, ale i skutecznie wprowadzane w życie. Wykorzystując pomysł sondażu deliberacyjnego autorstwa Jamesa Fishkina (o którym będzie jeszcze mowa), można sobie wyobrazić, że do podjęcia decyzji o ewentualnym zawieszeniu porządku konstytucyjnego zostanie wybrana losowo grupa kilkuset obywateli, swoisty mikrokosmos całego

---

<sup>14</sup> Susan Stokes posuwa się nawet do tego, by mówić o szkodliwym i trwałym wpływie deliberacji na psychikę jej uczestników: „musimy rozważyć i to, że deliberacja może oddziaływać na obywateli na głębszym poziomie: może kształtować ich przekonanie, kim są i jakie mają zdolności. Ci którzy wychwalają demokrację deliberacyjną, powszechnie dowodzą, że może ona prowadzić do przemiany osobowości. Rzadko w tych dyskusjach bierze się jednak pod uwagę możliwość obniżenia poczucia wartości jej uczestników, ich przekonania o własnych zdolnościach i narzucenia im tożsamości zupełnie sprzecznej z ich rzeczywistymi potrzebami i interesami” (Stokes 1998: 124).



społeczeństwa. Ale czy można go powołać i zebrać natychmiast, gdy wymaga tego powaga sytuacji? Pod tym względem zasada reprezentacji, zwłaszcza reprezentacji proporcjonalnej, dokładniej oddającej zróżnicowanie społeczne, ma szczególną zaletę, przenosi bowiem, jak to ujmuje Nancy Schwartz, suwerenność z najdalszych peryferiów państwa i ogniskuje w centrum decyzyjnym (por. Schwartz 1988: 93, 101).

Tęgo waloru reprezentacji – możliwości skoncentrowania procedury decyzyjnej – deliberacja ze swej natury nie posiada. Wielu spośród jej krytyków zwraca uwagę na fakt, że duża część tego, co zostaje powiedziane podczas deliberacji – tak zwana gadka-szmatka (*cheap talk*) – wcale nie służy podjęciu decyzji, a wręcz je utrudnia. Jej uczestnicy, nawet przy założeniu ich najlepszej woli, nie kierują się przecież zasadami Rawlsa i Habermasa. Ponieważ reprezentują cały przekrój społeczny, pierwszym problemem, jaki mogą napotkać, może już być komunikacja między nimi. To, co jest oczywiste i nie wymagające dowodu dla jednych, wcale nie musi być takie dla innych<sup>15</sup>. Co z pewnością nie będzie służyć efektywności obrad, to ich pełna otwartość, której konieczności dowodzą najbardziej radykalni spośród zwolenników. Seyla Benhabib, dla przykładu, twierdzi, że:

Nie ma żadnych wstępnych, oczywistych samych w sobie reguł, które by ograniczały wokandę konwersacji czy tożsamość jej uczestników, dopóki każda z wykluczonych osób lub grup może zasadnie dowieść, że dyskryminują ją te normy, które kwestionuje. W pewnych okolicznościach może to znaczyć, że obywatele demokratycznej wspólnoty będą musieli wejść w praktyczny dyskurs z nieobywatelami, którzy mieszkają w ich kraju, na jego pograniczu lub poza jego granicami (Benhabib 1996: 70).

Teoretycy deliberacji podzielają też w większości powszechne wśród filozofów polityki przekonanie, któremu dał wyraz choćby Habermas w koncepcji idealnej sytuacji komunikacyjnej, że siłą rozumowych argumentów uczestnicy deliberacji mogą osiągnąć konsens. Teoretycy wobec deliberacji sceptyczni, jak można oczekiwać, dowodzą czegoś zupełnie przeciwnego: system otwarty na dyskusję wcale nie prowadzi do zbliżenia stanowisk. Wzmacnia tożsamości grupowe i raczej niż mediacji partykularnych interesów służy ich zdecydowanej obronie, już choćby dzięki temu, że w toku deliberacji zostają one jasno wyartykułowane i uświadomione sobie przez grupy dyskryminowane. Dla zwolenników deliberacji jest to akurat jej zaleta, a nie słabość, skoro sprzyja

<sup>15</sup> Ilustruje to choćby zjawisko „Wszystko jasne!” (por. Gambetta 1998). James Johnson zauważa, że różne formy deliberacji prowadzą do różnych rozstrzygnięć tych samych spraw (por. Johnson 1998).

inkluzji, ale i oni muszą przyznać, że z tego względu kończy się ona często bez żadnej konkluzji (por. Gutmann, Thompson 2004: 52).

Rozpatrywana w kontekście suwerenności i prawomocnej przemocy, bardziej niż skuteczności użycia władzy służy ona bowiem zapobieżeniu jej nadużyciom, czemu nie mogą zaprzeczyć jej krytycy. Ogranicza dominację, czyli władzę nielegitymizowaną, nad tymi wszystkimi, którym brak wystarczająco silnej reprezentacji w ciałach decyzyjnych, rekompensując w ten sposób słabości systemu przedstawicielskiego, „filtrującego” interesy nielicznych grup. Ale też nie można przeceniać jej możliwości w tej roli. Jak to ujmuje Ian Shapiro:

Odnosząc to do materii normatywnej, możemy powiedzieć, że im bardziej narażone są czyjeś podstawowe interesy, tym większe ma taka osoba prawo wysuwania żądań deliberacji, niemniej jednak po osiągnięciu pewnego progu zagrożenia nawet i to jest niewystarczające (Shapiro 2006: 62–63).

Nie można bowiem wykluczyć, że instytucja deliberująca sama nie ulegnie „tyranii większości”, podobnie jak zdominować ją może tyrania mniejszości, tyrania bowiem, jak twierdzi wyczulony na tym punkcie Fishkin, pojawia się zawsze wtedy, kiedy władza narusza czyjeś podstawowe prawa (por. Fishkin 1995: 59). Dlatego też, w odróżnieniu od innych teoretyków deliberacji, autor ten podkreśla konieczność reprezentatywności ciał deliberacyjnych; znacząco obniża to prawdopodobieństwo podjęcia przez nie decyzji restrykcyjnych wobec jakichkolwiek grup społecznych, choć ich nie wyklucza. Wątpliwości Fishkina są w pełni uzasadnione. O ile bowiem system przedstawicielski, zaprojektowany przez Madisona i innych twórców amerykańskiej konstytucji, został pomyślany tak, by w ogóle nie dopuścić do reprezentacji w ciałach politycznych frakcji większościowej, jeśli taka powstanie w społeczeństwie, to instytucje deliberacji żadnych mechanizmów zabezpieczających tego rodzaju nie mają.

Instytucja reprezentacji grupowej ma z kolei według jej zwolenników nie tylko chronić mniejszości, ale też, o ile to możliwe, prowadzić do rzeczywistego zrównania praw politycznych ich członków z członkami dominującej większości. Także i w tej korekcie demokracji przedstawicielskiej nie pojawia się refleksja nad samym przymusem, nawet jeśli teoretycy reprezentacji grupowej poddają krytyce ukrywające go idee liberalnego indywidualizmu i republikańskiego ludu.

Kiedy bowiem rzecznicy deliberacji demaskują mit władzy ludu sprawowanej poprzez instytucje reprezentacji, sami kwestionują już istnienie jakiegokolwiek ludu. Dla feministek jest to jedynie zbiór mężczyzn, ponieważ abstrakcyjna jednostka okazuje się zawsze mężczyzną, natomiast rzecznicy praw dla mniejszościowych grup etnicznych i narodowościowych będą w nim

widzieć konkretny *ethos*, podszywający się jedynie pod uniwersalny *demos*. Jedni i drudzy w doktrynie suwerenności ludu upatrują zatem dominacji tej czy innej większości.

Wszelkie normatywne teorie demokracji akcentujące to, co w owym ludzie różne – „różnicę” – i dopominające się o jej obecność w ciałach decyzyjnych, muszą więc choćby pośrednio kwestionować Hobbesowską instytucję suwerenności powstałą za sprawą reprezentacji tego, co wspólne wszystkim reprezentowanym. Jeśli władza pozbawia jakąś kategorię ludzi możliwości wpływu na swoje decyzje, każdy zastosowany wobec niej przymus będzie jedynie zalegalizowaną przez większość przemocą. Rozumowanie to prowadzi ostatecznie do uznania, że jedynie „lustrzana” reprezentacja społeczeństwa, podobna średniowiecznej alegorii, może sprostać temu warunkowi legitymizacji. Biorąc pod uwagę zróżnicowanie współczesnego społeczeństwa (średniowieczne miało tylko swoje stany i ziemie) i wszelkie możliwe krzyżowanie się kategorii podziału, można jednak wątpić, czy prowadzi ono do czegokolwiek poza bałkanizacją państwa z wszystkimi jej skutkami<sup>16</sup>. W istocie odwołanie się do tego modelu ma służyć zwolennikom reprezentacji grupowej jedynie do uzasadnienia potrzeby dodatkowej lub zmienionej reprezentacji w celu zwiększenia reprezentatywności całego systemu. Mimo to uzasadnione wydaje się stwierdzenie, że różnicę między składem ciała decyzyjnego powstałego w drodze reprezentacji odwzorowującej zróżnicowanie społeczne (izomorficznej) a takim, jaki przynoszą wyniki wyborów, bez względu na ich ordynację, traktują oni jako niedoskonałość systemu politycznego.

Rzeczników reprezentacji grupowej nie martwi też i to, że tak mocno zróżnicowane ciało miałoby problemy z podejmowaniem decyzji, zwłaszcza że część jego członków zasiadałaby w nim właśnie po to, by zaznaczyć odrębne zdanie mniejszości. To zapewne z ich strony można by się spodziewać radykalizmu i braku gotowości do negocjacji; tożsamości nie można w końcu negocjować tak, jak wielkości podatku.

[J]est wiele powodów – przyznaje Amy Gutmann – by krytykować bezkompromisowość tych grup tożsamościowych, które zabiegają o korzyści dla siebie, nie biorąc pod uwagę, kto ma słuszość w danej sprawie, i odmawiając nawet przez to członkom innych grup równych praw obywatelskich, wolności i możliwości

<sup>16</sup> Ten strach przed bałkanizacją, jak przyznają zwolennicy reprezentacji grupowej, ma zresztą pewne uzasadnienie (por. Phillips 1995: 96, 114). Kwestią dyskusyjną jest natomiast to, czy z braku pełnej reprezentatywności ciała decyzyjnego można już wyciągnąć wniosek o systematycznym niedoreprezentowaniu określonych grup (por.: Kymlicka 1995: 132; Young 2000: 142–143).

rozwoju. Ale też tę samą krytykę można skierować pod adresem niezdolnych do kompromisu grup interesu – należą do nich niektóre korporacje – kiedy zabiegając o swoje interesy, podobnie zaprzeczają zasadom sprawiedliwości demokratycznej (Gutmann 2003: 18).

Wbrew temu, co pisze Gutmann, różnica między polityką uprawianą w instytucjach władzy przez grupy tożsamościowe i grupy interesu jest jednak bardziej znacząca. Choć te pierwsze mają już w społeczeństwie zbiorową tożsamość, to właśnie dzięki politycznej reprezentacji mogą ją utrzymywać i wzmacniać. Polityka obecności odwraca w istocie relacje między tym, co społeczne i tym, co polityczne. W klasycznej, wigowskiej koncepcji polityki, na której oparty jest ustrój przedstawicielski, najsilniejsze grupy społeczne fundują sobie polityczną reprezentację, aby zabiegać o swoje interesy, natomiast zgodnie z polityką obecności polityczna reprezentacja zostaje odgórnie przyznana grupom społecznie słabym i samodzielnie niezdolnym do politycznego wyartykułowania swojego interesu. Polityka obecności podporządkowana jest bowiem emancypacji społecznej, a nie tworzeniu ładu publicznego. Iris Young idzie tu nawet tak daleko, by przyznać mniejszościom formalne prawo weta wobec decyzji, które dotyczą ich żywotnych interesów (por. Young 1989: 261)<sup>17</sup>. Nietrudno zauważyć, że daje ono im nieproporcjonalnie dużą władzę nad większością, a przy tym skutecznie może paraliżować proces decyzyjny.

Pomysł Young zwraca też uwagę na fundamentalny problem, związany z reprezentacją grupową, który się pojawia, jeśli ma mieć ona charakter reprezentacji izomorficznej. Ten typ reprezentacji zakłada bowiem ścisły związek między reprezentantem i reprezentowanym, mimo że nie jest on sformalizowany nawet w przypadku tych mniejszości narodowych, których organizacji nie obowiązuje próg wyborczy w wyborach proporcjonalnych. W szczególnym stopniu dotyczy on natomiast kobiet. Na jakiej bowiem podstawie i w jakim zakresie hipotetyczna Partia Kobiet jest ich reprezentantem? Oczywiście będzie ona zapewne wyczulona na to wszystko, co dotyczy kobiet w ogóle, ale w sensie formalnym nie reprezentuje ich w stopniu większym niż, przykładowo, partia socjalistyczna reprezentuje interesy pracobiorców, a partia chłopska interesy wsi. Żadna z nich nie może tu sobie rościć pretensji do wyłączności; na tym właśnie przecież polega polityka w ustroju przedstawicielskim, że różne organizacje, na czele z partiami politycznymi, rywalizują

---

<sup>17</sup> Na temat różnicy między grupą tożsamościową i grupą interesu por. Gutmann 2003: 15.

o prawo – a także je sobie uzurpują – do reprezentacji grup o płynnych granicach i nieokreślonych do końca tożsamościach zbiorowych<sup>18</sup>.

Za koncepcją przyznania grupom mniejszościowym reprezentacji stoi tymczasem nie tylko założenie, że społeczeństwo złożone jest z grup w miarę stabilnych, ale też że podział ten jest na tyle jednoznaczny, że nie wymaga procedury wzajemnego „poszukiwania się” tych grup i ich potencjalnych reprezentantów. W istocie podział państwa na grupy, a nawet wyszczególnienie takiej grupy, której należy się jakaś forma zbiorowej reprezentacji, jest ingerencją w ten proces, a przy tym naruszeniem zasad równości praw politycznych, o czym będzie jeszcze mowa. W przypadku przyznania prawa do reprezentacji mniejszościom kulturowym oznacza to *de facto* krok w stronę rozwiązań federacyjnych, nawet jeśli nie towarzyszy temu podział terytorialny.

W istocie – przyznaje to Will Kymlicka – twierdzimy tu, że [w granicach danego państwa] żyje więcej niż jedna wspólnota polityczna i że władzy większego państwa nie można uważać za nadrzędną wobec władzy składających się nie wspólnot narodowych. Jeśli demokracja jest władzą „ludu”, to członkowie mniejszości narodowych będą twierdzić, że w państwie żyje więcej niż jeden „lud” i każdy z nich ma prawo, by rządzić się samemu (Kymlicka 1995: 182).

Doktrynie suwerenności ludu teoria praw grupowych przeciwstawia więc segmentację ciała politycznego i względną autonomię jego części. Paradoks suwerenności władzy przedstawicielskiej zostaje rozwiązany za cenę zniesienia samej suwerenności i wprowadzenia rozwiązań federacyjnych.

Rozwiązania te, co przyznają sami rzecznicy grupowych praw mniejszościowych, nie likwidują jednak problemu mniejszości żyjących pośród mniejszości, a na terenach mieszanych etnicznie nie jest on bynajmniej wydumany (por.: Phillips 1995: 110; Young 2011: 257). Przyznają też, że nawet stosując rozwiązania federacyjne, nie można zupełnie rozerwać związku między etnicznością i instytucjami politycznymi; wyrastają one bowiem z jakiejś dominującej „kultury socjetalnej”, czyli takiej która stworzyła podstawowe instytucje życia społecznego (por. Kymlicka 1995: s. 76). Nie jest to wielki problem, twierdzi Kymlicka, kiedy ta kultura respektuje prawa jednostkowe, bo to właśnie one pozwalają domagać się rekompensaty za wynikające stąd mniejsze szanse życiowe<sup>19</sup>. A kiedy jednak tak nie jest? Paradoks koncepcji

<sup>18</sup> Pisze na ten temat Michael Saward (2006).

<sup>19</sup> „W społeczeństwie demokratycznym większość narodowościowa zawsze zapewni sobie poparcie dla swojego języka i kultury socjetalnej, będzie też miała dość siły w ciele ustawodawczym, by wspierać swoje interesy w sprawach dotyczących kultury. Należy tu więc postawić pytanie, czy zasady sprawiedliwości (*fairness*) wymagają, by te same

praw grupowych polega tu na tym, że z jednej strony kwestionuje ona fundamentalny dla kultury liberalnej indywidualizm, ale z drugiej nie znajduje dla nich uzasadnienia, które by nie zawierało wartości liberalnych, z wolnością od politycznego ucisku na czele<sup>20</sup>.

### ■ Paradoks ograniczenia władzy

Trzeci i ostatni z przedstawianych w tekście paradoksów reprezentacji związany jest właśnie z ograniczeniem władzy. Mimo że jest ono zinstytucjonalizowane w mechanizmie jej podziału, ostatecznym warunkiem bezpieczeństwa obywateli okazuje się równowaga interesów społecznych, wyrażająca się w ciałach przedstawicielskich istnieniem opozycji zdolnej do „przeszkadzania” rządowi, jak to ujął Monteskiusz. Jeśli bowiem w społeczeństwie istnieje „frakcja większościowa”, której obawiali się już twórcy pierwszego państwa demokratycznego, mechanizm ten nie może należycie funkcjonować – każda z formalnie niezależnych władz będzie pozostawać w jej rękach. Osiągnięcie równowagi interesów zajmowało społeczeństwom zachodnim nieraz całe stulecie; dzięki instytucji reprezentacji została ona przeniesiona do systemu politycznego. Od reprezentantów interesów grupowych wyborcy nie oczekują jednak, by ową równowagę utrzymywali, ale by skutecznie działali na ich rzecz. Oczekują więc od nich, paradoksalnie, czegoś, co w tyleż dłuższej, co szerszej perspektywie wcale nie leży w interesie ich bezpieczeństwa i czego oni sami – traktując władzę jako narzędzie realizacji interesów bezpośrednich – mogą w ogóle nie zauważać.

Paradoks ten nie przypadkiem nie pojawia się w literaturze poświęconej deliberacji. To że obywatele, przystępując do niej, mają już jakieś interesy i preferencje, nie ma tu wielkiego znaczenia, ponieważ to właśnie deliberacja ma im uświadomić lub wręcz odkryć przed nimi ich „rzeczywiste” interesy. Na co dzień nie muszą być ich świadomi i zupełnie błędnie mogą je postrzegać; teoretycy deliberacji widzą w tej „fałszywej świadomości” wpływ propagandy partyjnej, stronnicych mediów i innych grup nacisku, ale też rutynę w myśleniu lub wręcz apatię umysłową. Dlatego też deliberacji, przekonują jej rzecznicy, nie można traktować jedynie jako procedury negocjacji interesów bez pośrednictwa reprezentantów partyjnych; nie jest ona bynajmniej grą o sumie zerowej, w której jedni zyskują kosztem drugich. Na dobrej decyzji,

---

możliwości i korzyści były też przyznane mniejszościom. Moim zdaniem oczywiście tak” (Kymlicka 1995: 113).

<sup>20</sup> Na temat złożonych relacji między feminizmem i liberalizmem por. Phillips 2005.

podjętej najlepiej w drodze konsensu, ma zyskać cała wspólnota polityczna. Dzięki deliberacji jej uczestnicy lepiej rozumieją racje innych i skłonni są je uwzględnić we własnych preferencjach. W istocie o powodzeniu całej procedury, na co zgodnie zwracają uwagę jej zwolennicy i przeciwnicy, można mówić właśnie wtedy, kiedy pod wpływem debaty następuje ich zmiana.

Czy jednak zmiana postaw osiągnięta w ten sposób może być trwała? Czy po powrocie do realnego świata, w którym debata odbywa się w warunkach w niczym nie przypominających eksperymentu laboratoryjnego, wyizolowani na kilka dni ze swego naturalnego środowiska obywatele nie wrócą do swoich dawnych przekonań? Jest to pytanie, na które odpowiedź można uzyskać na drodze empirycznej (choć trzeba pamiętać, że będzie ona bardzo kosztowna)<sup>21</sup>. Nie należy przy tym zapominać, że efekt zmiany będzie z pewnością zależał od przedmiotu debaty, który samym uczestnikom może się wydać mniej lub bardziej istotny, a przez to godny przemyśleń i ewentualnych przewartościowań. W każdym razie, jeśli zmiana przekonań ma się przekładać na decyzje, to te muszą zostać podjęte zaraz po deliberacji. Tu z kolei, jak dowodzą jej krytycy, wiele zdaje się zależeć od samego trybu ich podejmowania; jeśli deliberacja ma się zakończyć głosowaniem, to może mieć ono większe znaczenie, niż chcieliby to przyznać jej zwolennicy.

Przeciwny deliberacji Adam Przeworski podaje tu charakterystyczną anegdotę: uczestniczył kiedyś w zebraniu, podczas którego propozycja rekomendowana przez odpowiedni komitet przeszła bez głosu sprzeciwu, ale w tajnym głosowaniu dwie osoby były już wobec niej przeciwnie (por. Przeworski 1998: 156, przyp. 1). Codzienna praktyka zebrań (choćby uniwersyteckich rad wydziałów) pokazuje, że przeciwnicy proponowanych rozwiązań wcale nie muszą przeciw nim występować otwarcie, jeśli swój sprzeciw będą mogli wyrazić w tajnym głosowaniu. Poza tym uczestnicy deliberacji mogą też głosować strategicznie, czyli popierać takie rozwiązanie, które w ich przekonaniu może nie jest najlepsze, ma za to największe szanse przyjęcia. Wykluczenie głosowania i podejmowanie decyzji przez aklamację uspołniłoby więc cały system, ale też naraziło go na ryzyko niepodjęcia żadnej decyzji<sup>22</sup>.

Zmiana preferencji w wyniku deliberacji niepokoi jej krytyków głównie z tego względu, że w samej procedurze dostrzegają oni możliwości manipulo-

---

<sup>21</sup> Prof. James Fishkin podczas prezentacji swojego sondażu deliberacyjnego w Warszawie zimą 2009 r. odpowiedział na to pytanie twierdząco: przynajmniej kilka miesięcy po uczestnictwie w tej procedurze kilkadziesiąt procent ankietowanych uczestników deklaroowało pogląd inny niż przed nią.

<sup>22</sup> Szerzej na temat różnych dylematów procedur wyboru piszą Bohman, Rehğ (1997: XVII–XXIII).



wania jej uczestnikami. Twierdzą oni, i przytaczają na to dowody, że instytucja organizująca deliberację, czy będzie to rząd, czy też organizacja społeczna lub nawet przedsiębiorstwo ekonomiczne, organizuje ją często po to, aby przekonać do swojego stanowiska wszystkich, których decyzje będą dotyczyć – uzyskać poparcie dla swojej polityki lub pozyskać w jej rezultacie argument przydatny w wywieraniu nacisku na władzę (por.: Smith 2009: 262; McLaverty 2009: 27)<sup>23</sup>. Doświadczeni i przebiegli moderatorzy deliberacji potrafią wręcz wmówić ich uczestnikom rzekomo ich własne preferencje, stworzyć pseudoproblemy, na które sami mają już gotowe rozwiązanie. Z tego względu Przeworski twierdzi, że deliberacja jest instytucją niedemokratyczną, ponieważ instytucje demokratyczne mogą jedynie takie preferencje agregować, zliczać i sumować (por. Przeworski 1998: 140). Ten pogląd opiera się z kolei na przekonaniu, że instytucja reprezentacji, mimo wyboru reprezentantów i ich negocjacji interesów grupowych, nie zakłóca samej agregacji, co budzi oczywiste obiekcyjne rzeźników deliberacji. Systemom politycznym, które stosują konkurencyjne metody ustalania interesów i preferencji obywateli, obie strony sporu stawiają ten sam zarzut ich wypaczania.

Dlatego też zwolennicy instytucji deliberacji, odnosząc się do niego, podkreślają, że to jednak tylko w nich można stworzyć warunki, pozwalające „każdemu uczestnikowi przekonać do swego poglądu każdego innego” (Knight, Johnson 1997: 295), czego nie zapewniają organizowane przez władze konsultacje społeczne (dowodzić tego ma szeroko komentowana debata na temat programu Medicaid w stanie Oregon, w której ubożsi obywatele nie wzięli udziału). Czy jednak w istocie wyrównują one szanse wszystkich uczestników? Czy taka sytuacja nie uprzywilejowuje tych, którzy najsprawniej operują słowem, a może wręcz, przed czym ostrzegają nie tylko przeciwnicy wszelkich procedur deliberacji, prowadzi do tyranii wpływowej mniejszości? Zdolność perswazji, wymagająca choćby biegłości w posługiwaniu się otwartym kodem językowym, nie jest przecież równo rozłożona w społeczeństwie i niezależna od pozycji klasowej. Dlatego też Iris Young, wyczulona na zjawiska marginalizacji demokracji reprezentacyjnej, przeciwstawia demokrację nie deliberacyjną, ale „komunikacyjną”; procedura deliberacji, zdaniem tej autorki, wymagając od jej uczestników jednego stylu występowania przed publicznością, ukrywa w sobie kulturowe wykluczenia, a to oznacza, że sama jest

---

<sup>23</sup> Uczestnicy deliberacji mogą też być manipulowani przez samych ekspertów, którzy winni im jedynie służyć swoją wiedzą (por. Bang, Dyrberg 2000: 150). Z tych względów, jak dowodzi Graham Smith, instytucje deliberacji nie mogą służyć legitymizacji demokratycznego porządku (por. Smith 2000: 33).



agonistyczną, konfliktową procedurą podejmowania decyzji (Young 1996: 122–124, 132).

James Fishkin, podobnie jak inni teoretycy deliberacji<sup>24</sup>, nie rozważa jednak poważnie tej korekty. Procedura losowego wyboru liczącego sobie 600 osób ciała deliberacyjnego, które będzie stanowić lustrzane odbicie społeczeństwa, jego mikrokosmos ze wszystkimi podziałami społecznymi, ma chronić demokrację przed tyranią zarówno większości, jak i mniejszości<sup>25</sup>.

Polityczną równość – twierdzi Fishkin – można osiągnąć, licząc równo wszystkie głosy lub opinie, ale w skali demokracji masowej prowadzi to do postawy niezaangażowanej obserwacji, a nie świadomej i skutecznej partycypacji w wyidealizowanych zebraniach miejskich. [akapit] Połączenie deliberacji z równością polityczną wymaga, by zachodziła ona na miarę ludzkich możliwości, w skali kontaktów bezpośrednich (Fishkin 2009: 80).

To właśnie, zdaniem tego autora, mógłby zapewnić „dzień deliberacji” – przeprowadzenie sondażu deliberacyjnego tego samego dnia w skali całego kraju, chociaż, zdaniem nawet samego pomysłodawcy, jego zorganizowanie byłoby złożone i kosztowne<sup>26</sup>.

Stanowisko Fishkina wyraża jednak klarownie wspólne przekonanie zwolenników demokracji deliberacyjnej: reprezentatywność ciała deliberującego jest lepszym, a w każdym razie nie gorszym zabezpieczeniem przeciwko każdej formie tyranii niż deliberacja ciał przedstawicielskich. A że reprezentatywność prób losowych uzyskuje się przez losowanie, nie przypadkiem jej zwolennicy dokonują przewartościowania tradycji demokratycznej i losowy wybór władzy w Atenach cenią na równi z samą debatą na agorze (por. Manin

<sup>24</sup> Por. krytykę tej koncepcji przez Seylę Benhabib (1996: 81–84).

<sup>25</sup> Szczegółowy opis procedury sondażu deliberacyjnego zamieszcza Fishkin w cytowanej książce *Voice of the People* (1995: 161–176).

<sup>26</sup> Pogląd ten wyraził Fishkin w swojej ostatniej książce *When the People Speak* (2009: 81). Ian Shapiro komentuje ten pomysł następująco: „Według autorów, przedsięwzięcie to kosztowałoby budżet 15 miliardów rocznie, nie licząc przy tym kosztów pośrednich ponoszonych przez całą gospodarkę. Trudno tymczasem wyobrazić sobie, jakie korzyści miałyby wynikać z tak olbrzymiego wydatku; wszak wszystko odbywałoby się w momencie, gdy kandydaci zostali już wybrani, program wyborczy ustalony, poparcie grupy interesów rozlokowane, a środki na kampanię wydane. Alternatywnie, przeznaczenie 15 miliardów dolarów rocznie na wspieranie rządzających partii trzecich czy też publiczne finansowanie wyborów mogłoby rozwiązać wiele patologii, które motywują ludzi do nawoływania do większej deliberacji” (Shapiro 2006: 33).

1997, s. 8–41)<sup>27</sup>. Losowy wybór składu ciał deliberujących nie zapobiega co prawda wypaczeniu woli obywateli, ale też oni sami owej woli w ogóle nie dostrzegają w instytucjach rzekomo przedstawicielskich.

Obaw takich nie będą natomiast wzbudzać instytucje reprezentacji grupowej, co jeszcze nie znaczy, że nie będą one zakłócać mechanizmu ograniczania władzy, osiągniętego dzięki równowadze interesów społecznych. Skoro procedura deliberacji zakłada pełną płynność interesów jednostkowych i możliwość ich zmiany w toku debaty nad wspólnym dobrem, to za ideą reprezentacji grupowej kryje się założenie, że interesy te są o tyle stałe, o ile niezmiennie pozostają tożsamości grupowe podzielonego społeczeństwa<sup>28</sup>. W żadnym wypadku, zdaniem jej zwolenników, nie można jednak powiedzieć, że we współczesnym społeczeństwie utrzymują się one w równowadze; najslabsze z nich pozostają niewartykułowane na forum publicznym, nie są nawet uświadamiane sobie przez członków grup mniejszościowych. Rzeczona równowaga, która według twórców pierwszego państwa demokratycznego tworzyła się w jego instytucjach w sposób naturalny, według teoretyków reprezentacji grupowej nie powstanie bez dodatkowej reprezentacji najslabszych grup.

Jakie to grupy mniejszościowe muszą zatem znosić ucisk większości? Iris Young twierdzi, że nie ma jednej definicji ucisku, bo ten może być doskonale zinstytucjonalizowany i niemal niewidoczny, dlatego też definiuje go bardzo szeroko, nie próbując dociec jego istoty. Można, zdaniem autorki, mówić o nim już wtedy, kiedy dana grupa spełnia jedno z wyszczególnionych przez nią kryteriów:

- (1) Korzyści z pracy jej członków lub wydatkowanej przez nich energii trafiają do innych, a dana grupa nie odnosi z tego żadnych korzyści (eksploatacja);
- (2) jej członkowie są wykluczeni z istotnej aktywności społecznej, która w naszym społeczeństwie zachodzi zwykle w miejscu pracy (marginalizacja);
- (3) jej członkowie żyją i pracują, pozostając pod władzą innych, mając przy tym niewiele autonomii

---

<sup>27</sup> Historycy starożytnej Grecji mają oczywiście wiele wątpliwości co do losowego charakteru tych wyborów, a także kompetencji wyłonionego na tej drodze ciała rządzącego oraz jego rzeczywistego znaczenia (por. Finley 2000: 81–118).

<sup>28</sup> Są one oczywiście tylko względnie stałe w porównaniu z koncepcją interesów, założoną w teorii deliberacji. Nowy pluralizm tym właśnie różni się od tradycyjnego pluralizmu społeczeństwa klasowego, że składające się na nie grupy cechują się płynnością tożsamości i interesów. „Trwały charakter różnicy (*intractability of difference*) nie oznacza trwałości konkretnej różnicy i tak długo, jak długo każda grupa społeczna definiuje się w odniesieniu (a często w opozycji) do jakiejś innej grupy, jej poczucie własnej tożsamości jest z konieczności płynne i podatne na zmianę” (Phillips 1993: 161).

w pracy i władzy nad samymi sobą (ubezwłasnowolnienie); (4) jako grupa podlega ona stereotypizacji i przez to rzeczywiste doświadczenia i sytuacja jej członków są nieznanne w całym społeczeństwie; mają oni niewielkie szanse, by znaleźć posłuch dla swoich doświadczeń i własnej perspektywy oglądu spraw społecznych (imperializm kulturowy); (5) członkowie grupy muszą znosić okazjonalnie przemoc i prześladowania z powodu nienawiści wobec tej grupy lub się ich obawiać (Young 1989: 261).

Jak dalej przekonuje autorka, we współczesnych Stanach Zjednoczonych takiej czy innej formie ucisku podlegają przynajmniej następujące grupy:

kobiety, czarnoskórzy, rdzenni Amerykanie, Latynoamerykanie (Chicanos), Portorykańczycy i inni Amerykanie hiszpańskojęzyczni, Amerykanie pochodzenia azjatyckiego, geje, lesbijki, klasa robotnicza, ludzie biedni, ludzie starzy, ludzie niepełnosprawni fizycznie i umysłowo (tamże).

Will Kymlicka nie bez złośliwości zauważa, że gdyby zsumować wszystkich uciskanych wymienionych przez Young, otrzymalibyśmy 80% obywateli Stanów Zjednoczonych (Kymlicka 1995: 145)<sup>29</sup>. Życzliwie interpretując myśl Young, nie należy rozumieć jej bynajmniej tak, że to 20% zamożnych, heteroseksualnych Amerykanów, mających praprzodków w Europie uciska resztę populacji, ale że ucisk jest zwykłą relacją między mężczyznami i kobietami, białymi i kolorowymi obywatelami, bogatymi i biednymi itp. Mniej życzliwie odnosząc się do tej diagnozy sytuacji, nie sposób nie zauważyć, że skoro zjawisko ucisku występuje w społeczeństwie w tak wielkiej skali, to reprezentacja grup upośledzonych z pewnością nie wystarczy, by mu zapobiec (pomijając już kwestię, dlaczego uciskająca większość, która okazuje się mniejszością, miałaby się zgodzić na taką reprezentację). Co więcej, obejmując niemal całe społeczeństwo, reprezentacja grupowa traci swój szczególny charakter, coraz bardziej zbliżając się do reprezentacji „lustrzanej”. Tym samym albo więc dubluje istniejące instytucje reprezentacji, albo też je zastępuje, a w każdym razie zupełnie zmienia charakter polityki uprawianej przez instytucje reprezentacji.

Polityka bowiem w tym systemie, o czym już była mowa, ma służyć cełom innym niż budowa porządku, zapewniającego obywatelom bezpieczeństwo. Dobrą ilustracją tego, do czego ma zostać wykorzystana, może być idea

<sup>29</sup> Pół żartem, pół serio można zapytać, czy to właśnie dlatego Stany Zjednoczone lokują się tak nisko w rankingach zadowolenia z życia, ale czy z tych samych powodów też niewysoko lokuje się w nich Kanada, uznawana według innych kryteriów za jeden z najlepszych krajów do życia? Czy jednak z tychże samych powodów bardziej zadowoleni z życia są mieszkańcy Południowej Ameryki i Północnej Afryki, Chin, Rosji i Kazachstanu?

Tęczowej Koalicji demokratycznego kandydata na prezydenta w 1984 roku, Jessego Jacksona, o której zwolennicy reprezentacji grupowej wypowiadają się z dużą sympatią. W klasycznych koalicjach, jak dowodzi Iris Young, różne grupy podejmują wspólne działania na rzecz uzgodnionych celów, zawarły wcześniej porozumienie, że występujące między nimi różnice interesów i programów nie będą ujawniane publicznie.

W Tęczowej Koalicji jest dokładnie odwrotnie. Każda z należących do niej grup afirmuje obecność innych, a także specyfikę ich doświadczeń i perspektyw ogądu spraw społecznych. [...] W Tęczowej Koalicji czarnoskórzy Amerykanie nie tylko tolerują obecność gejų, aktywiści pracownicy z konieczności działają u boku weteranów ruchu pokojowego, a jedni i drudzy paternalistycznie traktują działalność feministek. Zgodnie ze swoimi ideałami Tęczowa Koalicja afirmuje obecność i popiera żądania każdej z uciskanych grup lub ruchów politycznych, jakie się na nią składają, i kształtuje swój program, nie kierując się bynajmniej „zasadami jedności”, które ukrywają różnice, ale pozwalając raczej każdej swojej części składowej podchodzić do kwestii społecznych i ekonomicznych z perspektywy jej doświadczeń. To wymaga, by każda grupa zachowała znaczącą autonomię i posiadała reprezentację (Young 2000: 188–189).

Autorka może jedynie żałować, że Jacksonowi nie udało się stworzyć obywatelskiej organizacji realizującej ten ideał, ale w rzeczywistości nie powinno ją to dziwić. Wszystkie grupy łączy tu bowiem jedynie to, że ich aktywiści czują się uciskani. Wspierając się nawzajem, mogą tylko afirmować swoją obecność w życiu publicznym, bo rzeczywiście nie ma żadnych powodów, by lesbijki i geje wspierali działania aktywistów związkowych. Czy jednak Tęczowa Koalicja, będąca niemal „lustrem” społeczeństwa, mogłaby pozostać sferą wolną od ucisku, w której afirmuje się inność? Czy feministki w istocie mogłyby sympatyzować z programem emancypacji amerykańskich Latynosów, w których kulturze żywy jest ideał *macho*? Czy czarnoskórzy Amerykanie, upominający się o akcję afirmatywną, znaleźliby zrozumienie u nowych imigrantów z Azji? Przestrzeń publiczna, jak każda przestrzeń, jest przecież ograniczona i czyjaś obecność oznacza brak miejsca dla kogoś innego. Można mniemać, że gdyby nawet zrzędzeniem losu Tęczowa Koalicja stała się koalicją zwycięską, najprawdopodobniej nie byłaby zdolna do stworzenia żadnego spójnego programu i szybko by się rozpadła.

Stabilne formy państw wielokulturowych – różnego rodzaju demokracje konsensualne – nie przypadkiem bowiem zawdzięczają swoją trwałość porozumieniom elit, które utrzymują kruchy porządek, kierując się logiką negocjacji interesów i moderowania konfliktów, a nie akcentowania obecności reprezentowanych przez siebie grup. Przykłady takich państw i prowincji,

jak Belgia czy Quebec, pokazują, że tendencje rozłamowe zawsze mogą się uaktywnić. W istocie zainteresowane stabilnością państwa elity grup narodowościowych muszą nawet – wchodząc ze sobą w rodzaj zmywy – tonować ich aspiracje, skoro osiągnięcie przez którąś z nich znacznej przewagi mogłoby oznaczać chęć przejęcia całego państwa albo też secesji z niego. Porozumienia między elitami zastępują więc ten mechanizm równowagi interesów, który według Monteskiusza i Madisona tworzy się naturalnie za sprawą instytucji reprezentacji w społeczeństwie zróżnicowanym, ale nie podzielonym według sztywnych kategorii. Reprezentacja deskryptywna, podporządkowana idei emancypacji i pluralizmu, mechanizm ten podważa, a przy tym nie proponuje dla niego żadnego substytutu i, biorąc pod uwagę naturę owego pluralizmu, zaproponować właściwie nie może<sup>30</sup>.

### ■ Reprezentacja i granice demokratyzacji

Specyfika współczesnej krytyki demokracji reprezentacyjnej, o której była mowa, polega na tym, że demokratyzację ustroju chce ona osiągnąć za sprawą upolitycznienia społeczeństwa w dużej mierze chłodnego; w istocie można w niej dostrzec znaną ideę Rousseau, by za pomocą odpowiednich instytucji zastępujących władzę przedstawicielską ponownie uczynić z mieszczan obywateli. Deliberacja jako fundamentalna zasada porządku politycznego jest jednak wobec nich zbyt wymagająca, a przy tym dysfunkcyjna wobec całego systemu społecznego, którego nie można przecież sprowadzić do politycznego reżimu opartego na wartościach wolności, równości i braterstwa. Mówiąc wprost: kiedy ludzie mają pracować i odpoczywać po pracy, płodzić dzieci i wychowywać je, skoro ciągle mają deliberować? Z kolei projekt reprezentacji grupowej – pod tym względem, jak się zdaje, zupełnie niewymagający – wprowadza do systemu politycznego zasadę, której z pewnością nie jest w stanie sprostać. Choć bowiem ograniczenie dominacji, czyli nielegitymizowanego przymusu, jest w pełni uzasadnionym celem reform politycznych, żadne instytucje nie potrafią go zupełnie usunąć, i to nie tylko dlatego, że działają niewłaściwie. Oba nurty krytyki łączą się tu w utopijnym założeniu, że porządek społeczny może się opierać wyłącznie na konsensie.

---

<sup>30</sup> „Nowy pluralizm – zauważa Phillips – nie może przywołać (tak jak teoretycy pluralizmu z głównego nurtu) wizji szczęśliwego ładu, składającego się z grup skonfliktowanych ze sobą w pewnych kwestiach, ale zdolnych do osiągnięcia kompromisu w innych, ponieważ chce zaangażować się bardziej w sprawy grup intensywnie odczuwających wykluczenie i kierujących się polityką tożsamości” (Phillips 1993: 156).

Demokracja przedstawicielska nie jest wobec obywateli zbyt wymagająca ani też nie ukrywa faktu, że ostatecznie jedni z nich muszą podporządkować się drugim. Daje im możliwości realizacji ich aspiracji politycznych, pozostawiając jednocześnie swobodę niekorzystania z nich. I tę właśnie wolność od polityki tak zwani zwykli obywatele zdają się cenić nie mniej niż możliwość jej kształtowania poprzez wybranych przez siebie przedstawicieli. Dość ryzykowne wydaje się jednak założenie, że ceniliby ją sobie jeszcze bardziej, gdyby tego wpływu mogli doświadczać regularnie i bezpośrednio. Zasadnicza słabość diagnozy, na której opiera się omawiana krytyka demokracji reprezentacyjnej, polega bowiem na tym, że koncentrując się na instytucjach politycznych, nie bierze ona pod uwagę ich kontekstu kulturowego. To że instytucje te nie sprawdzają się obecnie jako środek wyrazu woli obywateli, może być przecież spowodowane czynnikami zupełnie innymi niż polityczne.

Możliwe jest jednak i inne wyjaśnienie tej sytuacji, które oddaje sprawiedliwość geniuszowi Rousseau. Być może słabość instytucji reprezentacji nie wynika wcale z okoliczności historycznych, ale z samej jej natury. Reprezentacja władzy w systemie politycznym, rozumiana od czasów Hobbesa jako relacja konstytuująca porządek społeczny, pozbawiona jest bowiem owego trzeciego członu – audytorium, przed którym zachodzi. Brak audytorium oznacza tu nieobecność instancji, która w zastępstwie reprezentowanych byłaby zdolna wymusić na reprezentantach właściwe sprawowanie przez nich funkcji. Pobożny król mógł jeszcze obawiać się kary od Boga za to, że źle reprezentuje przed nim swój lud, albo kary ze strony ludzi za to, że źle reprezentuje przed nimi Boga i jego wieczne prawa. Współczesny parlamentaryzista może się bać tylko tego, że nie zasiądzie w ławach parlamentu następnej kadencji – i to też niekoniecznie, bo pamięć wyborców jest zaskakująco zawodna – ale do czasu następnych wyborów jest właściwie bezkarny, jeśli nie liczyć mniej lub bardziej dotkliwych sankcji ze strony szefów własnych organizacji partyjnych. W instytucję reprezentacji, jak dowodzi Rousseau, wpisana jest więc alienacja władzy. Dlatego też podstawową cnotą instytucji przedstawicielskich jest właśnie odpowiedzialność władzy: odpowiedzialność rządzących, ale nie tylko przed rządzonymi, ale i za rządzonych, tyle że jej źródła należy już szukać poza porządkiem politycznym.

## LITERATURA PRZYWOŁYWANA

- Bang Henrik Paul, Dyrberg Torben Bech (2000), *Governance, self-representation and democratic imagination*, w: Michael Saward (red.), *Democracy and Innovation. Deliberation, Representation and Association*, London–New York: Routledge.
- Benhabib Seyla (1996), *Towards a deliberative model of democratic legitimacy*, w: taż (red.), *Democracy and Difference. Contesting the Boundaries of the Political*, Princeton, NJ: Princeton University Press.
- Bohman James, Rehg William (1997), *Introduction*, w: ciż (red.), *Deliberative Democracy. Essays on Reason and Politics*, Cambridge, MA–London: MIT Press.
- Cohen Joshua (1997), *Deliberation and democratic legitimacy*, w: James Bohman, William Rehg (red.), *Deliberative Democracy. Essays on Reason and Politics*, Cambridge, MA–London: MIT Press.
- Diggs Bernard J. (1968), *Practical representation*, „Nomos”, t. 10, J. Roland Pennock, John W. Chapman (red.), *Representation*.
- Dryzek John S. (2000), *Discursive democracy vs. liberal constitutionalism*, w: Michael Saward (red.), *Democracy and Innovation. Deliberation, Representation and Association*, London–New York: Routledge.
- Finley Moses I. (2000), *Polityka w świecie starożytnym*, tłum. Dorota Kozińska, Kraków–Warszawa: Znak–Fundacja im. Stefana Batorego.
- Fishkin James S. (1991), *Democracy and Deliberation. New Directions for Democratic Reform*, New Haven–London: Yale University Press.
- Fishkin James S. (1995), *The Voice of the People. Public Opinion and Democracy*, New Haven–London: Yale University Press.
- Fishkin James S. (2009), *When the People Speak. Deliberative Democracy and Public Consultation*, Oxford–New York: Oxford University Press.
- Gambetta Diego (1998), «Claro!». *An essay on discursive machismo*, w: Jon Elster (red.), *Deliberative Democracy*, Cambridge, UK–New York: Cambridge University Press.
- Guinier Lani (1994), *The Tyranny of the Majority. Fundamental Fairness in Representative Democracy*, New York: Free Press.
- Gunnell John (1986), *Between Philosophy and Politics. The Alienation of Political Theory*, Amherst, MA: University of Massachusetts Press.
- Gutmann Amy (2003), *Identity in Democracy*, Princeton, NJ–Oxford: Princeton University Press.
- Gutmann Amy, Thompson Dennis (2004), *Why Deliberative Democracy?*, Princeton, NJ–Oxford: Princeton University Press.
- Herz Aleksander (1936), *Posłannictwo wodza*, Warszawa: s.n.
- Johnson James (1998), *Arguing for deliberation. Some skeptical considerations*, w: Jon Elster (red.), *Deliberative Democracy*, Cambridge, UK–New York: Cambridge University Press.
- Knight Jack, Johnson James (1997), *What sort of equality does deliberative democracy require?*, w: James Bohman, William Rehg (red.), *Deliberative Democracy. Essays on Reason and Politics*, Cambridge, MA–London: MIT Press.
- Kymlicka Will (1995), *Multicultural Citizenship. A Liberal Theory of Minority Rights*, Oxford–New York: Clarendon Press–Oxford University Press.



- Manin Bernard (1997), *The Principles of Representative Government*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Mansbridge Jane (1999), *Should blacks represent blacks and women represent women? A contingent «yes»*, „The Journal of Politics”, t. 61, nr 3 (sierpień).
- Mansbridge Jane (1996), *Using power/fighting power. The polity*, w: Seyla Benhabib (red.), *Democracy and Difference. Contesting the Boundaries of the Political*, Princeton, NJ: Princeton University Press.
- McLaverty Peter (2009), *Is deliberative democracy the answer to representative democracy's problems? A consideration of the UK government's programme of citizens' juries*, „Representation”, t. 45, nr 4.
- Michelman Frank I. (1997), *How can the people ever make the laws? A critique of deliberative democracy*, w: James Bohman, William Rehg (red.), *Deliberative Democracy. Essays on Reason and Politics*, Cambridge, MA–London: MIT Press.
- Mouffe Chantal (1992), *Preface*, w: taż (red.), *Dimensions of Radical Democracy. Pluralism, Citizenship, Community*, London–New York: Verso.
- Phillips Anne (2005), *Czy feministki muszą zrezygnować z liberalnej demokracji?*, w: Paweł Śpiewak (red.), *Przyszłość demokracji*, tłum. Piotr Rymarczyk, Warszawa: Aletheia [oryginał w: taż, *The Politics of Presence*].
- Phillips Anne (1993), *Democracy and Difference*, Cambridge: Polity Press.
- Phillips Anne (1995), *The Politics of Presence*, Oxford: Clarendon Press.
- Pitkin Hanna (1967), *The Concept of Representation*, Berkley–Los Angeles–London: University of California Press.
- Przeworski Adam (1998), *Deliberation and ideological domination*, w: Jon Elster (red.), *Deliberative Democracy*, Cambridge, UK–New York: Cambridge University Press.
- Rehfeld Andrew (2006), *Towards a general theory of political representation*, „The Journal of Politics”, nr 68.
- Runciman David, Vieira Mónica Brito (2011), *Reprezentacja*, tłum. Katarzyna Sosnowska, Warszawa: Sic!
- Rättilä Tiina (2000), *Deliberation as public use of reason – or what public? whose reason?*, w: Michael Saward (red.), *Democracy and Innovation. Deliberation, Representation and Association*, London–New York: Routledge.
- Saward Michael (2000), *Less than meets the eye. Democratic legitimacy and deliberative theory*, w: tenże (red.), *Democracy and Innovation. Deliberation, Representation and Association*, London–New York: Routledge.
- Saward Michael (2006), *The representative claim*, „Contemporary Political Theory”, nr 5.
- Schwartz Nancy L. (1988), *The Blue Guitar. Political Representation and Community*, Chicago–London: University of Chicago Press.
- Shapiro Ian (2006), *Stan teorii demokracji*, tłum. Izabela Kisilowska, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Smith Graham (2009), *Revitalising politics through democratic innovation?*, „Representation”, t. 45, nr 3,
- Smith Graham (2000), *Toward deliberative institutions*, w: Michael Saward (red.), *Democracy and Innovation. Deliberation, Representation and Association*, London–New York: Routledge.



- Stokes Susan C. (1998), *Pathologies of deliberation*, w: Jon Elster (red.), *Deliberative Democracy*, Cambridge, UK–New York: Cambridge University Press.
- Waśkiewicz Andrzej (2012), *Paradoksy idei reprezentacji politycznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Waśkiewicz Andrzej (2010a), *Representation as social relation. In praise of Georg Simmel on the centenary of the publication of his essay «The Stranger»*, „Polish Sociological Review”, nr 3(171).
- Waśkiewicz Andrzej (2010b), *Reprezentacja jako relacja społeczna*, „Res Publica Nowa”, nr 11–12.
- Young Iris Marion (1996), *Communication and the other. Beyond deliberative democracy*, w: Seyla Benhabib (red.), *Democracy and Difference. Contesting the Boundaries of the Political*, Princeton, NJ: Princeton University Press.
- Young Iris Marion (2000), *Inclusion and Democracy*, Oxford: Oxford University Press.
- Young Iris Marion (2011), *Justice and the Politics of Difference*, Princeton, NJ: Princeton University Press.
- Young Iris Marion (1989), *Polity and group difference. A critique of the ideal of universal citizenship*, „Ethics”, t. 99, nr 2 (styczeń).

Andrzej Waśkiewicz

## TO WHAT EXTENT CAN REPRESENTATIVE FORM OF GOVERNMENT BE DEMOCRATIC?

### Deliberation, Group Representation, and Paradoxes of Concept of Representation

The article discusses boundaries of democratization of the representational system of government. Whereas in the institutions of representation, as they exist at present, radical theorists of participatory democracy perceive a basic obstacle for greater civic activity, most theorists of minority emancipation see there the exclusion mechanism. In extreme cases the first group wants to replace the institution of representation with the institution of organized, systematic deliberation; the latter wants at least to change it, providing the minority with the seats in the representative bodies. In his attitude to these postulates the author reveals some sympathies, but even more reserve, indicating these functions of representation—legitimacy of the political system, institutionalization of sovereignty, but also institutional limitation of power, which in discussed projects focusing on increased civic activity, remain unnoticed or are treated quite ideologically.

**Słowa kluczowe:** demokratyzacja, reprezentacja, reprezentacja grupowa, deliberacja, legitymizacja, suwerenność, ograniczenie władzy.

**Key words:** democratization, representation, group representation, deliberation, legitimacy, sovereignty, limitation of power.

*Jerzy Bartkowski*

Uniwersytet Warszawski\*

## **PUBLICZNOŚĆ TABLOIDÓW JAKO ELEKTORAT POLITYCZNY<sup>1</sup>**

Celem artykułu jest analiza specyfiki politycznej czytelników tabloidów. Pytaniem badawczym jest, jaki rodzaj realnego i potencjalnego elektoratu politycznego stanowią czytelnicy tej kategorii gazet. W pracy staram się zanalizować przekaz tabloidów, ukazać charakterystykę społeczno-demograficzną i profil polityczny czytelników, a następnie ich deklaracje zachowań wyborczych.

Podstawą teoretyczną pracy jest teoria działania kultury masowej, komunikowania politycznego i mechanizmów funkcjonowania opinii publicznej (McQuail 2007). Pozwala ona pokazać mechanizm powstawania tego typu prasy i charakter nawiązywanej więzi z czytelnikiem. Natomiast do analizy jej zawartości i światopoglądu, jaki prezentuje, można sięgnąć do koncepcji habitusu Pierre'a Bourdieu (Bourdieu, Wacquant 2001) czy ludowej świadomości „neoplemiennej” Maffesolego (2008).

Podstawą empirycznej części pracy jest Polski Generalny Sondaż Wyborczy z listopada 2007 roku, zrealizowany na próbie reprezentacyjnej 1817 mieszkańców Polski. Badanie zostało przeprowadzone pod kierunkiem Radosława Markowskiego. Obowiązujący paradygmat badań wyborczych zakłada duże znaczenie informacji posiadanych przez wyborców w procesie podejmowania przez nich decyzji o uczestnictwie politycznym i poparciu kandydatów i partii. Dlatego też badanie wśród zmiennych wyjaśniających zawiera duży blok pytań dotyczących kontaktów wyborców z mediami. Wydaje się więc, że może stanowić odpowiedni materiał do pytania o wpływ tabloidów na zachowania polityczne.

---

\* Instytut Socjologii, e-mail: bartkowskij@is.uw.edu.pl

<sup>1</sup> Pierwsza wersja tego tekstu powstała jako prezentacja na konferencji „Język i kultura tabloidów” (Oblicza Komunikacji III) 29–30 czerwca 2009 r. we Wrocławiu. Jej organizatorem był Wydział Polonistyki Uniwersytetu Wrocławskiego.

Jednak badania ankietowe przynoszą tylko dane o częstotliwości kontaktów z tabloidami. Nie zawierają informacji o charakterze przekazu politycznego, jaki niosą te media. Stąd analizy sondażowe musiały być dopełnione o badania jakościowe treści przekazu tabloidów. Podstawą części jakościowej jest lektura prasy określanej jako tabloidowa („Fakt” i „Super-Express”) w okresie 15 IV 2009–15 V 2009. Został wybrany okres miesięczny, aby uniknąć wyciągania opinii na podstawie jakiegoś specyficznego okresu lub wydarzenia (święta kościelne lub narodowe). Wybór tych dwóch tytułów był konsekwencją umieszczenia ich w badaniu sondażowym. Zarazem są to dwa najbardziej znaczące pisma z tej grupy.

Zainteresowanie się tym segmentem prasy wynikało z przyjmowanej na początku badania hipotezy o silnym wpływie tabloidów na życie polityczne, a w szczególności – ich zdolności wpływania na zachowania wyborcze czytelników. Zakładano, że tabloidy mogą stanowić swoistą samodzielną „siłę polityczną w Polsce”, a ich stanowisko, sympatie i propagowane opinie są w stanie wpływać na znaczący segment elektoratu. Hipoteza ta musiała zostać jednak znacząco zmodyfikowana w trakcie badania. Okazało się, że trudno powiązać czytelników tej prasy z wyraźnym odłamem elektoratu, a ten segment prasy stanowi organiczną, choć skarykaturowaną część rynku medialnego. Aktualne oddziaływanie tabloidów należy umieścić w szerszym kontekście funkcjonowania opinii publicznej w Polsce, a ich przekaz nie może być jednoznacznie negatywnie scharakteryzowany. W szczególności inny wydzźwięk ich oddziaływaniu nadaje istnienie dużego segmentu wyborców pozostających poza oddziaływaniem jakiegokolwiek prasy.

Ze względu na pewien upływ czasu od pierwotnych analiz do sprawdzenia zasadności ocen obrazu politycznego tabloidów ich zawartość została dodatkowo zanalizowana w okresie 1 IX–31 X 2013. Natomiast w celu pogłębienia analizy oddziaływania tabloidów na życie publiczne w podsumowaniu jej wyniki są dyskutowane w perspektywie teorii przekształceń sfery publicznej Jürgena Habermasa (2008). I choć podstawowa analiza została oparta głównie na badaniu wyborów z 2007 roku, jednak wydaje się, że wnioski, jakie ono przyniosło, zachowały znaczenie i mogą być głosem w dyskusji nad rolą mediów w polskiej polityce.

### ■ **Tabloidy i ich oddziaływanie w świetle teorii komunikowania masowego**

Nazwa „tabloid” dla tej grupy pism skierowanych do przeciętnego i niewymagającego czytelnika została urobiona od fizycznego kształtu tej prasy.

Wcześniej taki typ czasopism był określany mianem prasy „brukowej” lub „groszowej”. Był on na tyle rozpowszechniony, że termin „brukowa wiadomość” przytacza już Oskar Kolberg (1967: 476). Tabloid oznaczał pierwotnie gazetę do rozłożenia na podręcznym stoliku w pracy lub w środkach masowego transportu. Była ona wygodna dla przeciętnego pracownika, który mógł ją czytać w wolnym czasie, jakim dysponował – przerw w pracy lub dojazdów. Natomiast współcześnie termin ten oznacza prasę przeznaczoną dla czytelnika o najmniejszym przygotowaniu, prasę o małych ambicjach, schlebującą najprostszym gustom i przyciągającą czytelnika tanią sensacją. Jednak jej oddziaływanie jest szersze niż sam jej segment czytelniczy. Stąd pojawiło się określenie „tabloidyzacja” jako synonim trywialności, szukania sensacji i taniego populizmu. Jest ono także stosowane przez badaczy niepolskich, na przykład Iana Connella (1998).

Do wyjaśnienia pojawienia się takiej prasy, sposobu jej funkcjonowania i doboru wiadomości można wykorzystać trzy teorie: a) teorię kultywacji George’a Gerbnera, która wyjaśnia jej relacje z czytelnikami; b) teorie świadomości społecznej warstw niższych, które pomagają zrozumieć genezę zawartych w tabloidach treści politycznych; c) teorie kultury masowej, pokazujące miejsce tabloidowych przekazów politycznych we współczesnym systemie kulturowym.

Już pierwsi badacze opinii publicznej zwrócili uwagę na jej zachowawczość (w sensie reprodukcji zastanej świadomości), a jednocześnie treściowo i intelektualnie uproszczony charakter jej zawartości. Wyjaśniali to kluczową rolę „stereotypów” w funkcjonowaniu prasy tabloidowej. To właśnie do charakterystyki świata umysłowego i mentalnego tego typu mediów amerykański publicysta Walter Lippmann wprowadził termin „stereotyp”. Stereotypy są to uproszczone i ocenne obrazy określonych zjawisk. Te szeroko rozpowszechnione wyobrażenia sterują percepcją informacji, a w szczególności powodują ich odbiór w sposób ze sobą zgodny. Lippmann porównywał je do półprzezroczystej szyby, jednocześnie filtrującej światło i nadającej przepuszczanemu obrazowi określone zabarwienie. Według niego przekazy prasowe są konstruowane zgodnie ze stereotypami, determinując tym samym zawartość świadomości masowej. Do opisu tego fenomenu Lippmann wykorzystał techniczne terminy drukarskie. „Stereotyp” to metalowa płyta z naniesionym wypukłym wzorem, służąca do druku typograficznego<sup>2</sup>. Z tym pojęciem należy więc także

---

<sup>2</sup> Stereotyper to robotnik, przygotowujący takie płyty. Występuje on w polskiej i międzynarodowej klasyfikacji zawodów (ISCO – International Standard Classification of Occupations). Należy do grupy zawodów: „odlewacze i galwanizerzy poligraficzni”.

kojarzyć motywy powtarzalności, automatycznego powielania i występowania w identycznej postaci w wielkiej liczbie egzemplarzy (Lippmann 1960).

W bardziej złożonej formie przedstawia to samo zjawisko współczesna teoria kultywacji George'a Gerbnera (McQuail 2007: 486–487). Jak pisze Dorota Piontek:

Zakłada ona, że media, a głównie telewizja, zdominowały środowisko symboliczne i prezentowany przez nie świat, który nie jest wiernym odbiciem rzeczywistego, zastępuje doświadczenie osobiste. Człowiek nie tyle analizuje i ocenia otaczającą go rzeczywistość na podstawie tego, co sam widzi i przeżywa, lecz na podstawie obrazu świata pokazywanego w historiach opowiadanych przez media [...]. Media w swojej fabularnej narracji są nośnikiem określonych symboli kulturowych, w tym stereotypów, i kultywują określone normy kulturowe (Piontek 2010: 127).

Ten efekt autoreprodukcji stereotypowego świata napotykamy w tabloidach. Takie pismo, chcąc przyciągnąć czytelnika, musi się odwoływać do jego światopoglądu. W efekcie stereotypizacji przedstawianych treści przynosi czytelnikowi wiadomości zgodne z jego światem mentalnym. On ze swej strony znajduje w nich bliski sobie świat przekonań i przez to kolejny raz je „potwierdza”. Pojawia się więc efekt samowzmacniającej się pętli, poza którą trudno jest wyjść. Tworzy to określone ramy ogólne podawania informacji politycznych. Przyzwyczajając odbiorcę do określonego modalnego typu wiadomości, powodują, że staje się on typowym „formatem” dla komunikatu o polityce. Informacje zgodne z tym wzorcem łatwo mogą liczyć na akceptację, a wiadomości niezgodne z nim mają dużą szansę na odrzucenie lub zignorowanie.

Teoria kultywacji wyjaśnia zachowawczy charakter tabloidów, ale nie sugeruje, dlaczego świat polityki przybiera w nim tak negatywny obraz. Jeśli wierzyć tabloidom, życie polityczne to świat intryg i przekrętów, a świat polityków składa się z aferzystów troszczących się głównie o własne przywileje, korzyści i ciepłe posadki dla swoich rodzin. Badacze starają się wyjaśniać ten tabloidowy obraz polityki charakterem ich odbiorców – ich pozycją społeczną, typowym światopoglądem i wykształceniem. Inną silną determinantą jest podleganie komunikatów o życiu politycznym regułom konstruowania informacji w świecie kultury popularnej.

Sam Gerbner pisze, że taki obraz świata powstaje przez

wpracowanie określonego poglądu na rzeczywistość społeczną, również na podstawie okoliczności własnego życia i doświadczenia (ubóstwo, rasa czy płeć) oraz przynależności do określonej grupy odniesienia (cyt. za: McQuail 2007: 487).

Podobnie Liesbet van Zoonen stwierdza, że

kultura popularna jako polityczna praktyka to obszar, na którym ludzie bądź grupy społeczne wykluczone z głównego nurtu mogą wyrażać swój stosunek do rzeczywistości społecznej i politycznej (Zoonen 2000, cyt. za: Piontek 2010: 130).

Wielu badaczy podkreśla, że tego rodzaju światopogląd, z podziałem na „my” i „oni” i postrzeganiem świata politycznego w kategoriach ciemnych gier interesów jednostkowych i grupowych, z góry założonym wykluczeniem dobra wspólnego i „szarego człowieka”, jest typowy dla warstw niższych. Michel Maffesoli uważa ten sposób patrzenia na politykę za charakteryzujący ludowe spojrzenie na świat (Maffesoli 2008). Jest on refleksem sytuacji społecznej tych warstw, odpowiedzią na doświadczaną w życiu codziennym frustrację, agresję i niepewność (McQuail 2007: 474).

Podobnie Pierre Bourdieu wiąże go z habitusem tych grup, a przede wszystkim z ich usytuowaniem na dole drabiny społecznej. Cynizm jest odwrotną stroną poczucia bezsilności. Jest to, jak pisze Bourdieu, „negatywizm, który przyznaje się do porażki w samym buncie” (Bourdieu 2005: 124).

Te tendencje są wzmacniane przez mechanizmy przekazu informacji we współczesnej kulturze masowej, które wywierają przemożny wpływ na formę i treść podawanych w prasie wiadomości politycznych. Jak pisze Dorota Piontek:

Kultura popularna kształtuje postrzeganie polityki i polityków. Obecne w niej obrazy rzeczywistości społecznej nie są obojętne dla widzenia polityki, ocen jej dotyczących, decyzji o politycznym zaangażowaniu i zachowań w tej sferze (Piontek 2010: 125–126).

Współcześni badacze analizują więc „tabloidy” i sposób przedstawiania w nich polityki przez problematykę miejsca informacji politycznej w świecie kultury popularnej. Konsumpcja wiadomości politycznych jest jej organiczną częścią, ale zarazem powoduje, że przyjmują one inne, pozainformacyjne funkcje. Przede wszystkim jest to funkcja dostarczania rozrywki. Jednym z przejawów tabloidyzacji komunikacji politycznej jest to, co Rafał Drozdowski nazywa „uanegdotycznieniem” przekazu – skupianie się na zabawnym szczególnie czy drobnym potknięciu polityka (Drozdowski 2009: 10–11). W efekcie powstaje coś, na co teoretycy komunikacji ukuli nazwę „infotainment”, a w sferze polityki – „politicotainment” (Janicki 2012; Piontek 2010: 136). Potrzeba dostarczania tego rodzaju produktu wpływa na sposób działania takiej prasy, jak tabloidy, a zwłaszcza na poszukiwany przez nią typ informacji, sposób jej medialnej „obróbki” i przekształcania w „news”

(Wallraff 1982). Aby sprostać takim oczekiwaniom, media tabloidowe przetwarzają rzeczywistość według przyjętych przez siebie kryteriów jej postrzegania oraz sposobów jej opisu i prezentacji (Drożdż 2010: 56). Sposób prezentowania informacji stał się swoistą wizytówką przekazu tabloidów, będąc czymś więcej niż tylko zdeterminowaną przez nośnik specyfiką kodowania informacji. Można nawet powiedzieć za Neilem Postmanem, że „tworzy on własną metaforę epistemologiczną, czyli odrębne sposoby nadawania znaczeń i definiowania prawdy” (Postman 2002). Niektórzy publicyści ukuli wręcz termin „umysł tabloidowy” (Janicki 2012).

Aby informacja polityczna stała się obiektem masowej konsumpcji, najważniejsza jest konieczność obniżenia trudności jej percepcji. Parafrazując Postmana, można powiedzieć, że łatwość przyswajania jest „nadideologią” tabloidów (Postman 2002). Podanie informacji powinno polegać na swoistym „przekładzie” skomplikowanych kwestii w taki sposób, by były one akceptowane przez odbiorców. Przekaz taki musi być jasno i wyraziście skonstruowany, jego konsumpcja musi być prosta i niewymagająca dużego wysiłku. Powinien także budzić ciekawość czytelnika i aktywizować jego emocje. Wiadomości pojawiają się w nim w formie pre-uporządkowanej, z już gotowym elementem finalnym – wnioskami, które można jedynie zaakceptować lub odrzucić. Dlatego też Habermas proces odbioru tych przekazów określa terminem „plebiscytarność” (Habermas 2008: 337).

Van Zoonen zwraca uwagę na trzy cechy strukturalne przekazów kultury popularnej: schematyczność, personalizację i rodzajowość (Zoonen 2000, cyt. za: Piontek 2010: 127). Przekazy tabloidowe dobrze spełniają te wymogi. Skrajność i przejaskrawianie, wyolbrzymianie konfliktu i konfrontacji, przekaz w drodze swoistego „uczłowieczania” treści, personalizacja wydarzeń politycznych i odnoszenie ich do wartości, a także silna emocjonalizacja dostarczanych treści – wszystko to ułatwia ich przyswajanie, akceptację ich zawartości i identyfikację z ich przekazem.

Silny ładunek emocjonalny jest łatwiejszy do przyswojenia niż treści intelektualne, ułożone zgodnie ze schematem fakty–oceny–wnioski–dyrektywy praktyczne. Podobnie konflikt jest bardziej wyrazisty od zgody. Tak samo działa koncentracja na człowieku, ukazanie związku problemów politycznych z codziennym życiem „szarych” ludzi. Przedstawienie ekonomicznych konsekwencji tych problemów – korzyści lub strat dla jednostek – ułatwia „rozumienie” wydarzeń w świecie polityki. Moralizacja przekazu zbliża wiadomości polityczne do potocznego sposobu oceniania świata i zarazem ułatwia proces oceny przekazywanych wydarzeń, a populistyczny transfer źródeł zła do elit upraszcza proces „katharsis”.



Dość paradoksalnie obfitość i łatwość dostępu do wiadomości uruchamiają swoiste mechanizmy wspomagające opisane procesy. Odbiorca znajduje się w strumieniu informacji, a przekaz pojawia się na „rynku” wiadomości. Musi więc rywalizować i wyróżniać się z tłumu innych wiadomości. Takie cechy, jak wyolbrzymienie, uproszczenie i stereotypizacja, bardzo mu w tym pomagają.

Zrozumienie przyczyn akceptacji takiego negatywnego wizerunku świata polityki wymaga jeszcze pokazania typu gratyfikacji, jaki tego rodzaju obraz przynosi odbiorcy. Istnieją gratyfikacje kognitywne, emocjonalne i społeczne. Makiaweliczny obraz polityki czy spiskowe widzenie świata to zarazem swoiste oświecenie dla jednostki. Staje się ona członkiem grona wtajemniczonych w reguły rządzące światem. Obraz „złej” polityki czyni ją zrozumiałą dla odbiorcy. Świat ten jest ciemny, ale na swój sposób przejrzysty. Tabloidy przekazują wizję skomplikowanego świata, poruszanego przez proste mechanizmy: afery, korupcję czy lekceważenie przez polityków nie tylko obowiązków, ale i dobra kraju (Hołówka 1986: 126).

Legitymacja oraz akceptacja prawdziwości i reprezentatywności takich wiadomości dokonują się na drodze procesów emocjonalnych, a nie intelektualnych. Jak pisze Rafał Drozdowski:

Odbiorcy są dzisiaj w znacznie większym stopniu zainteresowani „realizmem emocjonalnym” niż „realizmem ontologicznym” mediów. Inaczej mówiąc, najważniejszą miarą społecznej wiarygodności mediów (i jednocześnie kluczowym warunkiem uzyskania przez nie wystarczającej akceptacji ze strony społeczeństwa) nie jest już umiejętność pokazywania świata „takim, jakim jest on naprawdę”, ale umiejętność takiego relacjonowania wydarzeń, które „zgadza się” z potocznymi odczuciami masowej widowni, lub/i które trafnie „odpowiada na popyt na określonego typu przeżycia i emocje” (Drozdowski 2009: 10–11).

Inaczej mówiąc, są one akceptowane przez swój wydzźwięk i zgodność z oczekiwaniami odbiorcy, a nie wartość informacyjną. Dużą w tym rolę pełnią także elementy wizualne. Niemiecki „Bild”, który jest wzorem dla „Faktu”, jest oparty na zasadzie kojarzenia wiadomości z prostym, ale wymownym obrazkiem w celu uproszczenia i zintensyfikowania przekazu (tamże). Wszystko to nie tylko obniża jednostkowe koszty przyswajania przekazów tabloidowych, ale kojarzy z nimi określone nagrody.

Mały krytycyzm odbiorcy tabloidów wobec podawanych mu treści jest powodowany przez jeszcze jedno zjawisko, rzadko spotykane w innych mediach. W tabloidach często można zaobserwować pozorne niespójności. Sprzeczne informacje mogą sąsiadować ze sobą albo wystąpić w bliskim następstwie



czasowym. Tabloid może w jednej części tego samego numeru kogoś chwalić, a w innej krytykować. W jednej części numeru pisma Lech Kaczyński może być bohaterem negatywnym, w innym pozytywnym. Bohaterka negatywna, Nelly Rokita, przez długi czas krytykowana, nagle może pojawić się jako obiekt skrytej miłości posłów (*Wodzi Sejm na pokuszenie. Nowa fryzura posłanki wywołuje zachwyty w Sejmie*, „Fakt”, 24 IV 2009).

Jest to możliwe, ponieważ w tabloidzie jednostką przekazu jest pojedyncza wiadomość czy wydarzenie, ale podane w określony sposób, wraz odpowiednim obrazem. Świat tabloidu nie działa na zasadzie określonego obrazu świata, uszczegółowionego w odrębnych elementach przekazu, ale stanowi nieprzypadkową mozaikę. Dodatkowo ten brak spójności może wcale nie być przeszkodą, ale przeciwnie, zwiększa informacyjną pojemność gazety. Różne grupy czytelników o pozornie przeciwstawnych potrzebach mogą równocześnie znaleźć coś dla siebie. Jesienią 2013 roku antyklerykał mógł znaleźć kolejne doniesienia o księżach-pedofilach, a z kolei osoba o ludowym typie religijności – szczegóły plotkarskie i religijne o nowym papieżu, a także wiadomość o cudzie w Sokółce.

Inną ważną gratyfikacją, jaką przynosi czytelnikowi ten typ przekazu, jest potwierdzanie i wzmacnianie jego obrazu świata i jego uniwersum wartości, a finalnie – wartości jego tożsamości (McQuail 2007: 419). W tym negatywnym obrazie czytelnik znajduje potwierdzenie swojej wizji świata i siebie samego, wartości swoich podstawowych narzędzi rozumienia świata i zapanowania nad jego złożonością.

To posiadanie interpretacyjnego klucza do świata daje także swoiste poczucie uczestnictwa w określonej zbiorowości. Teoretycy wprowadzają w tym miejscu pojęcie „społeczność interpretacyjna”. Cechują ją podobne formy dyskursu i ramy interpretacyjne wydarzeń świata zewnętrznego (tamże: 400).

Podsumowując, tabloidowy obraz polityki może mieć dla jednostki wiele korzyści. Dostarcza jej negatywnego, ale prostego i łatwo zrozumiałego obrazu świata polityki. Jest to kognitywny klucz do wydarzeń tego świata, pozwalający oswoić jego tajemniczość. Strumień informacji, jaki dobiega do jednostki, codziennie tę wizję legitymizuje i reprodukuje.

## ■ Strategia komunikacyjna tabloidu

Wpływ opiniotwórczy i przypisywane tabloidom znaczenie wiążą się ze skalą ich oddziaływania. W wielu krajach są to gazety o największych nakładach. Umieszczone w nich wiadomości, osoby, o których się w nich pisze, docierają do wielkiego audytorium, nieporównywalnego z innymi czasopismami

(Pająk 2009). Powoduje to dużą atrakcyjność wystąpienia w nich, gdyż daje szansę dotarcia do olbrzymiej publiczności (Rzecznik Praw Obywatelskich, udzielając wywiadu, zaznaczył, że „chce pomóc zrozumieć prawo”). Dla polityka oznacza to niemożność ignorowania ich, a już niedopuszczalne dla niego jest wchodzenie z nimi w konflikt. W analizowanym okresie „Faktowi” udzielili wywiadów: Jarosław Kaczyński, Włodzimierz Cimoszewicz, Kamil Durczok, Leszek Miller, Hans-Gert Pöttering (szef europarlamentu), Janusz Lewandowski, Javier Solana, arcybiskup Kazimierz Nycz, Jadwiga Staniszkis i Paweł Śpiewak. W „Super-Expressie” pojawiły się takie osoby, jak Piotr Gontarczyk z IPN, prof. SWPS Andrzej Falkowski, Monika Olejnik, konstytucjonalista dr Ryszard Piotrowski (z okazji rocznicy 3 Maja), prezydent Lech Kaczyński i Włodzimierz Cimoszewicz. Nawet politycy łatwo potrafiący się zrażać się do mediów i kierujący się wobec nich swoistą polityką chęci i niechęci, jak prezydent Kaczyński, nie odmawiali im wywiadów.

Tabloid bazuje na założonej populistycznej wspólnocie nadawcy i odbiorcy. Objawia się ona w dwóch formach: we wspólnocie świata wartości i wyobrażeń i w agresywnym stylu wyrażania poglądów. Agresywny sposób podawania wiadomości przez tabloidy to nie tylko ich styl, ale zarazem sposób perswazji, narzucający odbiorcy sposób myślenia nadawcy. Tabloidy pozwalają uczestniczyć w tym świecie od strony jego kulis. Często była w nich w tym okresie śledcza forma przekazu informacji w postaci zdjęć wykonanych przez „paparazzich”.

Tabloid wyraża nie tylko nastawienia, ale i sprzeczności opinii i świadomości swoich odbiorców. Przede wszystkim realizuje marzenia (*Pazura wziął ślub. To był ślub jak z bajki*, „Fakt”, 2 V 2009), ale w sposób specyficzny – przez pokazanie, jak inni je realizują lub naruszają. Wartości codzienne i odświętne są w nim obecne przez reportaże z pierwszej komunii dziecka gwiazdy czy ze ślubu celebryty, ale także przez eksponowanie ich rażącego naruszenia w formie kryminalnej.

Pismo wobec czytelnika zajmuje pozycję „obrońcy” i przyjaciela od wszystkiego: od polityki po codzienne kłopoty. Na przykład *«Fakt» radzi, jak kupić używany samochód [...]. Nie daj się oszukać* („Fakt”, 28 IV 2009); *Wypełnij PIT z «Faktem»* („Fakt”, 29 IV 2009); *Znów zabrakło ci na czynsz? Weź dodatek mieszkaniowy* („Fakt”, 8 VI 2009). W analizowanym okresie warszawski dodatek do „Faktu” prowadził własną wojnę ze strażą miejską pod hasłem *Warszawa: pani prezydent, tak być nie może!* („Fakt”, 23 IV 2009). Pokazują to dobitnie tytuły: *Nasza walka z idiotyzmami na ulicach trwa [...]. Te absurdy trzeba zmienić* (tamże). 24 IV 2009 roku „Fakt” donosił: „Wielki sukces akcji «Faktu». Wyrzuciliśmy prezesa Spółdzielni. Oto dowód,

że każdego tyrana można pozbawić władzy. Lokatorzy z Chojnic zrobili to właśnie tak, jak radził «Fakt». Podobnie „Super-Express”, który zapowiada: *Rusza wielka akcja «Super Expressu» twoje prawa: prawa pracownicze, prawa konsumenckie, prawa bezrobotnych* („Super-Express”, 24 IV 2009).

Wartości polityczne i społeczne w tabloidach są raczej stereotypowe. Silnie eksploatowane są wartości rodzinno-sentymentalne: dziecko, matka, rodzina i miłość. Pokazują to reportaże o gwiazdach: *Nie dba o narzeczonego* („Fakt”, 30 IV 2009); *Dojrzała do tego by zostać matką* („Fakt”, 30 IV 2009) czy *Jeszcze nowszy wiersz Isabel. Tak miłość dojrzałego mężczyzny potrafi docenić tylko polska dziewczyna* („Fakt”, 6 V 2009).

W odniesieniu do polityki tabloidy cechują się populizmem. Opiera się on na podziale „my”–„oni” („zła władza i dobry lud”) i roszczeniowej postawie „nam się należy”: *To ci się należy od państwa. Wszystko o zasiłkach* („Fakt”, 18 V 2009); *Matki czekają na pomoc rządu* („Fakt”, 15 V 2009), a także krytyce: *Zdrowie tylko dla bogaczy* („Fakt”, 15 V 2009).

Politycy to ci, którzy „lepiej się urządzili”: *Oto koryto eurozjadów. Nie dość, że będą zarabiać kokosy, to jeszcze mogą liczyć na przywileje i luksusy* („Fakt”, 9 VI 2009); *W Polsce jest głód, a politycy żyją w luksusie* („Fakt”, 27 IV 2009). Politycy potrafią dbać tylko o siebie i swoje rodziny: *Jest robota ale tylko dla rodziny ministra. Nie ma roboty dla zwykłych Polaków* („Fakt”, 30 IV 2009), natomiast sami nie wykonują swoich obowiązków: *Wstyd! Minister spóźniła się do pracy o 25 godzin!* („Fakt”, 6 V 2009); *Lenie z Wiejskiej nie znają wstydu* („Fakt”, 18 VI 2009), a efekty ich pracy to: *Idiotyzmy roku. Zobaczcie, jakie potworne głupoty wymyśla nasza władza* („Fakt”, 30 V 2009). „Fakt” 24 IV 2009 roku zamieścił karykaturę – rysunek czołowych polskich polityków jako niemowlaków na nocniczkach.

Tabloidy, tak jak i ich czytelnicy, wykazują raczej tradycyjny nacjonalizm, na przykład: *Pamiętaj o biało-czerwonej [2 maja święto flagi]* („Super-Express”, 2 V 2009). W tym okresie „Fakt” zamieścił jako dodatek duży portret Piłsudskiego („wielkiego Polaka”) do zawieszenia w domu (zapowiedź w „Fakcie” z 11 V 2009). Ale częściej daje on o sobie znać na polu sportu. O jednym z piłkarzy: *Zamknął gęby Angolom* („Fakt”, 23 IV 2009); *Chłopcy Wenty rozjadą Szwedów (piłka ręczna)* („Fakt”, 13 V 2009).

Ideał polityki to sfera jedności i zgody, stąd zarzut, że *Donald Tusk i Lech Kaczyński – Cynicznie podzielili Polaków* („Fakt”, 7 VI 2009), a gdy Donald Tusk obchodził 52. urodziny, „Fakt” przesłał premierowi laurkę podpisaną „Twój kochający Naród”. Przedostatnie życzenie z niej było następujące: „Wybaw nas od żenujących wojenek zwaśnionych polityków skaczących sobie do oczu” (za: „Polityka”, 2 V 2009).

## ■ Wzory czytelnictwa prasy.

### Psychospołeczne cechy czytelników tabloidów

Analiza czynnikowa, oparta na strukturze powiązań (korelacji) między czytаныmi pozycjami, pokazuje, że pisma tworzą grupy według typu, a nie sympatii politycznych, i wbrew przekonaniom nie rywalizują ze sobą nadmiernie. W analizie czynnikowej pojawiają się takie grupy pism, jak „Fakt” i „Super-Express” czy „Gazeta Wyborcza”, „Rzeczpospolita” i „Dziennik”, a nawet „Trybuna” i „Nasz Dziennik”. Jeżeli ktoś sięga po dany typ pisma, to z dużym prawdopodobieństwem sięgnie i po następne pisma z tej grupy. Trzeba jednak podkreślić, że wskaźniki czytelnictwa, przedstawione w tabeli 1, mają charakter orientacyjny. Oddziaływanie pism jest szersze, niż wskazywałyby ich nakłady, a każdy numer z dużym prawdopodobieństwem jest czytany przez kilka osób. Współczynnik czytelnictwa jest wyższy dla tańszych mediów, czytanych przez uboższą część populacji.

**Tabela 1.** Typy czytelnictwa prasy codziennej (dane w %)

| Typ czytelnictwa prasy | Czytelnicy |
|------------------------|------------|
| Nie czyta prasy        | 43,7       |
| Tabloid                | 16,1       |
| Oba typy <sup>a</sup>  | 17,8       |
| GW+RZ+DZ <sup>b</sup>  | 21,9       |
| Inne pisma             | 0,6        |

<sup>a</sup> Tabliody i „prasa poważna”.

<sup>b</sup> GW+RZ+DZ – „Gazeta Wyborcza”, „Rzeczpospolita” i „Dziennik”.

*Uwaga:* Tu i w pozostałych tabelach procenty nie zawsze sumują się do 100, co wynika z zaokrąglenia przy obliczeniach.

Wzory czytelnictwa, skonstruowane na podstawie deklaracji czytelnictwa prasy codziennej, wyróżniają trzy, prawie równoliczne, grupy: czytelników tabloidów, „prasy poważnej” i obu tych typów gazet. Nie potwierdza to hipotezy o ich rozdzielności. Czytelników tych gazet nie dzieli wyraźne bariery, a znacząca grupa sięga po tytuły z obu grup. Jednak obok tych wyraźnych grup czytelnictwa istnieje jeszcze grupa respondentów, którzy nic nie czytają (tabela 1). Krytykując tabloidy, należy więc pamiętać o grupie, która prasy nie czyta w ogóle. Tabloidy mimo swojej formy są jedynym źródłem informacji dla niektórych kategorii czytelniczych. Ich czytelników trzeba porównywać

nie tylko do odbiorców prasy „poważnej”. Ważną grupą odniesienia są osoby nie czytające prasy w ogóle. Dalsze analizy pokazują, że nie są to odbiorcy nowych mediów czy alternatywnych źródeł informacji, ale raczej osoby słabo uczestniczące w przekazie informacji.

Kluczowymi determinantami czytania tabloidów są wielkość miejscowości zamieszkania, wykształcenie i stan zatrudnienia (tabele 2–4).

**Tabela 2.** Wielkość miejscowości a typ czytelnictwa prasy (dane w %)<sup>a</sup>

| Wielkość miejscowości zamieszkania         | Typ czytelnictwa prasy |          |          |          |
|--|------------------------|----------|----------|----------|
|  | nie czyta prasy        | tabloidy | oba typy | GW+RZ+DZ |
| Wieś                                       | 55,4                   | 18,6     | 12,6     | 13,4     |
| Miasto poniżej 20 tys. mieszkańców         | 50,5                   | 14,8     | 13,0     | 21,8     |
| Miasto od 20 do 50 tys. mieszkańców        | 47,0                   | 19,3     | 15,3     | 18,3     |
| Miasto od 50 do 100 tys. mieszkańców       | 37,4                   | 18,4     | 17,9     | 26,3     |
| Miasto od 100 tys. do 500 tys. mieszkańców | 31,0                   | 13,7     | 24,6     | 30,6     |
| Miasto powyżej 500 tys. mieszkańców        | 24,4                   | 9,0      | 31,6     | 35,0     |

<sup>a</sup> Prezentowane zależności są statystycznie istotnie na poziomie 0,05 lub niższym. Poziom istotności określa górną granicę uznania zależności przypadkowej za rzeczywistość. Poziom istotności 0,05 oznacza, że taka szansa może wystąpić w 1 na 20 przypadków lub rzadziej przy zastosowaniu tej reguły uznawania zależności za znaczącą.

Czytelnictwo prasy jest silnie związane z wielkością miejscowości (tabela 2). Najbardziej wraz ze zmianą wielkości miejscowości zmienia się odsetek deklaracji braku kontaktu z jakąkolwiek prasą. W metropoliach czyta prasę 3/4 badanych, a na wsi większość respondentów deklaruje, że prasy nie czyta. Wraz ze zmniejszaniem się miejscowości rośnie nie tylko deklarowane czytelnictwo tabloidów, ale i pozycja tabloidów wśród czytanej prasy. Na wsi jest to najczęściej czytany typ gazety.

Podobnie, im niższe wykształcenie, tym bardziej maleje zainteresowanie czytelnictwem prasy w ogóle i rośnie częstość sięgania po tabloidy. W grupie z wykształceniem podstawowym i zasadniczym zawodowym jest to podstawowy typ gazety (ta grupa stanowi 2/3 czytelników tej grupy prasy – tabela 3).

**Tabela 3.** Wykształcenie a typ czytelnictwa prasy (dane w %)

| Wykształcenie                            | Typ czytelnictwa prasy |          |          |          |
|--|------------------------|----------|----------|----------|
|  | nie czyta prasy        | tabloidy | oba typy | GW+RZ+DZ |
| Podstawowe                               | 61,7                   | 17,1     | 11,6     | 9,7      |
| Zasadnicze zawodowe                      | 48,3                   | 22,9     | 15,1     | 13,7     |
| Średnie zawodowe                         | 31,2                   | 17,2     | 21,7     | 29,9     |
| Średnie ogólnokształcące                 | 38,3                   | 11,0     | 28,7     | 22,0     |
| Licencjat lub trzyletnie studia zawodowe | 33,6                   | 7,3      | 24,5     | 34,5     |
| Wyższe                                   | 19,1                   | 5,5      | 19,1     | 56,3     |

**Tabela 4.** Rodzaj zakładu pracy a typ czytelnictwa prasy (dane w %)

| Forma własności zakładu pracy                   | Typ czytelnictwa prasy |          |          |          |
|---|------------------------|----------|----------|----------|
|   | nie czyta prasy        | tabloidy | oba typy | GW+RZ+DZ |
| Instytucja sfery budżetowej lub urząd państwowy | 37,0                   | 11,4     | 17,8     | 33,8     |
| Przedsiębiorstwo państwowe                      | 44,3                   | 18,2     | 18,5     | 19,0     |
| Indywidualna działalność gospodarcza            | 41,0                   | 15,0     | 18,9     | 25,1     |
| Przedsiębiorstwo prywatne                       | 36,9                   | 20,5     | 19,4     | 23,2     |
| Spółdzielnia                                    | 52,1                   | 10,4     | 16,7     | 20,8     |
| Indywidualne gospodarstwo rolne                 | 65,9                   | 17,1     | 8,2      | 8,8      |

Analiza czytelnictwa według typu zatrudnienia pokazuje, że czytelnicy tabloidów relatywnie częściej rekrutują się z rolników oraz pracowników przemysłu i spółdzielczości, mniej jest ich wśród pracowników sfery budżetowej, urzędów i przedsiębiorców (tabela 4). Jednocześnie w tych grupach, w których jest więcej czytelników tabloidów, wyższy jest odsetek braku kontaktu z prasą codzienną.

Podsumowując, są trzy główne i bazowe determinanty czytania tabloidów: wielkość miejscowości, wykształcenie i miejsce pracy. To definiuje specyficzną

publikę tabloidów. Jest to w zasadzie Polska B. Jednak na tym obszarze tabloidy zagospodarowały pewną grupę czytających, a rywalizują nie z innymi gazetami, ale z brakiem kontaktu z prasą w ogóle.

Profil polityczny i społeczny czytelników tabloidów najlepiej ukazuje ich sympatia do partii i czołowych polityków oraz stosunek do kluczowych kwestii społecznych i ustrojowych.

Sympatie polityczne czytelników tabloidów mają specyficzny profil. Czytelnicy tabloidów i respondenci nie czytający prasy cechują się niższym poziomem sympatii do wymienionych partii (tabela 5). Relatywna ocena polityków jest taka sama jak u większości wyborców – największa jest dla PO i Donalda Tuska. Zarazem wraz z zanikiem kontaktów ze słowem drukowanym maleje sympatia do obu polityków.

**Tabela 5.** Typ czytelnictwa prasy a średnia sympatii do partii politycznych (średnia wartość na skali)

| Typ czytelnictwa prasy | Sympatia do partii politycznych<br>(w jakim stopniu się podoba <sup>a</sup> ) |                          |             |                        |
|------------------------|---|--------------------------|-------------|------------------------|
|                        | Platforma Obywatelska (PO)  | Lewica i Demokraci (LiD) | Donald Tusk | Aleksander Kwaśniewski |
| Nie czyta prasy        | 5,32  | 3,04                     | 5,36        | 3,76                   |
| Tabloidy               | 5,56  | 3,03                     | 5,52        | 3,90                   |
| Oba typy               | 6,33  | 3,78                     | 6,30        | 4,48                   |
| GW+RZ+DZ               | 6,14  | 3,55                     | 6,18        | 4,02                   |

<sup>a</sup> Skala: 0 – zdecydowanie mi się nie podoba, 10 – zdecydowanie mi się podoba.

Poglądy społeczne i polityczne (tabela 6) czytelników tabloidów są wyraźniejsze niż ich sympatie polityczne. Zasadniczo bliższa jest im Polska socjalna niż liberalna. Są wyraźniej prosocjalni. Częściej opowiadają się za podatkiem progresywnym i finansowaniem KRUS z budżetu. Z kolei liberalizm polityczny jest bliższy czytelnikom poważniejszej prasy codziennej. Koresponduje z tym ich opinia o wzorze prezentacji politycznej, wyrażona w odpowiedziach na inne pytanie ankiety. Czytelnicy tabloidów i nie czytający prasy w ogóle częściej wskazywali, że poseł powinien reprezentować swoje środowisko społeczne lub zawodowe, a nie kierować się dobrem kraju jako całości.

**Tabela 6.** Typ czytelnictwa prasy a stosunek do kluczowych kwestii społecznych (średnia wartość na skali)

| Typ czytelnictwa prasy | Stanowisko wobec kwestii społecznych |                               |                   |   |
|------------------------|--------------------------------------|-------------------------------|-------------------|---|
|                        | bezrobocie <sup>a</sup>              | system podatkowy <sup>b</sup> | KRUS <sup>c</sup> | Polska solidarna –Polska liberalna <sup>d</sup> |
| Nie czyta prasy        | 3,23                                 | 3,80                          | 5,63              | 4,18  |
| Tabloidy               | 3,24                                 | 3,69                          | 5,76              | 4,25  |
| Oba typy               | 4,14                                 | 4,33                          | 6,19              | 5,01  |
| GW+RZ+DZ               | 4,66                                 | 4,64                          | 6,96              | 4,92  |

<sup>a</sup> 0 – zwalczać bezrobocie, 10 – inne cele społeczne.

<sup>b</sup> 0 – podatek progresywny, 10 – podatek liniowy.

<sup>c</sup> 0 – utrzymać wsparcie dla KRUS, 10 – zmniejszyć wsparcie dla KRUS.

<sup>d</sup> 0 – Polska solidarna, 10 – Polska liberalna.

Od strony wartości politycznych silniejsza jest u czytelników tabloidów orientacja religijna i narodowa. Czytelnicy tabloidów częściej identyfikują polskość z religią katolicką (tabela 7), pochodzeniem polskim i – analogicznie – częściej identyfikują obywatelstwo europejskie z chrześcijaństwem. Mniej ich razi symbole religijne i nauka religii w szkole i rzadziej wskazują na zagrożenie nacjonalistyczne w Europie.

**Tabela 7.** Wzór polskości a typ czytelnictwa prasy (dane w %)

| Obywatelem Polski może być każdy, kto jest wyznania katolickiego | Typ czytelnictwa prasy |          |          |          |
|--|------------------------|----------|----------|----------|
|  | nie czyta prasy        | tabloidy | oba typy | GW+RZ+DZ |
| Nie zgadza się   | 41,4                   | 14,7     | 19,3     | 24,6     |
| Zgadza się   | 52,1                   | 19,6     | 15,2     | 13,1     |

Natomiast brak analogicznego związku między preferowanym wzorem europejskości a czytaniem tabloidów (poza akcentowaniem religijności). Czytelnicy tej prasy nie wyróżniają się odrębnym od innych respondentów



modelem Europejczyka. Możliwe wyjaśnienie tego faktu jest takie, że tabloidy występują także na Zachodzie Europy, a ich pojawienie się w Polsce było częścią „europeizacji” Polski. Spora część czytelników tam była i widywała podobne pisma. Tabloidy, mimo że niekiedy są kontynuacją wcześniej istniejących pism (jak np. „Super-Express”), są zjawiskiem historycznie nowym i wyraźnie wykorzystującym nowe formy informacyjne. Zamieszczanie tego typu informacji i taka forma przekazu medialnego przed transformacją były niemożliwe.

Analiza kompetencji czytelników tabloidów (tabela 8) pokazuje ich niższą wiedzę polityczną. Mniejsza jest ich orientacja w podstawowych faktach politycznych, takich jak przynależność do organizacji międzynarodowych, gwarantujących strategiczne bezpieczeństwo naszego kraju. Warto przypomnieć, że przystąpienie do NATO było równie znaczące dla Polski, jak wstąpienie do Unii Europejskiej.

**Tabela 8.** Typ czytelnictwa prasy a wiedza polityczna (dane w %)

| Typ czytelnictwa prasy | Do jakiego sojuszu wojskowego należy Polska? |      |                   |
|------------------------|--|------|-------------------|
|                        | Układ Warszawski <sup>a</sup>                | NATO | trudno powiedzieć |
| Nie czyta prasy        | 2,8  | 75,0 | 22,2              |
| Tabloidy               | 5,8  | 77,5 | 16,7              |
| Oba typy               | 6,8  | 84,8 | 8,4               |
| GW+RZ+DZ               | 2,3  | 92,7 | 5,0               |

<sup>a</sup> Układ Warszawski i inne określenia.

O ile rozkłady sympatii politycznych u czytelników tabloidów są zbliżone do rozkładów wśród ogółu Polaków, o tyle znaczące różnice występują w uczestnictwie politycznym i zainteresowaniu polityką (tabela 9). Czytelnicy tabloidów i respondenci nie czytający prasy codziennej w ogóle cechują się małym, a nawet wręcz żadnym zainteresowaniem polityką. Natomiast najwyższe nią zainteresowanie jest wśród czytelników gazet takich, jak „Gazeta Wyborcza” czy „Rzeczpospolita”.

Wśród czytelników tabloidów słabsze jest przywiązanie do demokracji. Wyższy jest odsetek osób zgadzających się z opinią, że dla ludzi takich jak oni nie jest istotne, czy jest w kraju demokracja, czy nie (tabela 10).

**Tabela 9.** Zainteresowanie polityką a typ czytelnictwa prasy (dane w %)

| Zainteresowanie polityką | Typ czytelnictwa prasy |          |          |          |
|--------------------------|------------------------|----------|----------|----------|
|                          | nie czyta prasy        | tabloidy | oba typy | GW+RZ+DZ |
| Bardzo duże              | 31,6                   | 6,6      | 21,1     | 40,8     |
| Duże                     | 33,9                   | 12,5     | 19,8     | 33,9     |
| Średnie                  | 39,6                   | 15,5     | 20,6     | 24,3     |
| Nikłe, niewielkie        | 48,7                   | 20,6     | 15,9     | 14,8     |
| Żadne                    | 65,4                   | 17,9     | 8,1      | 8,5      |

**Tabela 10.** Stosunek do demokracji a typ czytelnictwa prasy (dane w %)

| Dla ludzi takich jak ja nie ma znaczenia, czy rządy są demokratyczne | Typ czytelnictwa prasy |          |          |          |
|--|------------------------|----------|----------|----------|
|  | nie czyta prasy        | tabloidy | oba typy | GW+RZ+DZ |
| Zgadzam się  | 46,4                   | 20,1     | 17,2     | 16,3     |
| Nie zgadzam się  | 37,1                   | 14,3     | 20,7     | 27,9     |

Silniejszy jest wśród nich autorytaryzm społeczny. Częściej opowiadają się za systemem monopartyjnym (tabela 11). Wraz poprzednio wskazanymi opiniami (tabela 9 i 10) tworzy to syndrom wskazujący na alienację polityczną. Grupy czytelników tabloidów i nie czytających w ogóle charakteryzują się wyobcowaniem z głównego nurtu życia społecznego i niskim zainteresowaniem polityką. Jest to sprzężone z cynicznym obrazem świata, poczuciem bezsilności i niskim poziomem wiedzy politycznej (Aronson 2009).

**Tabela 11.** Aprobata systemu monopartyjnego a typ czytelnictwa prasy (dane w %)

| Polsce wystarczyłaby jedna dobra i sprawna partia polityczna | Typ czytelnictwa prasy |          |          |          |
|--|------------------------|----------|----------|----------|
|  | nie czyta prasy        | tabloidy | oba typy | GW+RZ+DZ |
| Zgadzam się  | 44,5                   | 19,7     | 19,1     | 16,8     |
| Ani się zgadzam, ani nie zgadzam                             | 47,3                   | 15,8     | 15,8     | 21,2     |
| Nie zgadzam się  | 39,9                   | 12,7     | 18,2     | 29,2     |

Zarazem w obu tych grupach występuje silniejszy konformizm społeczny. Reakcja na pytanie o zależność od opinii innych wskazuje, że czytelników tabloidów cechuje silniejsze podporządkowanie opinii zbiorowej, podczas gdy czytelnicy „poważnych gazet” częściej akcentują wartość opinii indywidualnej (tabela 12). Choć nie jest to silna zależność, ale pokazuje, że są to z większym prawdopodobieństwem czytelnicy rzadziej szukający własnego zdania i silniej podporządkowujący się opinii zbiorowej. Tacy czytelnicy łatwiej akceptują autorytet gazety i częściej czerpią z niej wzory poglądów na świat.

**Tabela 12.** Niezależność opinii a typ czytelnictwa prasy (dane w %)

| Należy zawsze zwracać uwagę na to, co ludzie powiedzą | Wzór czytelnictwa prasy |          |          |          |
|---|-------------------------|----------|----------|----------|
|   | nie czyta prasy         | tabloidy | oba typy | GW+RZ+DZ |
| Zgadzam się   | 45,4                    | 18,5     | 15,5     | 20,6     |
| Ani się zgadzam, ani nie zgadzam                      | 45,3                    | 16,8     | 17,3     | 20,6     |
| Nie zgadzam się                                       | 40,3                    | 13,0     | 21,8     | 24,9     |

Podsumowując, profil czytelnika tabloidów jest następujący. Mniej uczestniczy on w życiu politycznym; jest raczej mieszkańcem Polski B; w życiu politycznym jest zorientowany socjalnie; reprezentuje raczej narodowe niż kosmopolityczne nastawienie; przejawia wyższą religijność; demonstruje znaczącą anomię i cechuje go autorytaryzm, konformizm i zależność od innych.

Czytelnicy tabloidów i nie czytający prasy w ogóle cechują się wyższą alienacją polityczną i niższą wiedzą o świecie polityki oraz wyższym natężeniem postaw autorytarnych i antydemokratycznych. Charakteryzują się niższym indywidualizmem, silniejszym konformizmem społecznym. Jednym ze wskaźników tego zjawiska jest mniejsza potrzeba posiadania własnych opinii politycznych.

### ■ Oblicze społeczno-polityczne tabloidów w okresie wrzesień–październik 2013 roku

Jak już wcześniej wspomniałem, analiza przekazu treściowego tabloidów była przeprowadzona jesienią 2009 roku. Zasadna byłaby więc wątpliwość, czy jest ona nadal aktualna. W celu weryfikacji trwałości opisanego oblicza społeczno-politycznego tabloidów („Fakt” i „Super Express”) prześledzono ich zawartość na przełomie lata i jesieni 2013 roku.

Wymienione wcześniej wątki i sposób relacjonowania polityki nie zmieniły się. Są pewne zmiany akcentów, ale nie samej perspektywy. Obraz polityki jest konstruowany zgodnie z populistyczną perspektywą „my”–„oni”. „Oni” żyją luksusowo (*Premier z żoną w Afryce*, „Fakt”, 17 X 2013), na koszt „nas” – podatników (*Latanie za nasze to hobby polityków*, „Fakt”, 8 X 2013). Ale nie wystarczają „im” już osiągnięte przywileje i pozycja. Stale je zwiększają, wykorzystując swoje funkcje. Tworzą „mafię” czy „sitwę”, wspierającą się nawzajem (*Lista hańby. Posadki dla krewnych polityków*, „Fakt”, 16 IX 2013). Po drugiej stronie znajduje się oszukiwany naród (*Obiecała, wygrała i ma nas gdzieś*, „Fakt”, 18 X 2013; *Ministerstwo oszukiwało dzieci*, „Fakt”, 5–6 X 2013) i biedny lud (*Ministrze, weź moją pracę za 1200*, „Fakt”, 16 X 2013; *Polacy zarabiają jak nędzarze w Trzecim Świecie*, „Fakt”, 17 IX 2013). Politycy nie wyróżniają się dbałością w pracy (*Leniuchy! Politycy kończą pracę przed 10*, „Fakt”, 2 IX 2013), a politykę realizują kosztem mas (*Rząd odda to, co zabrał*, „Fakt”, 18 X 2013). Państwo bez skrupułów żyje kosztem społeczeństwa (*Rostowski chce opodatkować pogrzeby*, „Fakt”, 30 VIII 2013). Zaniedbania prowadzą do katastrofy polskiego przemysłu – podstawy bytu wielu ludzi (*Tak się rujnuje polski przemysł*, „Fakt”, 30 IX 2013).

Tę krzywdę zwykłych ludzi i obojętność instytucji państwa silnie się dramatyzuje (*Polaku jesteś nikim dla państwa. Policjanci biją. Komornicy kradną. Urzędnicy są bezkarni*, „Fakt”, 31 VIII–1 IX 2013; *Pacjent skonał pod przychodnią*, „Fakt”, 11 X 2013; *Windykatorzy nękają i upadają ludzi*, „Fakt”, 25 IX 2013).

Gazety starają się być przyjacielem i pomocnikiem czytelnika (*Tak możesz wygrać z firmą ubezpieczeniową*, „Fakt”, 16 X 2013; *Granda! 75 tys. za śmierć córki*, „Fakt”, 14 X 2013). Prasa ta stoi na straży zwykłych ludzi. Broni się w niej takich tradycyjnych wartości, jak rodzina (*Matka sprzedata dziecko!*, „Fakt”, 3 X 2013).

Tabloidy są znaczące, a z ich zasięgiem i wpływami liczą się wszyscy. Dlatego też spotyka się na ich łamach wiele znaczących postaci polityki i gospodarki (w badanym okresie byli to Leszek Miller i Leszek Balcerowicz).

Można wszakże postawić tezę o znaczącej zmianie zawartości. Pojawiły się bowiem w tabloidach treści w poprzednim okresie nieobecne, na przykład silna krytyka kleru w związku z aferami pedofilskimi w Kościele (*Ksiądz Gil jest opętany seksem*, „Fakt”, 18 X 2013; *Biskupie zamilcz. Niedawno winą za pedofilię arcybiskup obarczył dzieci, które lgną do księży. Brnie dalej...*, „Fakt” 17 X 2013; *Jak można śmiać się z ofiar pedofilów*, „Fakt”, 12–13 X 2013). Pojawiają się informacje pod nagłówkami niegdyś niemożliwymi (*Jego ekscelecja pedofil*, „Fakt”, 7–8 IX 2013; *Biskup gwałcił dzieci?*, „Fakt”, 6 IX 2013).

Z drugiej strony na tych samych łamach są artykuły omawiające duchowość nowego papieża Franciszka (*10 życiowych rad papieża Franciszka*, „Fakt”, 8 X 2013; *Tęgo nas uczy Ojciec Święty*, „Fakt”, 21–22 X 2013). Negatywnie pisze się o naruszaniu wartości religijnych (*Sataniści sprofanowali sanktuarium*, „Fakt”, 13 X 2013). Propaguje się wartość symboli religijnych (*Uzdrowiła mnie cudowna hostia*, „Fakt”, 14–15 IX 2013).

Wyraźny jest także opozycyjny wobec aktualnego rządu kolor sympatii politycznych „Faktu” i „Super-Expressu”. Jednak takie sympatie polityczne są zgodne z aktualnymi wynikami sondaży dla tego segmentu społecznego, do którego adresowana jest taka gazeta. Także aktualna krytyka Kościoła ze względów obyczajowych jest zgodna z obecnie dominującym trendem w opinii publicznej. Nie przeczy to więc tezie o „dryfie” tabloidów wraz ze zmianami nastawienia opinii ich czytelników. Także i aktualnie przejście od tabloidów do „poważnej” prasy jest w zasadzie płynne, bez wyraźnej granicy między nimi. Zamieszczane są w nich te same treści informacyjne i poruszane te same zagadnienia. Tabloidy są wyjaskrawieniem i przerysowaniem dominujących tendencji w całej opinii publicznej, ale nie są z nimi sprzeczne.

Tę silną tendencję do niezrywania z czytelnikiem widać w sposobie relacjonowania referendum warszawskiego. Dodatek warszawski „Faktu” jest stałym i zdecydowanym krytykiem Hanny Gronkiewicz-Waltz i jej ekipy. Ona sama, działania jej i podległego jej aparatu były wielokrotnie i bardzo ostro krytykowane na jego łamach (*318 mln zł na nagrody dla urzędników. Tak prezydent stolicy szasta naszymi pieniędzmi*, „Fakt”, 20 IX 2013; *Pensje na dworze Pani Prezydent. Nawet 330 tys. zł rocznie*, „Fakt”, 11 X 2013). Niemniej żaden z komentarzy do wyników referendum nie podjął wątku „nieobywatelskości” tych, którzy w nim nie zagłosowali, a właśnie brak wymaganego minimum frekwencji zdecydował o jego porażce. Była to bowiem postawa, jaką zajęła większość mieszkańców stolicy, a zatem i czytelników gazety.

### ■ Habermasowska krytyka demokratycznej opinii publicznej i tabloidy

Chcąc ulokować problem tabloidów w szerszej perspektywie kulturowej, można się odwołać do krytyki takiej prasy przez Jürgena Habermasa, stawiając jednocześnie pytanie o jej aktualność. Była ona sformułowana przez tego autora w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, a opublikowana w roku 1962. Habermas oskarżał ówczesną kulturę konsumpcji informacji o spowodowanie zaniku sfery publicznej, rozumianej jako obszar dialogu politycznego. Przeciwwstawiał jej publiczność z okresu powstawania nowoczesnej opinii

publicznej. Publiczność ta była wykształcona na wzorach debaty o wytworach kultury literackiej. Poruszane tematy i kryteria ich oceny były wyidealizowanymi i w pewnym sensie transcendentnymi aspektami jej życia. Mogli o nich dyskutować, konstytuując się jako opinia publiczna, obywatele. Przyjmowali oni jako idee regulatywne dla swojego dyskursu zasadę dobra wspólnego i ogólne ideały polityki. To nadawało im kompetencje i legitymację do rozstrzygania zagadnień politycznych wspólnoty. Dyskutowali bowiem nie jako pojedyncze osoby, uwikłane w warunki miejsca i czasu i mające określone, partykularne interesy, ale jako obywatele, motywowani dobrem ogólnym.

Habermas przyczynę degeneracji sfery publicznej widział w mediatyzacji sfery komunikacji społecznej. Zasadą działania mediów masowych jest obniżanie „kosztów wejścia” (łatwość przyswajania) i dostarczanie bezpośredniej nagrody odbiorcy. Obniżenie kosztów wejścia jest warunkiem konstytucji szerokich rynków odbioru. Konsumpcja informacji musi przynosić, jak pisze Habermas, „bezpośrednie nagrody” i nie wiązać się z bardziej angażującymi intelektualnie czynnościami. Działa w tym prawo ekonomiczne, zgodnie z którym obniżanie kosztów nabycia towaru zwiększa rynek dla tego towaru. Jest także bronią w walce konkurencyjnej. Ale wykluczenie z tego procesu odroczonej w czasie nagrody oznacza brak miejsca na intelektualnie sterowany proces rozumienia i przyswajania informacji. Informacja więc często podawana jest w formie sensacyjnej. Pożądaną jej postacią są skandale. Informacja zaspokaja ciekawość, budzi skrajne emocje, ale nie stanowi pobudki do namysłu i zaproszenia do debaty (Habermas 2008: 306–399).

W efekcie zasada jawności, oddająca pod osąd opinii określony fragment działania władzy, zmienia swój społeczny i polityczny sens. „Jawność (*Publizität*) oznaczała kiedyś, że panowanie polityczne odsłania się przed trybunałem publicznego rozprawiania” (tamże: 359). Towarzyszenie debacie politycznej za pośrednictwem prasy było wtedy środkiem transformacji jej uczestników w świadomych obywateli państwa, jak w założeniach niemieckich reform samorządowych (Ramin 1972: 10–29).

Debata polityczna została zastąpiona przez „manipulatywną jawność” (Habermas 2008: 337–338). Dokonała się specyficzna kolonizacja sfery komunikacji politycznej. Przedstawiając określoną kwestię pod osąd czytelnika, nie przywołuje się go jako uczestnika debaty, ale próbuje wywołać u niego określoną na nią reakcję. Sposób przekazu jest zarazem podstawą powstawania mechanizmu nagrody u czytelnika. Zdolność jej wytwarzania i zaspokajanie oczekiwań zadowolenia określonego rodzaju jest podstawą atrakcyjności tabloidu jako towaru. Przez to nie ma tu miejsca na dialog czy wypracowywanie wspólnego stanowiska, będącego konkretyzacją dobra wspólnego w danym przypadku, a więc istoty opinii publicznej w koncepcji Habermasa (tamże: 334–338).

Programy emitowane za pomocą nowych mediów – w porównaniu z komunikatami drukowanymi – swoiście ucinają reakcje odbiorcy. Wciągają publiczność słuchającą i oglądającą w swój magiczny krąg, a zarazem odbierają jej dystans „dojrzałości”, mianowicie szansę mówienia i sprzeciwiania się [...]. Wytworzony przez masowe media świat tylko na pozór jest sferą publiczną (tamże: 323).

Współcześni autorzy, choć nie korzystają z głębokich kategorii filozofii politycznej i tak daleko sięgającej diagnozy sfery publicznej, dają zbliżony obraz współczesnego świata komunikacji politycznej.

Przedstawia się ją jako część kultury popularnej, podlegającej masowej konsumpcji. Zainteresowania polityką nie można więc opisywać jako przejawu dążenia do uczestnictwa, ale jako wyraz określonego typu potrzeb konsumenckich, realizowanych w sferze opinii politycznej (Drożdż 2010: 51). „Konsumpcyjny” charakter wiadomości wymaga, by były one nosicielami określonych gratyfikacji dla odbiorcy, więcej – jest to warunek ich zaistnienia w tej sferze i tylko pod takim warunkiem znajdują popyt i będą „nabywane”. Taki ich charakter jest przejawem działania praw rynku na rynku mediów. Jednak ma to określone konsekwencje. Habermas pisze, że:

Obcowanie z kulturą jest ćwiczeniem, tymczasem konsumpcja kultury masowej nie pozostawia śladów; dostarcza doświadczeń, które nie kumulują się, lecz podlegają uwstecznieniu. Obie funkcje rynku dóbr kulturalnych: ułatwianie dostępu na sposób czysto ekonomiczny albo psychologiczny – niekoniecznie idą ze sobą w parze (Habermas 2008: 315–316).

Ten efekt jest wzmacniany przez to, że tabloidy odwołują się do innych niż intelektualne procesów akceptacji wniosków proponowanych przez przekaz medialny. W miejsce pojęć „falsyfikacja” czy „weryfikacja”, jak w procesie racjonalnego poznania, wprowadza się pojęcie „walidacja” (uznanie ważności poprzez subiektywną deklaratywność) (Weber 2003, cyt. za: Drożdż 2010: 53) czy też „viabilitacja” (uznanie ważności poprzez pragmatyczną obiegowość) (Glaserfeld 2000, cyt. za: Drożdż 2010: 54).

Warto spojrzeć na problem typowej tabloidowej formy komunikatu politycznego z jeszcze jednej strony. Produkt kultury masowej lepiej spożywa się w postaci „gotowej” czy w postaci „instant” niż w formie „półproduktu” lub samych „czystych składników”, jeśli użyć tu pojęć ze sfery kuchni. Tak więc ich „manipulacyjny” charakter: demonstrowanie silnie „stronniczo” nacechowanych komunikatów, a nie rzeczowych argumentów i podawanie gotowych wniosków są także wyjaśniane ich przeznaczeniem na obiekt konsumpcji.

Natomiast zasada odwoływania się do *human interest* – ukazywania problemów ludzi, a w tej formie konsekwencji decyzji politycznych, z naciskiem



na ich materialne aspekty – ze swej strony uwstecznia debatę publiczną. Wkraczają do niej „partykularny grupowe i jednostkowe”, na które była uczulona deliberująca opinia publiczna poprzedniego okresu. Debata publiczna nie tyle uruchamia myślenie w kategoriach dobra wspólnego, co otwiera ją na interesy partykularne, pojawiające się w formie poruszających wyobraźnię obrazów krzywdy, biedy i nędzy.

Przewaga strony wnioskowej nad debatą i jej przesłankami ma jeszcze dwie konsekwencje. Po pierwsze wpływa na relację decyzji i niedecyzji w dyskursie publicznym (Pietraś 1998). Nie wszystkie bowiem kwestie mogą być w tej postaci przedstawiane; nie wszystkie problemy mogą się stać „medialne”. Stąd rozszerza się zakres kwestii wyłączanych z debaty. Druga natomiast konsekwencja to groźba penetracji wielu poważnych kwestii przez polityczny populizm, co jest spowodowane nieprzygotowaniem odbiorcy do udziału w poważnej debacie i jego podatnością na nieracjonalne elementy dyskusji.

Można przywołać jeszcze inne konsekwencje „tabloidyzacji” debaty politycznej. Michał Drożdż pisze o medialnej produkcji sensu „namiastkowego” oraz tabloidowej „dewaluacji wartości” i „banalizacji zła” (Drożdż 2010: 51). Choć to brzmi publicystycznie, autor słusznie wskazuje na niezamierzone konsekwencje nadużywania pewnych chwytów dla całości dyskursu. Częste podkreślanie skandalicznej strony polityki powoduje, że „codziennie” ona i przestaje szokować. Podobnie jest z wartościami – pokazywanie ich nagminnego naruszania przenosi je do sfery nierealnych marzeń. Styl politycznej komunikacji tabloidowej powoduje, że następuje odwrócenie relacji między tym, co „normalne”, i tym, co „patologiczne”. Oswaja z patologiami życia politycznego – stają się one powszednią cechą polityki.

Tak więc zasadnie można powiedzieć, że wiele elementów krytyki Habermasa i jego diagnozy „zmediatyzowanej” sfery publicznej nadal zachowuje wartość.

## ■ Podsumowanie

Tabloid to także twór i pojęcie publicystyczne. Jest to określona etykieta, chętnie przypinana pismom i przeciwnikom. Mówi się o „stabloidyzowaniu życia politycznego w Polsce”. Ma to być sytuacja, gdy „debatę publiczną zastąpiły kabaretowe gagi, sflancywanie przekazu i wywlekanie na wierzch jedynie absurdów, wpadek, pomyłek” (Kurski 2009). Równoczesne śledzenie tabloidów i innej prasy pokazuje, że w zasadzie przejście między nimi jest płynne. Poetykę wiadomości tabloidów można napotkać także w „prasie poważnej”,



a wiele wiadomości „wygenerowanych” w tabloidach można potem znaleźć w prasie programowo się od nich odcinającej.

Tabloid stanowi dobry barometr opinii publicznej, gdyż pismo nie może „drażnić” znaczącej części opinii ani płynąć pod jej prąd. Wiąże się to ze sposobem jego finansowania. Ma on mało reklam, a jeśli je zamieszcza, są to reklamy tanie, gdyż grupa docelowa jest biedna.

Tabloid ma swoje *sacrum*, na przykład wartością nie atakowaną wiosną 2009 roku była religia. Ilustrują to tytuły zamieszczanych wówczas wiadomości (*Czy jest spiszek przeciwko beatyfikacji Jana Pawła II?*, „Fakt”, 4 VI 2009). Tabloidy uwzględniają także specyfikę kulturową odbiorców. I tak „Fakt”, choć jest polską mutacją niemieckiego „Bilda”, zamieszcza mniej niż ten ostatni agresywnych treści erotycznych.

Nie można jednoznacznie określić oddziaływania tabloidów. Są one owocem demokratyzacji – pokazują, że wielki świat jest dostępny dla zwykłych śmiertelników. Tabloid zagląda celebrytom do domów, łóżek, towarzyszy im w wydarzeniach domowych i medialnych (jedno z używanych wobec niego określeń to „media podglądowe”). Często jest w nim forma reportażu dokumentalno-śledczego. Fotoreporter fotografuje obserwowanego w konwencji śledzącego detektywa, o czym świadczy odpowiedni komentarz. Ale poprzez tabloidy świat elit został poddany krytycznym ocenom czytelnika. Trzeba także przyznać, że dążenie tabloidów do sensacji i szukanie nadużyć władzy ze względu na medialność tych informacji wzmocniły pozycję kontrolną mediów. Wiele tego typu informacji ujrzało światło dzienne dzięki tabloidom. Tabloid prowadzi niekiedy swoją własną dydaktykę, ale pojawia się ona w dalszym tle i podawana jest dość dyskretnie (np. „Super-Express” promował oddawanie organów do przeszczepu, pozytywnie pisząc o postawie premiera: *Tusk odda organy*, 27 IV 2009).

Rola społeczna tabloidów jest trudna do oceny z jeszcze jednego punktu widzenia. Tabloidy mają ważny udział w poszerzaniu sfery komunikacji publicznej na wykluczony społecznie segment elektoratu i na wyborców z Polski B. Tabloidy apelują do czytelnika biednego, dla którego kupno pisma jest i będzie luksusem, a nie samoistną potrzebą. Aby go przyciągnąć, starają się o równoległe zaspokajanie wielu jego innych potrzeb. Konkursy, zapowiedzi sensacji – to wszystko ma skłonić czytelnika do sięgnięcia po następny numer. Ale dokonuje się to w samoreprodukującej i patologicznej formie. Polityka jest w nich podawana w formie sensacyjnej. Ta konwencja jest atrakcyjna dla tego segmentu potencjalnych odbiorców, ale jednocześnie uruchamia mechanizmy autoreprodukcji – utwierdza wizję polityki, do jakiej się odwołuje. Tabloid nie tylko wykorzystuje pewien sposób widzenia, ale go wytwarza

i reprodukuje. Więcej, celem tabloidów jest uczynienie czytelnika psychicznie zależnym od przekazywanych mu w ten sposób informacji. Jest to zarazem sposób tabloidu na byt: uzależnienie czytelnika od pisma, od dostarczania mu codziennej porcji sensacji.

Oddziaływanie tabloidów jest jednak szersze, ponieważ silnie wpływają one również na polityków. Działa tu prawo ekonomiczne, zgodnie z którym popyt wpływa na podaż. Taki charakter mediów rodzi zapotrzebowanie na określone zachowania i tworzy dla nich silne wzmocnienia i nagrody. Szczególnie ważną nagrodą jest „zaistnienie” w mediach.

W dyskusji nad zjawiskiem tabloidów każda strona ma sporo racji. Silny jest nurt krytyczny wobec nich. Niektórzy publicyści piszą o stabilizowaniu życia politycznego w Polsce (Kurski 2009), mówi się nawet o powstaniu „umysłu tabloidowego” (Janicki 2012). Jednak wydaje się, że rolę tych mediów nadmiernie się wyolbrzymia. Trudno rozstrzygnąć, czy media są przyczyną czy wskaźnikiem aktualnego poziomu życia politycznego w Polsce. Czy określony produkt stwarza na siebie popyt, czy raczej zaspokaja ukształtowane niezależnie potrzeby? Warto podkreślić, że tabloidy ani nie są czymś nowym w kulturze, ani nie są zjawiskiem wyjątkowym dla Polski. W wielu krajach występują tabloidy zbliżone językiem i sposobem podawania wiadomości do polskich i o większym udziale w rynku prasy; bywają one bardziej agresywne i wulgarne bądź ich przekaz może być jeszcze bardziej splotony. Jednak specyficznie polski jest ich wskaźnikowy charakter dla aktualnego życia politycznego. Tabloidy w skarykaturyzowanej formie wiążą się z poziomem życia publicznego i z poziomem debaty w Polsce. Zawierają prawdę „krzywego zwierciadła”. Olbrzymi popyt i łatwość, z jaką uzyskują wiarygodność i poczytność, nie biorą się z próżni. Tak więc obwinianie ich o to, że są odpowiedzialne za aktualny poziom polskiej debaty politycznej, choć nie pozbawione elementów słuszności, jednak jest ich zbytnim demonizowaniem.

## LITERATURA PRZYWOŁYWANA

- Aronson Elliot (2009), *Człowiek – istota społeczna*, tłum. Józef Radzicki, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Bourdieu Pierre (2005), *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądowniczej*, tłum. Piotr Biłos, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Bourdieu Pierre, Wacquant Loïc J.D. (2001), *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, tłum. Anna Sawisz, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Connell Ian (1998), *Mistaken identities. Tabloid and broadsheet news discourse*, „The Public”, t. 5, nr 3, s. 11–31.

- Drozdowski Rafał (2009), *Estetyka błędów jako narzędzie przemocy ikonicznej*, w: Marcin Lisiecki (red.), *Sztuki wizualne jako nośniki ideologii*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, s. 9–21.
- Drożdż Michał (2010), *Tabloidyczna «produkcja» sensu i wartości*, „Oblicza Komunikacji”, nr 3, s. 49–64.
- Glaserfeld Ernst von (2000), *Konstruktion der Wirklichkeit und des Begriffs der Objektivität*, w: Claus Pias i in. (red.), *Kursbuch Medienkultur. Die massgeblichen Theorien von Brecht bis Baudrillard*, Stuttgart: Deutsche Verlags-Anstalt, s. 348–372.
- Habermas Jürgen (2008 [1962]), *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, tłum. Wanda Lipnik, Małgorzata Łukasiewicz, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Holówka Teresa (1986), *Myslenie potoczne*, Warszawa: PIW.
- Janicka Mariusz (2012), *Prawdoidy z tabloidów*, „Polityka”, 10 X.
- Kolberg Oskar (1967), *Dzieła*, t. 60: *Przyszłowie*, Wrocław–Kraków–Warszawa: Polskie Wydawnictwo Muzyczne–LSW.
- Kurski Jacek (2009), *Wywiad*, „Polska”, 28 IX.
- Lippmann Walter (1960 [1920]), *Public Opinion*, New York: MacMillan.
- Maffesoli Michel (2008), *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*, tłum. Marta Bucholc, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- McQuail Denis (2007), *Teoria komunikowania masowego*, tłum. Marta Bucholc, Alina Szulżycka, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Pająk Jerzy (2009), *Media w realiach komunikowania społecznego. Pomiedzy wpływem a władzą*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Zarządzania w Częstochowie”, nr 1, s. 113–126.
- Pietraś Ziemowit Jacek (1998), *Decydowanie polityczne*, Warszawa–Kraków: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Piontek Dorota (2010), *Komunikowanie polityczne jako kultura popularna*, „Studia Medioznawcze”, nr 2, s. 123–134.
- Postman Neil (2002), *Zabawić się na śmierć. Dyskurs publiczny w epoce show-businessu*, tłum. Lech Niedzielski, Warszawa: Muza.
- Ramin Eberhard (1972), „Der Geschichte der Selbstverwaltungsidee seit dem Freiherrn vom Stein“, rozprawa doktorska, Westfälische Wilhelms-Universität, Münster.
- Wallraff Günther (1982), *Wstępniak. Człowiek, który był w «Bildzie» Hansem Esserem*, tłum. Henryk Wandowski, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Weber Stefan (red.) (2003), *Theorien der Medien. Von der Kulturkritik bis zum Konstruktivismus*, Konstanz: UVK Verlagsgesellschaft.
- Zoonen Liesbet van (2000), *Popular culture as political communication*, „The Public”, t. 7, nr 2, s. 5–19.

Jerzy Bartkowski

## READERS OF TABLOIDS AS POLITICAL ELECTORATE

The aim of the article is an analysis of political specificity of tabloid readers—the press which focuses on sensation, targeting less educated audience. The author investigates the real and potential political electorate of tabloid readers. The paper is based on theories of mass culture, political communication (Garbner) and mechanisms of functioning of the public opinion (Lippman, Bourdieu). In tabloids politics is presented as an integral part of modern democratic mass culture and as an object of mass consumption. Tabloids reflect the needs of mass consumption and have become the key means of communication. The patterns of presenting political news are taken over by new media. Research on quality indicates that in tabloids the image of the world of politics, and particularly its elites is cynical and populist. If it comes to the values they demonstrate the mix of values of national and social state. Tabloid readers and people who do not read at all are more politically alienated, less competent, but present more authoritarian and anti-democratic attitudes. Their individualism is lower, but stronger social conformity and weaker need to have their own opinion. The social and psychological profile of tabloid readers is explicit, however it is difficult to associate them in a determined way with the electorate of a particular party or a politician. The results of the analyses are discussed in the perspective of theory of transformation of the public sphere by Jürgen Habermas. Habermas indicated that making politics public by commercial media causes that the public sphere ceases to be a field of debate over political issues. Taking part in it is a kind of consumption, where a ready product is presented to the public—this may be a view or opinion in an easy to consume “pseudo-attractive” form. This criticism of the “mediated” public sphere is still of some value. However, tabloids expand the sphere of public communication into socially excluded electorate and the electorate of Poland B, moreover in the form of sensation they fulfill the control function of the press.

**Słowa kluczowe:** zachowania polityczne, kultura masowa, tabloidy, Habermas.

**Key words:** political behaviour, mass culture, tabloids, Habermas.



Jacek Raciborski

Uniwersytet Warszawski\*

## ODPOWIEDZIALNOŚĆ A WSPÓŁCZESNA DEMOKRACJA<sup>1</sup>

Rozważania o odpowiedzialności w polityce zacznę od przywołania przykładu skrajnego braku odpowiedzialności. W tym przykładzie nie bez znaczenia jest osoba narratora, założyciela i głównego ideologa polskiego obozu narodowego<sup>2</sup>. Roman Dmowski w *Polityce polskiej* zamieszcza taką oto opowieść:

Pewien człowiek ze starszego pokolenia opowiedział mi scenę, której był świadkiem w roku 1863 na ulicy w Warszawie. Do idącego chodnikiem mężczyzny podbiegł z tyłu młody człowiek i wbił mu nóż między łopatki. Nieszczęśliwy padł na wznak. Tamten odwrócił się, spojrział mu w twarz i wykrzyknął: Ach, przepraszam pana, omyliłem się. Myślałem, że to Dąbrowski. I pobiegł dalej, zostawiając biedaka we krwi broczącego (Dmowski 1988: 96).

I dalej wywodzi Dmowski bezpośrednio na nasz temat:

W polityce trzeba nie żałować wysiłku, trzeba wszystko zrobić, żeby się nie omylić. Bo omyłka często bywa zbrodnią. Ludzie chcą kierować losami Polski, a nie mogą się zdobyć dla niej na tyle poświęcenia, żeby się czegoś nauczyć, żeby głębiej

---

\* Instytut Socjologii, e-mail: raciborski@is.uw.edu.pl

<sup>1</sup> Esej ten jest zmodyfikowaną wersją wykładu wygłoszonego w ramach Artes Liberales Academy, University of Warsaw, opublikowanego pierwotnie w języku angielskim w książce: Barbara Bokus (red.), *Responsibility. A Cross-Disciplinary Perspective*, Łask: Studio Leksem, 2013.

<sup>2</sup> Na tę opowieść Dmowskiego natknąłem się w artykule wstępnym Romana Kuźniara do „Rocznika Strategicznego” 2010, nr 11. Dopiero później sięgnąłem do *Polityki polskiej*. Czytelnikowi nieobeznanemu z historią Polski należy się wyjaśnienie: w opowieści tej idzie o okres powstania styczniowego z 1863 r., a przywoływany Dąbrowski to Jarosław Dąbrowski – przywódca stronnictwa tak zwanych czerwonych, późniejszy dowódca Komuny Paryskiej.

zastanowić się nad wartością tego co jej starają się narzucić. I później mówi się: „Ależ oni jak najlepiej chcieli!...” (tamże).

Dziś zapewne wypowiedzielibyśmy w tym kontekście formuły o dołożeniu należytych starań, o zachowaniu procedur i inne podobne, stosowane do usprawiedliwienia niefortunnych zdarzeń, do jakich dochodzi w praktyce wykonywania wielu zawodów, które to formuły zazwyczaj zwalniają z odpowiedzialności.

### ■ Odpowiedzialność w systemach autorytarnych

Bardziej systematyczne rozważania o odpowiedzialności w polityce muszą się zaczynać od rozróżnienia dwóch podstawowych typów systemu politycznego: a) autorytarnego, b) demokratycznego. Systemy autorytarne – podążając za Juanem Linzem (1975) – to systemy o ograniczonym (limitowanym) pluralizmie politycznym, pozbawione dopracowanej, wiodącej ideologii, ale z wyraźnymi cechami mentalnymi, rezygnujące z intensywnej mobilizacji politycznej i tym samym depolityzujące społeczeństwo. Przywódca lub grupa przywódcza dysponuje w takich reżimach władzą o słabo określonych granicach, co pozwala najwyższej władzy na wielką arbitralność i zwalnia ją z odpowiedzialności przed społeczeństwem. Zauważmy, że masowe represje wcale nie są konstytutywnym elementem reżimów autorytarnych.

Przykładów stosunkowo łagodnych autorytaryzmów jest wiele. Większość państw powstałych po rozpadzie Związku Radzieckiego, na czele z Rosją, może tu być przywołana. W codziennym funkcjonowaniu autorytaryzmy mogą być wysoce proceduralne i zbiurokratyzowane. Co więcej, odpowiedzialność funkcjonariuszy systemu, z wyjątkiem dyktatora lub grupy rządzącej, może być egzekwowana z całą surowością prawa. O rządach tego rodzaju można powiedzieć – wykorzystując znane rozróżnienie Stephena Holmesa (2010) – że są to rządy sprawowane za pomocą prawa (*rule by law*), a nie rządy prawa (*rule of law*). Władca nie podlega stanowionemu przez siebie prawu, ale zazwyczaj stwarza pozór takiej podległości. W tym celu dzieli instytucje władzy między kontrolujące się nawzajem aparaty, wyodrębnia aparat sądowy, a nawet dopuszcza pewną partycypację polityczną poddanych. We wszystkich najważniejszych sprawach w sposób jawny lub ukryty zachowuje jednak zdanie rozstrzygające. Co więcej, nie wiadomo z góry, jakie są te najważniejsze sprawy i jakie dokładnie są prerogatywy władcy. Ta nieokreśloność powoduje niepewność po stronie poddanych. Podział władzy i posługiwanie się prawem służą dezagregacji konfliktu i stref niezadowolenia. W modelowych reżimach autorytarnych w żadnym razie rozwiązania tego rodzaju nie tworzą rzeczywistych ograniczeń

dla arbitralności władcy. To nie obowiązujące prawa wymuszają na władcy odpowiedzialne postępowanie, odpowiedzialne w sensie przewidywalne, a przewidywalne, bo zgodne z prawem. Władca posługuje się prawem, gdyż prawo, nawet bardzo instrumentalnie traktowane, nawet jawnie stronnice, służy racjonalizacji kontroli i ułatwia mobilizację zasobów, często skuteczniej, niż czyni się to za pomocą nagiej siły. Względna przewidywalność działań władcy zapewnia więc jego interes własny, pod warunkiem że władca jest racjonalny.

W innym sensie pojęcia odpowiedzialności – gdy oznacza ono odpowiadanie za swoje czyny przed kimś uprawnionym, ponoszenie konsekwencji, rozliczalność (*accountability*) – wobec władcy autorytarnego także nie działa żadne prawo. Odpowiada on wyłącznie wtedy, gdy zostanie obalony, a wówczas egzekwowanie odpowiedzialności również rzadko odbywa się z poszanowaniem prawa i procedur procesu karnego. Ostatnie przykłady Kadafiego, Mubaraka, wcześniej Husaina potwierdzają tę prawidłowość i dodatkowo dowodzą, że sposób egzekwowania odpowiedzialności dyktatorów ma zasadnicze znaczenie nie tylko dla szans ustanowienia demokracji, ale nawet umiarkowanych autokracji wspierających się na rządach za pomocą prawa. Gdyby odrzucić opory o charakterze moralnym, to należałoby zwycięskim rebeliantom zmierzającym do ustanowienia demokratycznych rządów radzić, aby pozwolili dyktatorowi na ucieczkę z rodziną i jakimiś niezbyt dużymi zasobami finansowymi. Pomniejszałoby to opór i determinację dyktatorów w obronie swojej władzy.

Kwestia odpowiedzialności władców w reżimach autorytarnych jest wieloaspektowa i skomplikowana, ale daleko większym wyzwaniem jest problem odpowiedzialności rządzących w porządku demokratycznym.

## ■ Obietnica demokracji: rządy szanują prawa obywatelskie

Podstawową cechą demokracji jest odpowiedzialność rządzących wobec ludu. Skoro – jak to już dawno stwierdzono – lud nie może w sposób ciągły zajmować się rządzeniem, to jakąś grupę rządzącą trzeba powołać i określić mechanizmy kontroli sposobu wykonywania tego swoistego zlecenia na rządzenie, udzielonego przez lud konkretnej grupie, zazwyczaj zorganizowanej w partię polityczną. Jest z tym duży kłopot. W teorii demokracji bardzo różnie projektuje się owe relacje między ludem a jego przedstawicielami, czyli elitami rządzącymi. Andrzej Waśkiewicz (2012) napisał obszerną książkę ukazującą, że problem politycznej reprezentacji wcale nie sprowadza się do demokracji i zaprzętał umysły filozofów, od czasu Arystotelesa poczynając.

Nawet gdy rozpatrujemy problem tylko w kontekście demokracji, musimy mieć stale świadomość wielkiego zróżnicowania ustrojów demokratycznych.



Można jednak pokusić się o przedstawienie kilku podstawowych standardów egzekwowania odpowiedzialności zarówno rządzących wobec rządzonych, jak i rządzonych wobec rządzących. To drugie oznacza sposób realizowania się prawowitej władzy państwowej wobec jednostek.

Pierwszą obietnicą demokracji jest gwarancja przestrzegania przez organy władzy publicznej pewnego zestawu praw i wolności obywatelskich niezależnie od tego, kto będzie rządził. Ale jaki konkretnie jest to zestaw, jak należy rozumieć poszczególne prawa i wolności wchodzące do tego katalogu praw podstawowych, jakie ich ograniczenia są konieczne, chociażby z uwagi na dobro innych obywateli – to wszystko jest przedmiotem sporów i daje władzom znaczną swobodę działania. Można ludzi więzić bez wyroku sądu całymi latami, uzasadniając to dobrem śledztwa; można nie pozwalać na demonstracje pod hasłem zagrożeń dla porządku publicznego lub tylko utrudnień komunikacyjnych; można konfiskować własność i zwlekać z wypłacaniem stosownych odszkodowań; można uchylać ustawy naruszające fundamentalną zasadę *lex retro non agit* w imię idei sprawiedliwości rozrachunkowej; można narzucać nawet w demokracji idee religijne jako wymagające powszechnego posłuchu. Każde z tych naruszeń może być dokumentowane przykładami zarówno z Polski, jak i z demokracji o wiele starszych. Nie ma żadnej zasady czy wartości, które w demokracji nie doznawałyby jakichś ograniczeń. Nie jest wartością absolutną życie ludzkie, i nie chodzi tu o spór o aborcję, w ramach którego jedna ze stron rozciąga pojęcie życia ludzkiego na zygotę, ani o sytuację, gdy ludzie zabijają się na wojnie. Chodzi o karę śmierci jako akt władz publicznych – stanowiący zinstytucjonalizowaną formę społecznej zemsty. Moralne uzasadnienia stosowania kary śmierci są wcale poważne, ale jej istnienie w porządku społeczeństwa demokratycznego utrudnia znalezienie absolutnej podstawy aksjologicznej dla państwa demokratycznego i wraz z tym zakotwiczenia kwestii odpowiedzialności władz publicznych w tej absolutnej podstawie.

Zasadą, którą usiłuje się ustanowić jako fundament całego gmachu praw człowieka, jest zasada godności jednostki ludzkiej. „Przyrodzona i niezbywalna godność człowieka – stwierdza art. 30 polskiej konstytucji – stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela”. I właśnie wywodzone z prawa natury prawa człowieka, których międzynarodowe standardy zostały w ostatnich dziesięcioleciach ustalone, ograniczają arbitralność władz poszczególnych państw. Stopniowo pojawiają się też międzynarodowe mechanizmy egzekwowania odpowiedzialności za szczególnie drastyczne naruszanie praw człowieka, zwłaszcza za zbrodnie ludobójstwa i zbrodnie wojenne. Powołano stały Międzynarodowy Trybunał Karny i kilka trybunałów ds. konkretnych przypadków, z których najbardziej znany jest Międzynarodowy Trybunał Karny dla byłej

Jugosławii. Nie sposób jednak pominąć kwestii instrumentalnego traktowania doktryny praw człowieka przez najsilniejsze państwa, zwłaszcza Stany Zjednoczone, a także faktu, że prawa człowieka egzekwowane są przez międzynarodową społeczność w stosunku do państw słabych i dodatkowo tylko wtedy, gdy przemawiają za taką interwencją ważne interesy polityczne i ekonomiczne.

Istnieje jednak budujący przykład regionalnego porozumienia na rzecz praw człowieka, które ma dość skuteczne mechanizmy implementacyjne. Mowa o Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, przyjętej w 1950 roku, a dotychczas ratyfikowanej przez 47 państw wchodzących w skład Rady Europy. Na jej straży stoi Europejski Trybunał Praw Człowieka z siedzibą w Strasburgu. Tu też trzeba odnotować pewien paradoks: Trybunał jest skuteczny, ale wobec państw demokratycznych i tylko gdy idzie o sprawy stosunkowo drobne, łatwo naprawialne. W przypadku europejskich państw quasi-demokratycznych mechanizm egzekwowania odpowiedzialności zawodzi.

Podstawowe gwarancje przestrzegania praw i wolności obywatelskich, mimo uniwersalizacji tych praw i pewnej internacjonalizacji instytucji ich ochrony, znajdują się jednak na poziomie państwa narodowego. Filar tej konstrukcji to zasada podziału władzy na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Podział ten wymyślono, aby właśnie najlepiej chronić wolność obywateli, a nie efektywnie realizować jakieś dobro wspólne. Co więcej, podział władz może utrudniać realizację dobra wspólnego, w szczególności gdy dobro to rozumie się jako sumę szczęścia jednostek tworzących wspólnotę. Prawo, a w szczególności konstytucje są z reguły wyrazem woli pokoleń minionych i mogą być sprzeczne z preferencjami doraźnej większości. Napięcie między konstytucjonalizmem a demokracją jest w praktyce wcale częste. Stanowi jeden z ciekawszych tematów współczesnej teorii demokracji (szerzej: Elster, Slagstad 1988). W modelowym ustroju demokratycznym podzielone władze mają współdziałać, kontrolować się nawzajem i ograniczać. Żadna nie jest władzą najwyższą. Trzeba to podkreślić, gdyż dość powszechne jest w Polsce mniemanie o parlamencie jako władzy najwyższej<sup>3</sup>.

I rzeczywiście, w państwach demokratycznych istnieje olbrzymia infrastruktura prawna, służąca kontroli i egzekwowaniu odpowiedzialności władz i konkretnych urzędników: sądy powszechne z sądem najwyższym na czele, sądy administracyjne, trybunały konstytucyjne i trybunały stanu, komisje parlamentarne zwykłe i śledcze, prokuratury zwykłe i specjalne, policje

---

<sup>3</sup> Mniemanie takie może wynikać z faktu, że zasada preponderancji Sejmu znajdowała się w konstytucji PRL, chociaż oczywiście nikt nie miał wątpliwości, że rzeczywistą władzą najwyższą było Biuro Polityczne KC PZPR.

polityczne, zwykłe i skarbowe, całe systemy codziennej kontroli funkcjonowania aparatów państwa (w Polsce NIK i Regionalne Izby Obrachunkowe). Do tych tradycyjnych instytucji należy dodać wolne media, które zwykle się uważa za czwartą władzę – być może najważniejszą, gdy idzie o obronę wolności obywateli i rozliczanie władzy.

Tak, zdawałoby się, potężne instrumentarium ochrony praw i wolności oraz egzekwowania odpowiedzialności za ich naruszenia zawodzi stale, w sprawach zarówno jednostkowych, jak i systemowych. Nie sposób ustalić odpowiedzialnych za nielegalne podsłuchy, niesłuszne aresztowania, rujnujące przedsiębiorców błędne decyzje aparatu skarbowego, manipulowanie mediami i pomówienia, ukryty lobbing, źle przeprowadzone przetargi, za korupcję i za błędy wynikające po prostu z nikłych kompetencji i lekceważenia obowiązków przez ważnych funkcjonariuszy systemu. Co może wyjaśniać powszechność w demokracjach zjawisk nieodpowiedzialności, bezkarności? To jedno z najtrudniejszych pytań, jakie można postawić deskryptywnie rozumianej teorii demokracji. Mogę tylko zasygnalizować elementy odpowiedzi.

Po pierwsze w praktyce demokracji trójpodział władz nie funkcjonuje. Władze wykonawcze, zwłaszcza rządy, w pełni kontrolują parlamenty, zarówno gdy stanowią one prawo, jak i gdy starają się pełnić pewnego rodzaju nadzór nad rządem. Niemożność sterowania parlamentem przez rząd oznacza upadek rządu. Parlamenty więc w typowej sytuacji nie są narzędziami egzekwowania odpowiedzialności rządzących. Mogą uzyskiwać taką rolę w czasach kryzysów rządowych, gdy rozpada się dotychczasowa większość, a nowa jeszcze nie powstała. Za pośrednictwem parlamentów realizuje się też cykliczna odpowiedzialność rządów wobec obywateli. Temu służy procedura wyborów.

Duży jest również wpływ władzy wykonawczej na władzę sądowniczą. Zasada niezawisłości sędziów jest wprawdzie w demokracjach bardzo dobrze zakorzeniona, ale procedury karne przed sądem są wszczynane przez zależny od władzy wykonawczej aparat ścigania. Na ogół nie dopuszcza on do odpowiedzialności polityków, nawet za poważne przestępstwa o podłożu politycznym. Francuski prezydent nie odpowiedział za wydane francuskim służbom specjalnym polecenie zatopienia Rainbow Warrior – statku organizacji ekologicznej Greenpeace, a Ronald Reagan nie poniósł odpowiedzialności za aferę Iran-Contras. W pierwszym przypadku pod naciskiem światowej opinii publicznej doszło do wypłaty odszkodowania dla Greenpeace za zniszczony statek, w drugim nastąpiły dymisje kilku urzędników administracji prezydenta. Były to jednak kary zupełnie niewspółmierne do skali naruszeń konstytucji. Te przykłady to tylko wierzchołek góry lodowej. Rządy państw demokratycznych prowadzą tysiące nielegalnych z punktu widzenia prawa krajowego

i międzynarodowego operacji i jedynie incydentalnie ponoszą za nie jakąkolwiek odpowiedzialność. Gigantyczna afera, jaka wybuchła po ujawnieniu przez Edwarda Snowdena skali inwigilacji polityków i obywateli niemal wszystkich państw świata, których dopuszczała się jedna z agend rządu Stanów Zjednoczonych, prawdopodobnie zakończy się dymisjami urzędników niskiej rangi.

Znacznie częściej przychodzi politykom odpowiadać za przestępstwa popolite. W szczególności przestępstwa na tle seksualnym, rzeczywiste, a nawet tylko uprawdopodobnione, przyczyniają się do ich szybkiego upadku. O włos od upadku był prezydent Clinton w związku z tak zwaną aferą rozporkową, prezydent Izraela Mosze Kacaw otrzymał karę siedmioletniego więzienia za gwałty, prezes MFW Dominique Strauss-Kahn natychmiast trafił do więzienia, gdy oskarżono go o gwałt na pokojówce. Jedynie Silvio Berlusconi póki co skutecznie broni się przed zarzutami przestępstw na tle seksualnym, ale zarzuty te miały pewien udział w doprowadzeniu do dymisji jego rządu w listopadzie 2011 roku. Odpowiedzialność polityków za przestępstwa seksualne bądź tylko naruszenia obyczajów w tej sferze jest egzekwowana, gdyż sprawy tego rodzaju wzbudzają wielkie społeczne zainteresowanie, podsycane przez bulwarowe media.

Inne czynniki sprzyjające nieodpowiedzialności rządzących to niejednoznaczność czynów będących przedmiotem osądu; skomplikowane procedury, rozpraszające odpowiedzialność na wiele osób i struktur władzy; osłona działań władzy zasadą tajemnicy państwowej; powszechna akceptacja w świecie polityki idei racji stanu, która może wymagać nawet popełniania przestępstw; lojalność partyjna i wzgląd na dobro partii; relacje klientelistyczne wśród rządzących, które paraliżują oficjalne organy kontroli. Listę można znacznie powiększyć, a nade wszystko należałoby uszczegółowić wymienione problemy.

A co w takim razie sprzyja praworządności? Żyjąc w demokracji, rzadko zdajemy sobie sprawę, jak bardzo nieoczywistym zjawiskiem, nawet w przypadku takiego ustroju, jest odpowiedzialność najwyższych rangą polityków za naruszenia prawa. Nikt chyba tego nie przedstawił lepiej niż Stephen Holmes.

Zaczynam od prostego pytania – pisze Holmes – dlaczego ludzie posiadający władzę akceptują ograniczenia swojej władzy? Bardziej jednoznacznym jego sformulowaniem jest: dlaczego ludzie z karabinami są posłuszni ludziom bez karabinów? [...] W teorii prawa analogicznie pytamy: dlaczego politycy czasem przekazują władzę sędziom? Dlaczego politycy pozwalają sędziom, którzy nie kontrolują ani sakiewki, ani miecza, unieważniać i blokować ich decyzje, a czasem nawet posyłać sprawujących urzędy do więzienia? (Holmes 2010: 31–32).

Odpowiedź jest dość skomplikowana. Autor odrzuca czysto normatywne ujęcie, z którego wynika, że władcy akceptują ograniczenia swojej władzy,

a wojskowi słuchają polityków, bo takie jest prawo. W perspektywie normatywnej działania ludzi postępują za normami. Niewyjaśnione pozostają problemy zmienności prawa i powody istnienia prawa, które może być niekorzystne dla władców. Pewne elementy odpowiedzi Holmes znajduje u Machiavellego. Ekspozuje w szczególności dwa powody odpowiedzialności władców, odpowiedzialności w sensie przewidywalności ich działań. Pierwszy to lęk przed buntem poddanych, krwawą ludową sprawiedliwością. Drugi to konieczność zapewnienia sobie współpracy ze strony ludu. A temu może służyć przerzucenie odpowiedzialności za niepopularne decyzje na inne podmioty, na przykład na sądy, co z kolei wymaga, aby rzeczywiście miały one znaczną autonomię.

Najważniejszym gwarantem odpowiedzialności rządzących wobec prawa – jak wspólnie wywodzą autorzy książki *Demokracja i rządy prawa* (Maravall, Przeworski 2010) – jest sytuacja, gdy normy prawa odzwierciedlają stan równowagi między głównymi siłami społecznymi, gdy żadnej z głównych sił nie opłaca się działać wbrew prawu. W demokracji zaistnienie takiego stanu równowagi wymaga, aby wszystkie główne interesy były zorganizowane, a zwłaszcza aby obywatele potrafili stowarzyszać się niezależnie od państwa i rynku.

### ■ Obietnica demokracji: rządy powstają z woli większości obywateli i upadają, gdy tracą poparcie tej większości

Adam Przeworski zaproponował bodaj najkrótszą definicję demokracji: „system, w którym partie polityczne przegrywają wybory” (Przeworski 1998: 119, zob. tenże 1991). Aby uniknąć nieporozumień, należałoby może zmodyfikować tę frazę i podkreślić, że muszą to być jednak wybory rywalizacyjne, choć nie muszą spełniać wszystkich postulatów wolnych wyborów. Nawet jeśli nie podzielamy stanowiska elektorystów, którzy demokrację redukcją do wolnych wyborów, to niewątpliwie postulaty, aby rząd powstawał z woli obywateli wyrażonej w powszechnych i konkurencyjnych wyborach oraz był w pewnych warunkach odwoływalny, należą do rdzenia normatywnie ujmowanej teorii demokracji.

W praktyce demokracje mają olbrzymie kłopoty, aby spełniać te postulaty, nawet traktowane niezbyt restrykcyjnie. Rządy bardzo rzadko są konsekwencją preferencji większości obywateli, jeśli liczymy dokładnie, bez żadnych założeń idealizacyjnych. Weźmy kraj, w którym w wyborach parlamentarnych wzięła udział połowa obywateli, a zwycięska partia uzyskała 45% głosów, co w systemach proporcjonalnych przekłada się zazwyczaj na ponad 50% mandatów. Partia ta bez trudności stworzy rząd, mimo że uzyskała

poparcie zaledwie 22,5% ogółu obywateli. Jeżeli ograniczymy się do aktywnych wyborców, uznając, iż pasywni obywatele niejako upoważnili ich do dokonania wyboru, to problem nie znika, bo nadal dość często rządzące partie i ich koalicje nie mają za sobą większości głosów, a nawet większości mandatów, bo czymś niemal zwyczajnym w demokracji są rządy mniejszościowe. W większościowych systemach wyborczych, wbrew potocznym mniemaniom o ich działaniu, z reguły mamy do czynienia z sytuacją, że rząd jest pochodną preferencji mniejszości wyborców, gdyż system wyborczy produkuje tak zwane sztuczne większości parlamentarne. Zdarzyło się nawet kilkakrotnie w krajach stosujących taką ordynację, że więcej mandatów zdobywała i obejmowała rządy partia, która uzyskała w wyborach mniej głosów niż partia konkurencyjna, która wybory przegrała. Obywatele muszą być prawdziwie wdrożeni do poszanowania zasad demokracji proceduralnej, aby uznać rząd powstały w konsekwencji takich wyborów za legitymizowany.

Bywają jeszcze trudniejsze testy, którym demokracja musi stawić czoło. Oto w Stanach Zjednoczonych w 2000 roku jeszcze kilka tygodni po dniu głosowania nie było wiadomo, czy wygrał George W. Bush czy Al Gore (spór o sposób liczenia głosów na Florydzie), chociaż szybko było jasne, że kandydat demokratów dostał w skali kraju ponad pół miliona głosów wyborców więcej niż Bush, niezależnie od głosów spornych. W wyborach pośrednich decydują jednak głosy elektorskie, a tych ostatecznie więcej dostał Bush (o 5 głosów); przesądził o tym wyrok Sądu Najwyższego. W tym wypadku głęboko utrwalone w świadomości Amerykanów reguły wyborów i zasada federalizmu pomogły się im pogodzić z wynikiem wyborów, zdawałoby się, jawnie naruszającym najprostszą zasadę sprawiedliwości.

Długa mogłaby być lista sytuacji, kiedy wyniki wyborów zostały zakwestionowane i za pomocą siły odrzucone. Reguły demokratyczne egzekwują odpowiedzialność polityków tylko wtedy, gdy są bronione przez potężne siły społeczne. Gdy przeciw demokracji obracają się grupy najlepiej zorganizowane i silne, demokracja łatwo upada. To dlatego mógł Pinochet dokonać skutecznego i krwawego zamachu stanu w Chile (1973), a Jelcyń w 1991 roku mógł skutecznie wystąpić w obronie Dumy przeciwko czołgom wysłanym przez puczystów pod wodzą Janajewa i, paradoksalnie, znalazł również posłuch, gdy w 1993 nakazał rozpędzić mającą demokratyczny mandat Dumę za pomocą salw czołgowych. Czynniki siły militarnej wcale nie jest decydujący w zmaganiach politycznych. Posłuszenie się nią może być tak groteskowe, jak zamach pułkownika Tejero de Moliny na Kortezy w 1981 roku. Okazało się, że młoda hiszpańska demokracja zdołała skonsolidować się na tyle, że stała się gwarantem szeroko rozumianej równowagi politycznej i społecznej.



Wybory, jak widać, nie są doskonałym sposobem realizowania się woli większości i egzekwowania odpowiedzialności rządów. Pokazałem sytuacje raczej krytyczne, ale pod adresem „zwykłej”, „normalnej”, „dobrze funkcjonującej” demokracji od niepamiętnych czasów formułuje się zarzuty, że jest oligarchiczna i tworzy jedynie pozór wpływu obywateli na rządy. Można przedstawić dowolnie długą listę badań empirycznych z różnych krajów, które pokazują bardzo niskie poinformowanie obywateli o sprawach publicznych, wręcz ich ignorancję, brak zainteresowania polityką oraz brak stabilnych postaw politycznych (dyskusja problemu: Raciborski 2011: 197–226). Skoro tak, to trudno traktować wybory jako procedurę zapewniającą z jednej strony powołanie rządu reprezentującego wolę większości obywateli, a z drugiej mechanizm rozliczania rządzących za efekty rządzenia. Zwolennicy demokracji partycypacyjnej, „substancjalnej”, mimo że uznają sens wyborów, nie łączą z powszechnymi wyborami wielkich nadziei na rozliczalność rządzących. Ważniejsze mechanizmy wpływu to codzienna aktywność obywateli, referenda, demonstracje, opinia publiczna itp.

Obrońcami wyborów jako podstawowej, a nawet jedynej demokratycznej metody egzekwowania odpowiedzialności rządzących są współcześni elityści – najczęściej czerpiący z dorobku Schumpetera (2009). Znajdujemy u niego właśnie takie oto rekomendacje: „obywatele winni powstrzymać się od pouczania polityków, co i jak mają robić w okresie pomiędzy wyborami”, zabronione powinny być nie tylko formalne, ale „również mniej formalne próby ograniczania swobody działania członków parlamentu np. praktyka bombardowania ich listami i telegramami” i wreszcie dyrektywa:

[Wyborcy] Nie mogą zbyt pochopnie wycofywać swego zaufania dla polityków w okresie pomiędzy wyborami, muszą też rozumieć, że kiedy już ktoś został wybrany to on ma się zajmować robotą polityczną a nie oni (tamże: 368).

To wcale nie są anachroniczne rekomendacje. Broni ich między innymi Eva Etzioni-Halevy (1998), formułując program autonomii elit.

W polskiej debacie publicznej wszystkie możliwe argumenty przeciwko mechanizmom demokracji bezpośredniej wytoczono jesienią 2013 roku, gdy najpierw Platforma Obywatelska broniła Hanny Gronkiewicz-Waltz, której groziło odwołanie w procedurze referendum z funkcji prezydenta Warszawy, a później jako główna partia rządząca przeciwstawiała się inicjatywie referendum ogólnokrajowego w sprawie zakwestionowania ustawy wprowadzającej obowiązek szkolny od 6 roku życia. W obu debatach padało oskarżenie pod adresem organizatorów referendum, że urządzają awanturę polityczną. To oskarżenie głęboko niesłuszne, chodziło wszak o zastosowanie konstytucyjnej

procedury w okolicznościach i w sposób opisany w ustawach zwykłych. Ale marnej też jakości były argumenty zwolenników referendum szkolnego, które padły po odrzuceniu ich wniosku przez Sejm. Mówiono o gwałceniu praw obywatelskich, lekceważeniu konstytucji itp. Otóż przeciwnicy posyłania sześciolatków do szkół mieli prawo organizować się i starać się doprowadzić do referendum, a Sejm miał prawo wniosek ten odrzucić. Wszystkie strony tego sporu działały dokładnie tak, jak przewiduje konstytucja. Ten przykład jest raczej budujący, bo nie jest łatwo zgromadzić w krótkim czasie milion podpisów. Ale trzeba też podkreślić, że w katalogu praw obywatelskich w Polsce nie ma takiego prawa zbiorowego, jak prawo do ogólnokrajowego referendum, gdy zbierze się pół miliona lub więcej obywateli.

Powszechnie w demokracjach podejmuje się starania, aby ograniczyć codzienną odpowiedzialność polityków i uodpornić ich na naciski. W końcu temu służy immunitet materialny i formalny przyznawany parlamentarzystom, sędziom, często prokuratorom. Od doraźnych nacisków wyborców ma też uwalniać parlamentarzystów instytucja mandatu wolnego, która oznacza, że poseł/senator nie jest związany instrukcjami wyborców i nie może być przez nich odwołany w trakcie kadencji. Potrzebą istnienia pewnych barier między politykami a wyborcami uzasadniane bywa też ustawodawstwo dotyczące lobbingu.

Po okresie godzenia się przez społeczeństwa na liberalną i elitystyczną demokrację rodzi się silny trend przeciwny. Wyrasta on z przekonania, że wszystkie tradycyjne mechanizmy kontroli świata polityki przez obywateli zawodzą, wybory tworzą pozór kontroli i odpowiedzialności i tylko stała mobilizacja mas, powiązana z zasadniczą przebudową instytucji demokratycznych, może ocalić ideę demokratyczną.

### ■ Obietnice demokracji: jutro będzie lepsze (gdy wygramy wybory)

Gdyby partie i politycy byli rozliczani z obietnic wyborczych, to demokracja nie mogłaby trwać. Próba realizacji większości obietnic, składanych w czasie kampanii wyborczych przez partie polityczne, nieuchronnie doprowadziłaby do głębokiego kryzysu ekonomicznego i politycznego, niejednokrotnie do rozpadu struktur i koalicji międzynarodowych. W każdym kraju można znaleźć spektakularne przykłady obietnic, formułowanych nawet przez poważne partie i zwycięskich polityków, które stały się później przedmiotem drwin i wzbogaciły anegdotyczną historię wyborów. W Polsce przedmiotem żartów była złożona w toku kampanii 1990 roku obietnica Wałęsy przyznania



każdemu obywatelowi kwoty 100 mln złotych (starych) z przeznaczeniem na zakup prywatyzowanego majątku państwowego. Rockowy piosenkarz Kazik przekuł ją na żądanie: „Wałęsa oddaj moje sto milionów”, i w ten sposób uwyraźnił całkiem poważny problem odpowiedzialności za obietnice wyborcze. Kwestia statusu prawnego tego rodzaju obietnic zyskała nawet wykładnię sądową. Sąd Najwyższy, odnosząc się do roszczenia zgłoszonego właśnie na podstawie tej konkretnej obietnicy, przyjął uchwałę, w której stwierdził: „Nie jest dopuszczalne dochodzenie na drodze sądowej spełnienia obietnic wyborczych” (uchwała Sądu Najwyższego z 20 września 1996 r.). W uzasadnieniu Sąd wyjaśnił, że obietnice wyborcze nie powodują skutków cywilnoprawnych. Nie są one bowiem zdarzeniami prawnymi w rozumieniu źródeł zobowiązania cywilnego ani też nie są to przyrzeczenia publiczne w sensie prawnym.

Zwykle potępiamy polityków za nierealistyczne obietnice. Ale obietnice na wyrost wynikają wprost ze struktury sytuacji wolnych wyborów. W *Ekonomicznej teorii demokracji* Anthony Downs (1957) tak ujął ten problem: partie formułują programy po to, aby wygrywać wybory, a nie po to, aby je realizować. Za obietnicami na wyrost nie kryje się szczególnie cynizm polityków, gdyż w programach starają się oni odzwierciedlać preferencje obywateli, i o ile spełniony zostanie główny cel programu konkretnej partii, czyli ta partia wybory wygra, to pewne elementy jej programu mają szanse realizacji. A więc w modelowym ujęciu, gdy istnieją tylko dwie partie, obietnice partii przegrywającej pozostają na papierze, a obietnice partii zwycięskiej mogą być częściowo realizowane. Przegrywająca partia nie może ponosić żadnej odpowiedzialności za swoje obietnice wyborcze. Natomiast odpowiedzialność partii wygrywającej wydaje się oczywista. A jednak niezupełnie jest oczywista: przecież ta partia, aby wygrać wybory, musiała przelicytować konkurentkę w jakichś ważnych dla wyborców sprawach.

Co więcej, istnieje sporo dowodów na to, że wyborcy dobrze rozumieją tę grę w programy i obietnice wyborcze i nie traktują ich szczególnie poważnie. Świadczy o tym między innymi fakt, iż często poparcie dla zwycięskiej partii jest długo podtrzymywane, mimo że ta partia w ogóle nie realizuje swoich obietnic wyborczych. Powyborczej amnezji polityków towarzyszy amnezja wyborców.

Na pytanie o powody tolerancji wyborców wobec niespełnionych obietnic można zaproponować jeszcze inną odpowiedź. Odwołuje się ona do paradygmatu identyfikacji partyjnych (Campbell i in. 1960). Otóż jeżeli więź jednostki z partią jest czymś daleko głębszym niż jednorazowy akt poparcia, jeżeli trwa przez całe życie i jest elementem tożsamości jednostki, to doraźne obietnice partyjne mają drugorzędne znaczenie dla trwania tego związku, gdyż „miłość

ci wszystko wybacz”. Teza o głębokiej więzi wyborców z partiami politycznymi zrodziła się na gruncie amerykańskim. Wątpliwe, aby dobrze odnosiła się do demokracji europejskich, w szczególności tak młodych jak w Polsce. Na przeszkodzie staje zwłaszcza typ systemu partyjnego (wielopartyjny) i znaczna niestabilność partii i systemów partyjnych. Na podstawie dużej chwiejności wyborczej (*volatility*), obserwowanej w Polsce od początku demokracji, można wręcz wnosić, że wyborcy są bardzo surowi w ocenie partii, ledwo co popieranych. Oto w 2001 roku formacja łącząca partie postsolidarnościowe pod nazwą Akcja Wyborcza Solidarność ponosi klęskę, uzyskując około 6% głosów, podczas gdy 4 lata wcześniej uzyskała ponad 34% poparcie. Spektakularny sukces odnosi w tych wyborach Sojusz Lewicy Demokratycznej, zdobywając ponad 41% głosów, i równie spektakularna jest jego klęska 4 lata później, gdy uzyskuje tylko nieco powyżej 11%. Wzór gwałtownego załamania się poparcia obywateli nie potwierdził się jednak w wyborach parlamentarnych 2011 roku. Platforma Obywatelska powtórzyła znakomity wynik z wyborów 2007 roku. Wydaje się, że wybory stanowią jakiś akt rozliczenia, dokonuje się ogólna ocena partii rządzącej i możliwych dla niej alternatyw, ale z pewnością nie jest to ocena za program wyborczy z poprzedniej elekcji.

Nie sprzyja „rozliczalności” polityków rozwój technik marketingu politycznego i technik wpływu społecznego. Politycy coraz skuteczniej zarządzają nastrojem obywateli, a nawet gniewem obywatelskim. Dawno już odkryli, że jeśli ludzie się zeszli, aby przeciwko czemuś protestować, upominać się o realizację jakichś obietnic, to wcześniej czy później rozejdą się do domów. Wszak tyle jest rzeczy ważniejszych od polityki. A więc tak naprawdę w demokracji współczesnej to nie obywatele są najważniejsi w procesie egzekwowania odpowiedzialności. Ona, jak to starałem się wyeksponować w powyższym wywodzie, realizowana jest w przetargu przypominającym przetarg rynkowy, a głównymi jego uczestnikami są aktorzy zbiorowi.

## LITERATURA PRZYWOŁYWANA

- Campbell Angus i in. (1960), *The American Voter*, New York: Wiley.
- Dmowski Roman (1988), *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax.
- Downs Anthony (1957), *An Economic Theory of Democracy*, New York: Harper.
- Elster Jon, Slagstad Rune (red.) (1988), *Constitutionalism and Democracy*, Cambridge–New York: Cambridge University Press.
- Etzioni-Halevy Eva (1998), *O autonomii elit w demokracjach zachodnich*, tłum. Jerzy Łoziński, w: Jerzy Szczupaczyński (red), *Władza i społeczeństwo 2. Antologia tekstów z zakresu socjologii polityki*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

- Holmes Stephen (2010), *Rodowody koncepcji rządów prawa*, w: José M. Maravall, Adam Przeworski (red), *Demokracja i rządy prawa*, tłum. Paweł Kazimierczak, Jan Winczorek, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Linz Juan (1975), *Totalitarian and authoritarian regimes*, w: Fred I. Greenstein, Nelson J. Polsby (red.), *Handbook of Political Science*, t. 3, Reading, MA: Addison–Wesley.
- Przeworski Adam (1991), *Democracy and the Market. Political and Economic Reforms in Eastern Europe and Latin America*, Cambridge–New York: Cambridge University Press.
- Przeworski Adam (1998), *Demokracja i rynek*, tłum. Kazimierz W. Frieske, w: Jerzy Szupaczyński (wyb. i oprac.), *Władza i społeczeństwo 2*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Raciborski Jacek (2011), *Obywatelstwo w perspektywie socjologicznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Schumpeter Joseph A. (2009), *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, tłum. Michał Rusiński, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Waśkiewicz Andrzej (2012), *Paradoksy idei reprezentacji politycznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Jacek Raciborski

## RESPONSIBILITY AND CONTEMPORARY DEMOCRACY

In this article, in the form of an essay, I raise the issue of responsibility of the government to the public. This analysis is limited to the democratic system, as in the undemocratic regimes power is arbitrary and there are no institutionalized mechanisms of enforcing the authorities' responsibility. In democracy the elections should be the basic procedure of enforcing the authorities' responsibility. In practice this does not happen for a number of reasons, in particular because citizens are incompetent and not interested in politics. Moreover, politicians learned how to effectively manage electors' emotions and conduct. Elections are rather the guise the authorities' accountability. The legal system to a greater extent guarantees enforcing responsibility, provided that law quite well reflects the interests of the most important social groups, which must be diverse and capable of protecting their interests. Usually in democratic systems these conditions are met.

**Słowa kluczowe:** odpowiedzialność polityków, demokracja, rozliczalność rządów, reprezentacja interesów, państwo prawa.

**Key words:** politicians' responsibility, democracy, authorities' accountability, representation of interests, rule of law.

Jarosław Kilias

Uniwersytet Warszawski\*

## DZIEŁO SKOŃCZONE? MICHAELA MANNA DOCIEKANIA NA TEMAT ŹRÓDEŁ SPOŁECZNEJ WŁADZY

W roku 1986 Michael Mann (ur. 1942), w owym czasie wykładowca w London School of Economics, a od roku 1987 zatrudniony na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles, wydał pierwszy tom pracy *Sources of Social Power*, dotyczący społecznych dziejów władzy od narodzin pierwszych organizmów państwowych do połowy XVIII wieku. Autor opublikował wcześniej dobrych kilkanaście prac, dotyczących głównie brytyjskiej klasy robotniczej oraz historii i współczesności władzy państwowej, nie był więc już postacią w świecie nauki nieznaną. Jego praca spotkała się z wielkim zainteresowaniem, a jej recenzje opublikowali znani i uznani uczeni, reprezentujący różne dyscypliny naukowe, tacy jak choćby Charles Tilly (1987), Barrington Moore (1988) czy Judith Shklar (1987). Ich oceny bywały zwykle przychylne, choć na ogół nie entuzjastyczne, a czasem, jak w przypadku drugiego z wymienionych autorów, dość krytyczne wobec książki, której niekiedy zarzucano – już to otwarcie, już to w formie aluzji – nadmierne rozszerzanie zakresu analizowanej problematyki, szkicowość oraz pewną miałość użytych w niej kategorii oraz wniosków teoretycznych (Tilly 1987: 630; Lenski 1988: 90–91; Moore 1988: 170–171, 173–174). Wedle pierwotnego zamierzenia drugi tom miał obejmować okres do współczesności, podczas gdy trzeci miał mieć charakter teoretyczny (Mann 1986: VII). Jak się jednak okazało, opublikowany w roku 1993 tom drugi obejmował jedynie okres do roku 1914, przez co zakres tematyczny planowanego tomu trzeciego uległ istotnemu rozszerzeniu.

Niezależnie od niekompletności, dzieło Manna wnet uzyskało status klasycznej pozycji cieszącej się w owym czasie rosnącą popularnością socjologii historycznej, a jego autora zaczęto nawet porównywać z Maxem Weberem.

---

\* Instytut Socjologii, e-mail: kilias@chello.pl

Mann nie przestał oczywiście pisać i publikować, przy czym jego kolejne dzieła odnosiły się do problematyki, której miał dotyczyć oczekiwany, trzeci tom *Sources of Social Power*. Jeszcze przed publikacją drugiego tomu ukazał się ważny zbiór artykułów, zatytułowany *States, War and Capitalism* (Mann 1992). W połowie pierwszej dekady nowego wieku pojawiła się cała seria nowych książek tego brytyjsko-amerykańskiego autora. Otwierała ją najbardziej popularna z nich *Incoherent Empire*, opublikowana w roku 2003, a więc w momencie szczytowego bodaj nasilenia dyskusji nad naturą amerykańskiego imperium i imperializmu. Kolejna w serii była książka *Fascists* (Mann 2004), dotycząca dwudziestowiecznych ruchów i reżimów faszystowskich, w której analizie poddano niemiecki i włoski faszyzm, ale także faszyzujące ruchy w Austrii, Rumunii, na Węgrzech i w Hiszpanii. Autor przedstawił w niej – częściowo nawiązując do istniejącej literatury, częściowo z nią polemizując – analizę ich ideologii, społecznego charakteru oraz przesłanek sukcesu bądź przyczyn porażki. Poniekąd kontynuacją tych dociekań, w każdym razie w oczach samego autora, była praca *Dark Side of Democracy* (Mann 2005), dotycząca ludobójstwa od czynów dokonanych przez Anglosasów w Nowym Świecie poprzez mord Ormian, Holokaust, bardziej zdawkowo potraktowane zbrodnie komunistów po czystki etniczne w Rwandzie i Jugosławii. Rzecz jasna, potraktowanie ich jako różnych wcieleń zasadniczo jednego zjawiska było cokolwiek nieoczywiste, choć odpowiadało panującej modzie intelektualnej. Jeśli zaś chodzi o sposób ich wyjaśniania, to wbrew tytułowi wiązał je Mann nie tyle z demokracją, co z potknięciami i przeszkodami na drodze do niej.

Wspomniane prace zdyskontowały pozycję Manna jako współczesnego klasyka socjologii historycznej, której wyznacznikiem była rosnąca literatura poświęcona jego dziełu. Spośród niej na uwagę zasługuje zbiór pod redakcją Johna A. Halla i Ralphi Schroedera (2006), zawierający teksty tak renomowanych autorów, jak sam Hall, Gianfranco Poggi czy Randall Collins, a także odpowiedź Manna na ich krytykę. Jego rolę jako celebryty socjologii gruntowała książka-wywiad z Johnem Hallem, jednym z redaktorów wspomnianego zbioru, również wybitnym socjologiem historycznym (Mann 2011). Jeśli jednak chodzi o *Sources of Social Power*, to czas mijał, a z jego biegiem zaczęło wyglądać na to, że książka ta pozostanie jednym z dość przecież licznych w naukach społecznych dzieł nigdy niedokończonych. W 2012 roku pojawiły się jednak zapowiedzi wydawnicze, a na przełomie 2012 i 2013 faktycznie ukazał się nie jeden, ale dwa finalne tomy pracy Manna.

By móc ocenić całość dzieła, trzeba oczywiście przedstawić zawartość jego dwóch wydanych ostatnio tomów, wypada też jednak przypomnieć treść jego pierwszej części, a zwłaszcza przedstawić stosowane przez autora

kluczowe kategorie teoretyczne. Jak wskazuje tytuł dzieła, praca Manna stanowi zarys historycznej socjologii władzy jako podstawy wszelkiego ładu społecznego, przy czym jego przedsięwzięcie, choć przekrojowe, nie ma charakteru porównawczego (Goldstone 2006: 265–266). Nawiązał on w nim do tradycji Marksowskiej, a przede wszystkim Weberowskiej, w której dokonał kilku istotnych korekt. Autor stanowczo odrzucił systemowe pojęcie społeczeństwa, utożsamianego zazwyczaj z państwem narodowym, twierdząc, że nie stanowią one w żadnym sensie całościowych systemów, i postanowił zamiast tego analizować przenikające się sieci organizacyjne władzy (Mann 1986: 1). Nawiasem mówiąc, deklaracja ta bywa przyczyną nieporozumień i wydaje się, że rację miał Charles Tilly (1987: 630), kiedy sugerował, że autor lepiej by zrobił, całkiem odrzucając samą kategorię „społeczeństwo”; w praktyce w późniejszych tomach dominującą jednostką analizy i tak stało się państwo narodowe (wraz ze społeczną zawartością). Pisząc *Sources of Social Power* i inne powstałe w okresie ich pisania prace, których problematyka dotyczyła z reguły zagadnień państwa, władzy i polityki, Mann posłużył się ewoluującym, choć zasadniczo spójnym zestawem narzędzi pojęciowych, służących analizie władzy. Było wśród nich chociażby wprowadzone już w artykule *Autonomous Power of the State* z roku 1984 rozróżnienie władzy despotycznej i infrastrukturalnej (Mann 1992: 7–9) czy rozwinięta później seria bardziej wyrafinowanych dystynkcji: między władzą dystrybutywną i kolektywną, autorytatywną i rozproszoną czy wreszcie ekstensywną i intensywną (Mann 2012: 5–6). Choć nie wszystkie są specjalnie oryginalne, trudno nie uznać ich za użyteczne, a zwłaszcza nie docenić użytku czynionego z nich przez Manna w jego historycznej socjologii władzy.

By uchwycić wielowymiarowość sieci władzy, twórca *Sources of Social Power* stworzył schemat IEMP, oparty na rozróżnieniu jej czterech źródeł czy też typów: ideologicznego, ekonomicznego, wojskowego i politycznego. Jej proteuszowa natura powoduje przy tym, że znaczenie poszczególnych wymiarów podlega fluktuacjom historycznym, które znajdują odbicie w zmieniającej się treści poszczególnych tomów. Jak widać, w przeciwieństwie do wielu innych socjologów nawiązujących do tradycji Webera, Mann odróżnił sprawowanie władzy politycznej od stosowania przemocy, co wydaje się szczególnie ważne w odniesieniu do epoki nowoczesnej<sup>1</sup>. Na uwagę zasługuje też jego pojmowanie państwa, nie tylko uwzględniające centralny aparat władzy, ale kładące nacisk na całość jego społecznej infrastruktury, co na przykład podkreślił, analizując siłę państwa brytyjskiego, efektywniejszego

<sup>1</sup> Krytykiem podejścia Manna jest m.in. Gianfranco Poggi (2006).

od jego tradycyjnego konkurenta, absolutystycznej Francji – jego zdaniem o wiele mniej scentralizowanej i zbiurokratyzowanej, niż twierdzili dawniejsi autorzy (Mann 1993: 109, 452–454).

Jeśli chodzi o zawartość poszczególnych tomów *Sources of Social Power*, to pierwszy z nich zawierał interesującą teorię narodzin pierwszych organizacji państwowych oraz dotyczącą głównie Europy analizę przemian form władzy do roku 1760. Niejako przy okazji Mann zajął się odpowiedzią na kojarzone zazwyczaj z Weberem pytanie o źródła europejskiej dynamiki rozwojowej, przesuując jej początek do okresu średniowiecza i wiążąc ją z pacyfikującym wpływem chrześcijaństwa<sup>2</sup>. Tom drugi objął okres od rewolucji przemysłowej do wybuchu pierwszej wojny światowej i dotyczył rozwoju i przemian nowoczesnych państw narodowych w Europie oraz panujących w nich relacji władzy, w tym zwłaszcza kształtujących je stosunków klasowych.

Tematyka tomu trzeciego, jak wskazuje już jego podtytuł *Global Empires and Revolution, 1890–1945*, częściowo odnosi się do okresu, o którym była już mowa w tomie drugim, sprzed wybuchu pierwszej wojny światowej. Tom dotyczy imperializmu, imperiów, ich kolonii i kolonializmu, niemal zignorowanych w poprzednich częściach dzieła. Po raz pierwszy podjął w nim autor pomijaną przez niego wcześniej problematykę globalnego wymiaru władzy. Tom otwiera poświęcony imperium brytyjskiemu rozdział, na którego wstępie zarysował Mann własną typologię imperiów. Po nim opisał powolne i będące do pewnego stopnia wynikiem przypadku narodziny imperium amerykańskiego, a następnie Japonię i jej rolę w imperialnym porządku oraz aspiracje względem innych krajów Azji. Osobny rozdział poświęcił wybuchającym po zakończeniu pierwszej wojny światowej rewolucjom proletariackim – przede wszystkim rosyjskiej, nieudanej niemieckiej oraz zdawkowo opisanej rewolucji węgierskiej i wydarzeniom w Austrii i we Włoszech. Dalsze rozdziały odnoszą się do Wielkiego Kryzysu, amerykańskiego New Dealu i powolnego rozwoju instytucji obywatelstwa socjalnego (w Marshallowskim sensie) w krajach Zachodu. Osobne rozdziały poświęcone są faszystom (czy faszyzmowi) oraz radzieckiemu państwu komunistycznemu. Tom zamykają rozdziały o rozwoju imperializmu japońskiego, rewolucji w Chinach, „ostatniej wojnie między imperiami”, jak Mann ochrzcił drugą wojnę światową, a wreszcie wnioski.

Tom ostatni, zatytułowany *Globalizations, 1945–2011*, w jeszcze większym stopniu uwzględnia globalny charakter władzy. Otwiera go opis

<sup>2</sup> Już Barrington Moore w recenzji pierwszego tomu *Sources of Social Power* (Moore 1988: 173) zwracał uwagę, że domniemana normatywna pacyfikacja Europy zwyczajnie nie nastąpiła. Twierdzenia Manna budzą wiele kontrowersji wśród historyków (por. artykuły Roberta Brennera, Stephana R. Epsteina czy Jacka A. Goldstone’a w: Hall, Schroeder 2006).



powojennego porządku geopolitycznego, po czym następują rozdziały na temat stosunków wewnętrznych, w tym konfliktów klasowych, w Stanach Zjednoczonych, prowadzonej tam walki o prawa obywatelskie, która przyniosła połowiczne rezultaty z powodu stosunków klasowych i relacji politycznych, hamujących, a czasem wręcz odwracających rozwój obywatelstwa socjalnego, a także amerykańską politykę imperialną czasów Zimnej Wojny. W dalszej części można znaleźć doskonałą analizę neoliberalizmu jako ideologii (w podwójnym sensie tego słowa: jako systemu utopijnych przekonań na temat życia społecznego oraz wyrazu interesów amerykańskich elit zdominowanych przez kapitał finansowy), a także rozdziały o upadku Związku Radzieckiego i przemianach w Chinach. Główną przyczynę rozpadu ZSRR i upadku jego imperium widział Mann w stagnacji ekonomicznej i przegrywanej w jej rezultacie rywalizacji ekonomicznej z Zachodem, następnie zaś w nieplanowanych efektach nieudanych prób reform, nie zaś w konfrontacji militarnej i przegranym wyścigu zbrojeń. Co ciekawe, wydarzenia w Chinach i ZSRR opisał jednostronnie, koncentrując się na działaniach władzy centralnej czy co najwyżej (w przypadku Rosji) elity politycznej. Autor zamieścił w swojej pracy także refleksję nad teorią rewolucji, opierając się głównie na materiale, który dostarczyła rewolucja w Iranie. Tom wieńczę rozdziały o kondycji imperium amerykańskiego, które choć znalazło się w kłopotach, odkąd jego elity straciły poczucie realizmu politycznego, nie musi jednak wcale, zdaniem Manna, stać na krawędzi upadku, a także o dwóch globalnych kryzysach – neoliberalnej recesji i ociepleniu klimatu wskutek efektu cieplarnianego.

Renoma, jaką zdobyły dwa pierwsze woluminy *Sources of Social Power*, oraz długi czas oczekiwania na ciąg dalszy spowodowały, że nadzieje związane z trzecim i czwartym tomem były ogromne. Otwarta pozostaje kwestia, w jakiej mierze Mannowi udało się je spełnić. Na pewno nie ułatwił mu tego fakt wcześniejszej publikacji dwóch (a licząc *Dark Side of Democracy* – trzech) książek dotyczących wybranych kwestii opisywanych także w jego głównym dziele, przez co odnoszące się do nich rozdziały wydają się – a jest tak zwłaszcza w przypadku analizy faszyzmu – powierzchownymi skrótami wcześniejszych prac<sup>3</sup>. Sam charakter zawartości dwóch zamykających części *Sources of Social Power* zauważalnie odbiega od treści poprzednich, co zapewne odbija przemiany charakteru władzy we współczesnym świecie. Więcej uwagi poświęcono w nich ekonomii, w tym międzynarodowemu łaadowi

<sup>3</sup> We wspomianej już tutaj recenzji pierwszego tomu *Sources of Social Power* Barrington Moore (1988: 174) zwracał uwagę, że Mann nie korzysta z niemieckojęzycznej literatury naukowej. Jedynie nieliczne niemieckie źródła pojawiły się w książce o faszyzmie, co wydaje się jej dostrzegalnym mankamentem.



ekonomicznemu, pojawiły się bardziej rozwinięte analizy regionalnej i globalnej geopolityki. Łączące oba te wymiary analizy świetności i upadku imperium brytyjskiego oraz narodzin i świetności – oraz kryzysu? – imperium amerykańskiego należą do mocnych stron pracy. Równocześnie autor nie zrezygnował z tego, co stanowiło jeden z atutów tomu drugiego – analizy społecznych aktorów i interesów, określających kierunki polityki państw narodowych. Jako przykład może posłużyć znakomity opis tkwiących w stosunkach klasowych i osobliwościach systemu politycznego przyczyn słabości instytucji obywatelstwa socjalnego w Stanach Zjednoczonych, a także ich długofalowych konsekwencji, wliczając w to ostatni kryzys ekonomiczny i trwającą obecnie recesję. Za jego pomocą udało się Mannowi niejako mimochodem dowieść, że przemiany współczesnego świata bynajmniej nie uczyniły przestarzałymi analiz polityki w kategoriach interesów zbiorowych.

Niezależnie od znakomitych opisów i cząstkowych analiz trudno nie odnieść wrażenia, że teoretyczna waga trzeciego i czwartego tomu pracy Manna jest mniejsza niż dwóch poprzednich. O ile tamte zawierają znakomitą charakterystykę przemian form sprawowania władzy oraz instytucji państwowych, te odnoszą się w zasadzie jedynie do treści prowadzonej przez nie polityki. Wygląda to tak, jakby zachodnie, nowoczesne państwa narodowe, które w większości stały się liberalnymi demokracjami, a których kształtujące się formy organizacyjne i społeczna infrastruktura zostały zarysowane w drugiej połowie drugiego tomu, stanowiły ostateczną formę organizacji politycznych i nie było już właściwie o czym pisać. Ani trzeci, ani czwarty tom nie zawierają podobnej do zamieszczonej w tomie drugim systematycznej analizy struktur i społecznej infrastruktury władzy państwowej. Nawet faszyzm i komunizm potraktowano jako boczne uliczki (zasadniczo jednokierunkowego?) rozwoju politycznego... Być może wynikało to z przekonania, że reszta świata przejęła europejski model państwa narodowego, w takim jednak wypadku należało opisać proces jego dyfuzji i poddać analizie lokalne formy adaptacji europejskiego wzoru.

Choć od biedy można to uzasadnić mniejszym geopolitycznym znaczeniem państw niezachodnich z ich nieliberalnymi i niedemokratycznymi instytucjami władzy państwowej, niewątpliwym problemem pracy pozostaje ich niemal zupełne zignorowanie i przesadna koncentracja autora na krajach Zachodu. Na ten aspekt pracy Manna zwracano uwagę już w odniesieniu do tomu pierwszego (Moore 1988: 171; Lenski 1988: 91), jednak podobne postępowanie jeszcze bardziej razi w kontekście tomu czwartego, w którego podtytule pojawia się słowo „globalizacje”. W rezultacie dociekania na temat faszyzmu, Związku Radzieckiego, najwyraźniej zaś te dotyczące reformujących

się Chin uległy drastycznemu spłyceciu nie tylko w porównaniu z zawartą w tomie drugim, wyrafinowaną analizą narodzin europejskich państw narodowych, ale nawet w porównaniu z dociekaniem odnoszącymi się do współczesnych im liberalnych demokracji. Najwyraźniej widać to w zawartym w tomie czwartym rozdziale na temat Chin, opisanych w sposób pozbawiony socjologicznej głębi – tak jakby wszystkie rozgrywające się tam wydarzenia były efektem działalności oderwanej od jakichkolwiek konkretnych społecznych grup i interesów władzy centralnej.

„Zachodocentryzm” to prawdopodobnie nie jedyna przyczyna problemów ze słabszymi fragmentami pracy. Inną mogło być zaangażowanie autora. Książka Manna została napisana z perspektywy socjaldemokraty w najlepszym dwudziestowiecznym sensie tego słowa, sprzed narodzin programowych potworków w rodzaju Blairowskiej „trzeciej drogi” (por. Hall 2006: 37–41). Osobisty ton, pojawiający się w jego wywodach, może czasem irytować, nie stanowi jednak problemu dopóty, dopóki jego opinie mają uzasadnienie w analizach. Niestety, pod koniec książki sympatie zdają się wpływać na kierunki analiz, a nawet płynące z nich wnioski, nie wspominając o tym, że ich miejsce częstokroć zajmuje polemika. Czy zamiast dyskusji z neoliberalizmem nie należało raczej pogłębić analizy społecznych przesłanek jego sukcesu, zwłaszcza w krajach postkomunistycznych? Rozczarowują także fragmenty dotyczące perspektyw świata w recesji oraz socjologicznie jałowy rozdział dotyczący globalnego ocieplenia, w których zamiast poddać analizie zamiary i interesy realnych społecznych aktorów, krajowych i międzynarodowych, autor poprzestał w zasadzie na ogólnikowych dywagacjach o możliwych scenariuszach wydarzeń prowadzących do ich przewyciężenia (bądź nie). Może to oczywiście wynikać z ułomności Mannowskiej socjologii – z tego, że w istocie nie wykształciła ona narzędzi, pozwalających uchwycić prawdziwie globalny poziom władzy, przekraczający granice domen poszczególnych imperiów. Choć podobna problematyka faktycznie nie jest w pracy rozważana z należytą uwagą, można jednak także odnieść wrażenie, że autor zaniechał prób doprowadzenia jej do końca w swojej analizie właśnie dlatego, że jej konkluzje musiałyby być jednoznacznie pesymistyczne i ujawnić brak aktorów zainteresowanych rozwiązaniem obu wspomnianych kryzysów. Skądinąd na nieuzasadniony optymizm Mannowskich ocen politycznych zwracał już uwagę John Hall (2006: 51).

Przeglądając cztery obszerne tomy książki Manna i czytając reakcję na ukazanie się pierwszego z nich, trudno nie odnieść wrażenia, że już w tym pierwszym ujawniły się zarówno wszystkie zalety, jak i wady jego dzieł. Można sądzić, że sam wprowadzony przez Manna schemat IEMP stanowi dobrą

egzemplifikację zarówno siły, jak i słabości *Sources of Social Power*. Z jednej strony wydaje się on trafny i jest dość elastyczny, by można go było użyć do opisu różnych form władzy w całej historii politycznej ludzkości. Z drugiej strony, patrząc na jego zastosowanie w czterech obszernych tomach, trudno potraktować go jako coś więcej niż narzędzie pozwalające nazwać i co najwyżej usystematyzować opisywane zjawiska. Podobnie cała praca opisuje w sposób wolny od eklektyzmu przemiany władzy, jednak wspólna dla całości rama teoretyczna jest na tyle rudymenarna, a zakres zjawisk interesujących autora na tyle rozległy, że całość przypomina nieco encyklopedię, do której czytelnik będzie sięgał po to i tylko po to, co go najbardziej interesuje – opisy historyczne, ogólne teorie bądź szczegółowe rozważania teoretyczne. Dla jednych będzie to systematyczna, wypełniająca znaczną część drugiego tomu analiza kształtowania się nowoczesnego państwa, dla innych przekonująca teoria i sugestywny opis narodzin pierwszych organizacji państwowych czy też błyskotliwa analiza społecznych przesłanek zwycięstwa neoliberalizmu, dla jeszcze innych zaś przekonujący, acz sprzeczny z utrwalonymi nawykami myślowymi i niewygodny dla zwolenników neoliberalizmu i partycypacyjnych teorii demokracji demontaż Weberowskiej wizji biurokratyzacji jako domniemanego zagrożenia dla liberalnego ładu i demokracji (Mann 1993: 57–58). Choć w dwóch ostatnich tomach można znaleźć mniej niż poprzednio ważkich uogólnień, warte są one lektury choćby ze względu na bogactwo obserwacji i szczegółowych analiz.

## LITERATURA PRZYWOŁYWANA

- Goldstone Jack, A. (2006) *A historical, not comparative. Breakthroughs and limitations in the theory and methodology of Michael Mann's analysis of power*, w: John A. Hall, Ralph Schroeder (red.), *An Anatomy of Power. The Social Theory of Michael Mann*, Cambridge, UK–New York: Cambridge University Press, s. 263–282.
- Hall John (2006), *Political questions*, w: John A. Hall, Ralph Schroeder (red.), *An Anatomy of Power. The Social Theory of Michael Mann*, Cambridge, UK–New York: Cambridge University Press, s. 33–55.
- Hall John A., Schroeder Ralph (red.) (2006), *An Anatomy of Power. The Social Theory of Michael Mann*, Cambridge, UK–New York: Cambridge University Press.
- Lenski Gerhard (1988), «*The Sources of Social Power. Vol. 1, A History of Power from the Beginning to A.D. 1760*» by Michael Mann (recenzja), „European Sociological Review”, t. 4, nr 1, s. 90–92.
- Mann Michael (2004), *Fascists*, Cambridge, UK–New York: Cambridge University Press.
- Mann Michael (2003), *Incoherent Empire*, London–New York: Verso.
- Mann Michael (2011), *Power in the 21st Century. Conversations with John A. Hall*, Cambridge, UK–Malden, MA: Polity Press.

- Mann Michael (1992), *States, War and Capitalism*, Oxford–Cambridge: Blackwell.
- Mann Michael (2005), *The Dark Side of Democracy. Explaining Ethnic Cleansing*, New York: Cambridge University Press.
- Mann Michael (1986), *The Sources of Social Power*, t. 1: *A history of Power from the Beginning to A.D. 1760*, Cambridge, UK–New York: Cambridge University Press.
- Mann Michael (1993), *The Sources of Social Power*, t. 2: *The Rise of Classes and Nation-States, 1760–1914*, Cambridge, UK–New York: Cambridge University Press.
- Mann Michael (2012), *The Sources of Social Power*, t. 3: *Global Empires and Revolution, 1890–1945*, Cambridge, UK–New York: Cambridge University Press.
- Mann Michael (2013), *The Sources of Social Power*, t. 4: *Globalizations, 1945–2011*, Cambridge, UK–New York: Cambridge University Press.
- Moore Barrington, Jr. (1988), «*Sources of Social Power, Volume 1: A History of Power from the Beginning to A.D. 1760*» by Michael Mann (recenzja), „History and Theory”, t. 27, nr 2, s. 169–177.
- Poggi Gianfranco (2006), *Political power un-manned. A defence of the Holy Trinity from Mann’s military attack*, w: John A. Hall, Ralph Schroeder (red.), *An Anatomy of Power. The Social Theory of Michael Mann*, Cambridge, UK–New York: Cambridge University Press, s. 135–149.
- Shklar Judith N. (1987), «*The Sources of Social Power: A History of Power from the Beginning to A.D. 1760*» by Michael Mann (recenzja), „The Journal of Interdisciplinary History”, t. 18, nr 2, s. 331–332.
- Tilly Charles (1987), *Power History*. «*The Sources of Social Power, Vol. 1: A History of Power from the Beginning to A.D. 1760*» by Michael Mann (recenzja), „Contemporary Sociology”, t. 16, nr 5, s. 630–631.

Jarosław Kilias

## WORK COMPLETED? MICHAEL MANN'S INVESTIGATIONS ON SOURCES OF SOCIAL POWER

**Słowa kluczowe:** Michael Mann, socjologia historyczna, władza, państwo.

**Key words:** Michael Mann, historical sociology, power, state.



*Jerzy J. Wiatr*

## **„STUDIA SOCJOLOGICZNO-POLITYCZNE” 1958–1968**

Wznowienie „Studiów Socjologiczno-Politycznych” prawie pół wieku po tym, jak znikły one z rynku wydawniczego, to dobra okazja, by przypomnieć ich historię i zastanowić się raz jeszcze nad ich charakterem i rolą w życiu naukowym, a po części też politycznym, ówczesnej Polski. Piszę te refleksje z bardzo osobistych pozycji. Byłem członkiem zespołu redagującego to pismo, a przede wszystkim – uczniem i przyjacielem Juliana Hochfelda. W 1977 roku, gdy ogólna sytuacja polityczna i moja pozycja na Uniwersytecie Warszawskim na to pozwoliły, doprowadziłem do powstania w Instytucie Socjologii UW Zakładu Socjologii Polityki, będącego kontynuatorem dawnej Katedry Socjologii Stosunków Politycznych, której organem było to pismo. Ze zrozumiałym uznaniem i zadowoleniem witam więc kolejną inicjatywę, nawiązującą do tamtego okresu w dziejach polskiej socjologii polityki.

### **■ Socjologia polityki w Polsce popaździernikowej**

Polska socjologia polityki zawdzięcza swoje pojawienie się zmianom politycznym roku 1956. Dla nauk społecznych w ogóle, a dla socjologii w szczególności oznaczały one bardzo znaczne rozszerzenie zakresu swobody badawczej. Nie była ona nieograniczona, gdyż istniały dwie bariery: cenzorska i w dostępie do źródeł. Niemniej bardziej liberalny klimat polityczny, w tym powrót socjologii na uniwersytety (w 1957 r.), stworzył warunki do pojawienia się nowej dyscypliny socjologicznej. W 1957 roku na Uniwersytecie Warszawskim powstała Katedra Socjologii Stosunków Politycznych, a rok później pojawił się wydawany przez nią periodyk. Polska była wówczas jedynym państwem socjalistycznym, gdzie istniała ta dyscyplina.

Była to na gruncie polskim nowość. Przedwojenna socjologia polska niemal zupełnie poza kręgiem swoich zainteresowań pozostawiała problematykę polityczną. Nieliczne wyjątki to artykuły o problematyce ruchów faszystowskich Aleksandra Hertza i Stefana Czarnowskiego, książki o socjologii wojny Adama Krzyżanowskiego i Mieczysława Szerera oraz fragmenty *Młodego pokolenia chłopów* Józefa Chałasińskiego (1938), dotyczące stosunku młodzieży wiejskiej do państwa. Po wojnie ukazały się prace Zygmunta i Feliksa Grossów *Socjologia partii politycznej* (1946) oraz Henryka Jabłońskiego *Opinia, parlament, prasa* (1947), ale ten nurt zainteresowań uwiądnął w okresie stalinowskiej ortodoksji.

Inicjatywa powstania w Polsce ośrodka socjologii polityki (pod wprowadzoną wtedy nazwą „socjologia stosunków politycznych”) wyszła od Juliana Hochfelda (1911–1966)<sup>1</sup>. Pod kilkoma względami różnił się on od tego pokolenia socjologów, które stało wówczas na czele placówek socjologicznych. Jako jedyny nie był z wykształcenia socjologiem, lecz absolwentem studiów prawniczych, odbytych na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1930–1934, z uzyskanym na tymże uniwersytecie w 1937 roku doktoratem z ekonomii i z ukończonymi w przedwojennym Paryżu podyplomowymi studiami z zakresu nauk politycznych. Był też jedynym wybitnym socjologiem polskim tego okresu, który aktywnie i na wysokim szczeblu uczestniczył w życiu politycznym. Z Polską Partią Socjalistyczną związał się przed wojną, należąc do jej lewicowego nurtu. W czasie wojny, po opuszczeniu ZSRR (gdzie przez krótki czas był więziony) wraz z armią dowodzoną przez generała Andersa, przez pewien czas przebywał w Londynie, gdzie reprezentował PPS w kontaktach z brytyjską Partią Pracy. Po powrocie w 1945 roku do kraju został członkiem władz PPS, był posłem do Krajowej Rady Narodowej, a następnie do Sejmu, wiceprzewodniczącym Centralnego Urzędu Planowania, redaktorem naczelnym „Robotnika” i „Przeglądu Socjalistycznego”. Był zwolennikiem współpracy z Polską Partią Robotniczą, ale zarazem bronił samodzielności PPS i wyrażał przekonanie, że polska droga do socjalizmu będzie drogą odmienną od radzieckiej, demokratyczną. Te poglądy spowodowały odsunięcie go na boczny tor w 1948 roku, choć pozostawał posłem na Sejm i (do 1954 r.) zastępcą członka Komitetu Centralnego PZPR. W latach 1948–1951 był profesorem Szkoły Głównej Służby Zagranicznej i Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, a od 1951 roku profesorem Uniwersytetu Warszawskiego

---

<sup>1</sup> Biografię Hochfelda przedstawił Mirosław Chałubiński w pracy pt. *Polityka i socjologia* (1991). O roli Hochfelda pisałem m.in. w biograficznym wstępie do jego pism wybranych (Wiatr 1982: VII–LI).

i kierownikiem Zakładu Materializmu Historycznego, z którego przekształcenia powstała w 1957 roku Katedra Socjologii Stosunków Politycznych.

Zapoczątkowana po śmierci Stalina częściowa demokratyzacja otworzyła przed Hochfeldem na nowo możliwości szerszego działania. Dużo pisał i przemawiał w Sejmie, uporczywie wracając do koncepcji polskiej, bardziej demokratycznej, drogi do socjalizmu. Był aktywnym uczestnikiem zmian, które doprowadziły do przełomu październikowego. W rozwiniętej postaci swoją koncepcję wyłożył w odczycie przedstawionym w brytyjskim Królewskim Instytucie Stosunków Międzynarodowych (Chattam House) 16 października 1956 roku (Hochfeld 1982c). Został zastępcą przewodniczącego Klubu Poselskiego PZPR, a w latach 1957–1959 był dyrektorem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

To był polityczny kontekst powstania nowej katedry i wydawanego przez nią pisma. Wokół Hochfelda skupiało się wtedy grono jego uczniów, do których należeli przede wszystkim Zygmunt Bauman, Szymon Chodak, Maria Bielińska-Hirszowicz, Aleksandra Jasińska-Kania, Włodzimierz Wesołowski i ja. Było to grono ludzi młodych. W 1958 roku Hochfeld miał lat czterdzieści siedem, nieco ponad trzydzieści mieli Bauman i Hirszowicz, pozostali z nas nie mieli skończonych trzydziestu lat. Można powiedzieć, że byliśmy najmłodszą szkołą polskiej socjologii.

Była to szkoła naukowa w tym znaczeniu, że zespalał ją pewien wspólny program uprawiania nauki oraz że miała podstawę instytucjonalną w postaci katedry i wydawanego przez nią pisma, a wreszcie to, że skupiona była wokół uczonego, będącego dla nas wszystkich nie tylko nauczycielem akademickim, ale także wielkim autorytetem politycznym i moralnym. Łączyła nas nie tylko wspólna problematyka badawcza, lecz także pewien wspólny punkt widzenia na sprawy polityczne. Byliśmy wszyscy członkami PZPR i wszyscy – choć nie w jednakowym stopniu – angażowaliśmy się w zmiany polityczne w okresie polskiej destalinizacji. „Studia Socjologiczno-Polityczne” były naszą trybuną i wyrażały ten nasz wspólny pogląd na rolę polityki i nauki. W tym sensie wyraźnie różniły się od innych polskich pism socjologicznych, zarówno ówczesnych, jak i obecnych.

## ■ Marksizm a socjologia stosunków politycznych

Taki tytuł nosił programowy artykuł Hochfelda, otwierający pierwszy numer nowego pisma (1/1958). Ten tekst stanowił intelektualne *credo* szkoły Hochfelda. Warto więc poświęcić mu więcej uwagi.



Politykę definiuje Hochfeld jako problem „zdobycia, utrzymania i wykorzystania władzy państwowej” (s. 5) i postuluje zajmowanie się nią przez wyodrębnioną dyscyplinę socjologiczną. Właśnie ta dyscyplina socjologiczna ma się stać nauką o polityce, to jest „dyscypliną integrującą, odrębną w stosunku do innych nauk politycznych” (s. 6). Integracja nauk politycznych ma się bowiem opierać na przyjęciu przez nie socjologicznego punktu widzenia, ten zaś wyprowadzał Hochfeld ze sposobu, w jaki o polityce pisali twórcy marksizmu. W tym sensie marksizm miał się stać teoretyczną podstawą socjologii stosunków politycznych jako integrującej nauki o polityce.

Widział w tym Hochfeld sens nie tylko naukowy, ale także praktyczny. „Racjonalna polityka – pisał – nie jest wprawdzie realizacją tego, co nieuchronne, ale jest dążeniem do tego, co możliwe” (s. 11). Nauka ma pomagać politykowi w rozeznaniu „tego, co możliwe”, a wyznawany przez niego system wartości podpowie mu, co jest nie tylko możliwe, ale także pożądane. Było to wyraźne odejście od skrajnie deterministycznej interpretacji marksizmu, głoszonej w ruchu komunistycznym. O ile wiem, Hochfeld w tym czasie nie znał jeszcze pism Antonia Gramsciego, ale jego sposób myślenia był bardzo bliski temu, który reprezentował nieortodoksyjny komunista włoski.

Marksizm w rozumieniu Hochfelda miał mieć charakter otwarty. Wprowadzając ten termin, nawiązywał on do jednego ze swoich ulubionych autorów, Kazimierza Kelles-Krauza (por. Hochfeld 1982a).

Otwarty charakter marksizmu miał mieć trzy aspekty. Po pierwsze oznaczał gotowość do poddawania naukowej analizie, i jeśli trzeba rewizji, wszystkich twierdzeń marksizmu. Po drugie zakładał konieczność badania zmieniającej się rzeczywistości i rewidowania dawnych twierdzeń w świetle tych badań. Po trzecie wreszcie oznaczał otwarty stosunek do dorobku naukowego powstającego poza marksizmem. Te trzy właściwości „otwartego marksizmu” nie bez powodu ściągały na szkołę Hochfelda zarzut uprawiania „rewizjonizmu”.

Zarzut ten nie był bezpodstawny. Rok wcześniej w prasie radzieckiej i bułgarskiej ukazały się artykuły gwałtownie atakujące programowy tekst dwóch członków naszego zespołu o stosunku marksizmu do socjologii współczesnej (Wiatr, Bauman 1957). Zestawiane z tym, czym był wówczas oficjalny marksizm, nasze poglądy były rzeczywiście rewizjonistyczne. My zresztą zarzut ten odrzucaliśmy, gdyż termin „rewizjonizm” miał pejoratywny sens polityczny.

Artykuł Hochfelda podniósł dyskusję o marksizmie i socjologii na znacznie wyższy poziom teoretyczny i określił miejsce nowego pisma w toczonych wtedy sporach o rozumienie marksizmu i o jego miejsce w naukach społecznych.

Rzecz znamienita: chociaż pierwszy numer „Studiów Socjologiczno-Politycznych” otwierał programowy artykuł poświęcony roli marksizmu

w socjologii stosunków politycznych, w numerach następnych tylko osiem pozycji dotyczyło samego marksizmu<sup>2</sup>. Teksty poświęcone wybranym zagadnieniom historii marksizmu miały w pełni naukowy charakter i nie unikały kwestii spornych. W sumie jednak rozważania na temat marksizmu stanowiły stosunkowo niewielką część publikowanych w piśmie materiałów. Pismo było platformą uprawiania raczej „otwartego marksizmu” niż studiów nad marksizmem.

### ■ Dorobek dziesięciu lat

W latach 1958–1968 ukazało się 25 numerów pisma. Ponieważ nie miało ono ściśle określonego cyklu wydawniczego, w poszczególnych latach ukazywała się niejednakowa liczba numerów: w 1958 – 1, w 1959 – 3, w 1960 – 3, w 1961 – 3, w 1962 – 3, w 1963 – 2, w 1964 – 2, w 1965 – 3, w 1966 – 1, w 1967 – 3, w 1968 – 1. W ostatnim numerze znajdujemy zapowiedź numeru 26, który miał być poświęcony stanowi socjologii światowej. W numerze mieli pisać najwybitniejsi socjologowie światowi, między innymi ówczesny prezydent International Sociological Association Jan Szczepański, C. Wright Mills, Lucien Goldmann i Amitai Etzioni. Z przyczyn politycznych numer ten już się nie ukazał.

Do śmierci Hochfelda (w lipcu 1966 r.) pismo ukazywało się pod formułą „redaguje zespół Katedry Socjologii Stosunków Politycznych pod kierunkiem Juliana Hochfelda”. Od 1962 roku, gdy Hochfeld pełnił funkcję wicedyrektora departamentu UNESCO w Paryżu, faktycznym, ale nie formalnym, redaktorem pisma był Zygmunt Bauman, któremu pomagali inni członkowie zespołu. Jego nazwisko pojawia się jako sekretarza redakcji w numerach 3–8. Od numeru 9 (1961) sekretarzem redakcji był uczeń Baumana, Jakub Banaszkiwicz. Zmiana ta została spowodowana tym, że w 1961 roku zaczęły się ukazywać „Studia Socjologiczne”, których redaktorem naczelnym został Zygmunt Bauman. Od numeru 24 (1967), to jest pierwszego przygotowanego do druku po śmierci Hochfelda, pojawia się Komitet Redakcyjny w składzie: Jakub Banaszkiwicz (sekretarz), Zygmunt Bauman, Szymon Chodak (przewodniczący), Maria Hirszowicz, Włodzimierz Wesołowski, Jerzy J. Wiatr. Funkcja przewodniczącego miała być rotacyjna z dwuletnimi kadencjami.

---

<sup>2</sup> O poglądach Marksa pisali Gabriel Temkin (nr 10) oraz Włodzimierz Wesołowski (nr 17), o koncepcjach Lenina Maria Hirszowicz (nr 8), Aleksandra Jasińska-Kania (nr 8), Marek Waldenberg (nr 13), Jerzy Wiatr (nr 8), a o Róży Luksemburg Maria Szlezinger (nr 3 i 15).

Zamknięcie pisma spowodowało, że Szymon Chodak był jedynym członkiem komitetu redakcyjnego pełniącym tę funkcję.

Poszczególne numery pisma były albo monotematyczne, albo wielowątkowe. Cztery numery poświęcone były publikacji prac habilitacyjnych. Były to: numer 4/1959 (Jerzy J. Wiatr, *Niektóre zagadnienia opinii publicznej w świetle wyborów 1957 i 1958*), numer 5/1960 (Zygmunt Bauman, *Klasa – ruch – elita. Studium socjologicznych dziejów angielskiego ruchu robotniczego*<sup>3</sup>), numer 7/1960 (Maria Hirszowicz, *Problemy państwa brytyjskiego*) i numer 9/1961 (Szymon Chodak, *Systemy partyjne Europy Zachodniej: pochodzenie, ewolucja, funkcje społeczne*). Publikacja prac habilitacyjnych miała dla ich autorów istotne znaczenie, gdyż przyspieszała proces zdobywania kolejnego stopnia naukowego.

Poza czterema pracami habilitacyjnymi trzy numery poświęcone były wspólnym tematom. Były to: numer 21/1966 (*Współczesne problemy Afryki*, red. Szymon Chodak), numer 23/1967 (*Międzynarodowe badania nad władzą lokalną*, red. Jerzy J. Wiatr) i numer 24/1967 (*Problemy socjologii wojska*, red. Jerzy J. Wiatr)<sup>4</sup>. Nadto jeden numer (18/1965) był zeszytem Koła Naukowego Studentów Socjologii UW. Pozostałe 17 numerów przynosiło artykuły o zróżnicowanej tematyce.

Pismo zamieszczało streszczenia w językach angielskim i rosyjskim. Było też regularnie odnotowywane w międzynarodowych bibliografiach, zwłaszcza w wydawanych przez International Political Science Association abstraktach (*Abstracts*). W 1965 roku w ramach publikacji UNESCO „Current Sociology” ukazał się numer specjalny (pod moją redakcją), poświęcony socjologii polityki w Europie Wschodniej; w umieszczonej tam bibliografii (opracowanej przez moich asystentów Krzysztofa Ostrowskiego i Adama Przeworskiego) aż 41 (na 378) pozycji to publikacje, które ukazały się na łamach „Studiów Socjologiczno-Politycznych” (Wiatr 1964).

W sumie, nie licząc prac habilitacyjnych, opublikowano 151 artykułów oraz 101 recenzji, omówień i sprawozdań. W pierwszych numerach publikowaliśmy po kilkanaście zwięzłych recenzji, sygnowanych literami, po których łatwo rozpoznać pracowników katedry. Ten pożyteczny zwyczaj został po paru numerach zarzucony, nie pamiętam, z jakiego powodu.

Tematyka artykułów była zróżnicowana, ale ilościowo dominowały problemy życia politycznego na Zachodzie. Ich wspólną cechą było krytyczne, ale

<sup>3</sup> Po latach praca ta ukazała się po angielsku (Bauman 1972).

<sup>4</sup> Te dwa numery były produktem dwóch kierunków mojej aktywności naukowej w latach sześćdziesiątych: kierowania polską częścią międzynarodowych badań nad rolą wartości w polityce lokalnej i kierowania katedrą socjologii w Wojskowej Akademii Politycznej (1958–1968).

pozbawione ideologicznego zacietrzewienia, analizowanie życia politycznego państw kapitalistycznych w duchu zbliżonym do tego, który panował w pracach C. Wrighta Millsa czy innych autorów zachodnich o lewicowej orientacji. Nie jest natomiast przypadkiem, że w piśmie nie podejmowano problematyki innych państw socjalistycznych. Tematyka ta, jako szczególnie delikatna politycznie, była poddana bacznej uwadze cenzury, a pisać tak, by to się władzom podobało, nie mieliśmy zamiaru.

Obok tego nurtu część prac dotyczyła polskiego życia politycznego: wyborów do sejmu i rad narodowych, wartości i postaw działaczy lokalnych, postaw politycznych, roli wojska w życiu społecznym. Niektóre teksty były wynikiem współpracy z powstałym w 1958 roku Ośrodkiem Badania Opinii Publicznej – pierwszym takim ośrodkiem badawczym w państwach socjalistycznych. Najważniejsza praca o tematyce polskiej – studium Hochfelda o Sejmie wybranym w 1957 roku – padła ofiarą cenzury i została opublikowana dopiero w 1982 roku (Hochfeld 1982d). W studium tym autor zgodnie z prawdą pokazywał ograniczoną rolę sejmu w systemie politycznym PRL. Kończył artykuł, pisząc, że

w każdym razie regułą jest, że sejm – poprzez swą działalność ustawodawczą i kontrolną, wykonywaną dotąd sprawnie – modyfikuje, koryguje, hamuje i inicjuje w pewnym skromnym zakresie poczynania rządowe. O tyle stanowi on składnik fragmentarycznego pluralizmu stosunków politycznych w Polsce, o tyle jest instrumentem demokracji (tamże).

Było to charakterystyczne dla sposobu naszego patrzenia na polskie życie polityczne – bez propagandowych upiększeń, ale z gotowością wyławiania wszystkiego, co stanowiło element pluralizmu politycznego. O ile dobrze pamiętam, skonfiskowanie przez cenzurę artykułu Hochfelda było jedyną tak radykalną interwencją cenzorską w wydawanie pisma.

Autorami publikowanych w piśmie prac byli nie tylko członkowie szkoły Hochfelda, choć udział tych ostatnich był bardzo znaczny. W każdym numerze pojawiał się ktoś z tego zespołu, a obok nas – nasi uczniowie, studenci i doktoranci. Wprowadziliśmy dobry zwyczaj publikowania najciekawszych prac magisterskich i zabiegaliśmy o publikacje debutantów. Byli wśród nich między innymi Winicjusz Narojek, Antonina Pilinow (obecnie Ostrowska), Grażyna Pomian i Jadwiga Staniszkis. Jak już wspomniałem, jeden numer w całości oddaliśmy Kołu Naukowemu Studentów Socjologii UW. W numerze tym są między innymi prace znanych później uczonych, w tym Jakuba Karpińskiego, Ewy Nowickiej, Stanisława Tyrowicza, Andrzeja Tyski, Jana Węgleńskiego i Krzysztofa Zagórskiego.

Wśród autorów spoza szkoły Hochfelda znaczną część stanowili ludzie z tych uczelni czy placówek naukowych, z którymi byliśmy związani zawodowo. Najliczniejsza taka grupa to moi współpracownicy, doktoranci i koledzy z Wojskowej Akademii Politycznej.

Pojawiali się, niestety zbyt rzadko, socjologowie z innych szkół socjologicznych, na przykład uczeń Józefa Chałasińskiego Zygmunt Gostkowski, który w numerze 11/1962 opublikował sążnistą rozprawę pt. *Szkice o amerykańskiej wierze w opinię publiczną* (s. 7–148). Publikowali uczniowie i współpracownicy Stanisława Ossowskiego: Anna Pawełczyńska, Andrzej Siciński, Jan Strzelecki i Wiesław Wiśniewski, a także dość liczni współpracownicy Jana Szczepańskiego z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN i Uniwersytetu Łódzkiego. Uderza jednak to, że na łamach pisma nie publikowali profesorowie stojący na czele innych szkół socjologicznych. Pojawiały się natomiast teksty uczonych z pokrewnych dyscyplin naukowych (zwłaszcza, choć nie wyłącznie, prawniczych), między innymi Stanisława Ehrlicha, Marcina Kuli, Ignacego Sachsa, Wiesława Skrzydły, Marka Sobolewskiego, Marka Waldenberga, Janiny Zakrzewskiej, Witolda Zakrzewskiego.

Znaczną część autorów stanowili uczeni zagraniczni, publikujący prace oryginalne, gdyż pismo z reguły nie zamieszczało przekładów prac już opublikowanych. Na łamach pisma ukazały się prace 22 autorów zagranicznych. Byli wśród nich tak znakomici, jak Reinhard Bendix, Ralf Dahrendorf, Amitai Etzioni, Philip E. Jacob, Rajni Kothari. Był wśród naszych zagranicznych autorów Henry Teune, który po latach miał się stać jednym z najbardziej znanych amerykańskich socjologów polityki, do śmierci (w 2011 r.) bardzo blisko z nami współpracującym. Wynikiem współpracy dwóch autorów z Indii i Polski był artykuł przedstawiający porównawczą analizę systemów partyjnych obu krajów – jedyna taka analiza w literaturze światowej<sup>5</sup>. Zbigniew A. Pełczyński, w tym czasie młody wykładowca w Oxfordzie, opublikował w naszym piśmie swój pierwszy tekst naukowy w języku polskim (*Na łamach «Political Studies»*, nr 1/1958).

Wszystko to składało się na wysoką pozycję pisma w międzynarodowym środowisku naukowym.

Na poważną pozycję polskiej socjologii polityki, a tym samym naszego pisma istotny wpływ miał też udział w międzynarodowych ciałach naukowych. W roku 1960 powstał w ramach International Sociological Association Komitet Socjologii Polityki pod przewodnictwem sławnego uczonego

---

<sup>5</sup> Zob. Kothari, Wiatr 1968. Tekst ten, w języku angielskim, powstał w czasie mojego pobytu w New Delhi i Rajniego Kothariego w Warszawie i był prezentowany jako referat na sesji Komitetu Socjologii Polityki na Światowym Kongresie Socjologicznym w Evian.

amerykańskiego Seymoura Martina Lipseta. Do jego siedemnastoosobowego grona weszli dwaj Polacy: Julian Hochfeld i Jerzy Wiatr – będący, obok Jugosłowianina Radomira Lukića, jedynymi przedstawicielami socjologii polityki spoza „żelaznej kurtyny”. W numerze 25/1968 opublikowaliśmy część referatów przedstawionych w ramach prac tego komitetu na VI Światowym Kongresie Socjologicznym (Evian, wrzesień 1966).

Drugim takim przedsięwzięciem międzynarodowym były badania porównawcze nad rolą wartości w polityce lokalnej, zapoczątkowane w 1965 roku przez Philipa E. Jacoba i realizowane w Indiach, Jugosławii, Polsce i Stanach Zjednoczonych. Polski zespół badawczy (Aleksandra Jasińska-Kania, Krzysztof Ostrowski, Adam Przeworski, Jacek Tarkowski, Jerzy Wiatr) wywodził się ze szkoły Hochfelda. To największe badanie porównawcze w ówczesnych naukach politycznych znalazło wyraz w specjalnym numerze pisma (23/1967). Publikacja ta o cztery lata poprzedzała ukazanie się książki podsumowującej wyniki badań (Jacob i in. 1971) i była pierwszą publikacją zbiorową tego międzynarodowego zespołu. Żadne inne polskie pismo socjologiczne nie poświęcało w tym czasie tak wielkiej uwagi międzynarodowym badaniom porównawczym.

Były więc podstawy do zadowolenia z wykonanej pracy. Zespół pisma pokazał, że także po śmierci mistrza potrafi kontynuować rozpoczętą pracę i utrzymać jej wysoki poziom.

## ■ Katastrofa 1968 roku

Katastrofa, która zniszczyła pismo, spadła nieoczekiwanie. Wprawdzie w poprzednich latach mieliśmy dowody niechęci ze strony ortodoksów marksizmu-leninizmu<sup>6</sup>, ale nie przywiązywaliśmy do tego większej wagi, gdyż nie pociągały one za sobą skutków praktycznych. Pismo było wydawane dzięki środkom przyznawanym przez Ministra Szkolnictwa Wyższego, interwencje cenzorskie były sporadyczne i poza wspomnianą sprawą artykułu Hochfelda o sejmie niezbyt dotkliwe, a niektórzy członkowie zespołu redakcyjnego pełnili oficjalne funkcje polityczne, między innymi przewodniczącego zespołu socjologów przy KC PZPR (Zygmunt Bauman, Jerzy Wiatr).

Pierwsze chmury zaczęły się gromadzić pod koniec 1967 roku w związku ze stopniowo narastającą kampanią „antysyjonistyczną” (co stanowiło

---

<sup>6</sup> W 1959 r. filozof Czesław Nowiński opublikował na łamach oficjalnego pisma teoretycznego PZPR „Nowe Drogi” napastliwe omówienie pierwszych numerów „Studiów”, zarzucając nam m.in. „rewizjonistyczny” stosunek do marksizmu i brak należycie krytycznej postawy wobec państw kapitalistycznych.

oficjalny kryptonim dla kampanii antysemitki), uruchomioną po niefortunnym wystąpieniu Gomułki na kongresie związków zawodowych. Pod koniec roku, w proteście przeciw tej kampanii, Zygmunt Bauman wystąpił z PZPR. Sam ten fakt nie musiał oznaczać zagrożenia dla pisma, choć ściągał na nasz zespół niechęć czynników oficjalnych.

Najgorsze przyszło na początku 1968 roku. W ramach represji po marcowych wystąpieniach studenckich minister Henryk Jabłoński z oczywistym naruszeniem ustawy usunął z Uniwersytetu Warszawskiego sześćdziesięciu profesorów i docentów, wśród których byli Zygmunt Bauman i Maria Hirszowicz. Oboje zdecydowali się na emigrację: Bauman już w połowie 1968 roku, Hirszowicz w roku następnym. Z wyjazdu zagranicznego nie wrócił do Polski Szymon Chodak.

Tak znaczny upust krwi w każdej sytuacji postawiłby pismo przed wielkimi problemami. Nie wiem, czy poradzilibyśmy sobie z nimi. Nie dano nam jednak szansy, gdyż minister Jabłoński podjął także decyzję o zaprzestaniu wydawania pisma. Stało się ono jedną z ofiar ówczesnego klimatu politycznego.

W pewnym sensie było to nieuniknione. Przy gwałtownym pogorszeniu sytuacji politycznej, atakach na „rewizjonistów” i rzekomych „syjonistów” dalsze wydawanie takiego pisma, jakim w latach 1958–1968 były „Studia”, groziłoby wyraźnym dysonansem. Płaciliśmy za to, czym byliśmy w poprzednim dziesięcioleciu.

A jednak było warto. „Studia Socjologiczno-Polityczne” wyznaczyły pewien kierunek rozwoju socjologii polityki, do którego nawiązywaliśmy w czasach późniejszych. Po wielu latach jest to tradycja, o której warto pamiętać. Nowe wcielenie starego pisma powstaje w zupełnie innej, znacznie bardziej komfortowej sytuacji politycznej. Powstaje w warunkach, gdy polska socjologia polityki okrzepła i cieszy się uzasadnionym uznaniem w kraju i poza nim. Kilkanaście lat temu Hieronim Kubiak optymistycznie ocenił perspektywę polskiej socjologii polityki w sytuacji, gdy ton tej dyscyplinie nadaje „nowe pokolenie, młode, dobrze wykształcone i wolne od wczorajszych obaw” (Kubiak 1996: 34). Odrodzenie „Studiów Socjologiczno-Politycznych” jest potwierdzeniem tego optymizmu.

## LITERATURA PRZYWOŁYWANA

- Bauman Zygmunt (1972), *Between Class and Elite. The Evolution of the British Labour Movement. A Sociological Study*, Manchester: Manchester University Press.
- Chałasiński Józef (1938), *Młode pokolenie chłopów. Procesy i zagadnienia kształtowania się warstwy chłopskiej w Polsce*, Warszawa: Państwowy Instytut Kultury Wsi, 4 t.



- Chałubiński Mirosław (1991), *Polityka i socjologia. Studium koncepcji Juliana Hochfelda*, Warszawa: UW.
- Gross Zygmunt, Gross Feliks (1946 [1929]), *Socjologia partii politycznej*, Kraków: Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”.
- Hochfeld Julian (1982a), *Kelles-Krauzza marksizm «otwarty»*, w: tenże, *Marksizm, socjologia, socjalizm. Wybór pism*, Warszawa: PWN, s. 190–202 (pierwodruk „Nowa Kultura” 1957, nr 48[401]).
- Hochfeld Julian (1982b), *Marksizm, socjologia, socjalizm. Wybór pism*, Warszawa: PWN.
- Hochfeld Julian (1982c), *Polska i Wielka Brytania. Dwie koncepcje socjalizmu*, w: tenże, *Marksizm, socjologia, socjalizm. Wybór pism*, Warszawa: PWN, s. 328–343 (pierwodruk w j. ang. „International Affairs”, styczeń 1957, t. 33).
- Hochfeld Julian (1982d), *Sejm. Próba wstępnej analizy*, w: tenże, *Marksizm, socjologia, socjalizm. Wybór pism*, Warszawa: PWN, s. 227–280.
- Jabłoński Henryk (1947), *Opinia, parlament, prasa. Wstęp do badań roli opinii publicznej w epoce rozkwitu kapitalizmu*, Warszawa: PIW.
- Jacob Philip E. i in. (1971), *Values and the Active Community. A Cross-national Study of the Influence of Local Leadership*, New York: Free Press.
- Kothari Rajni, Wiatr Jerzy J. (1968), *Systemy partyjne a pluralizm polityczny. Porównania między Indią i Polską*, „Studia Socjologiczno-Polityczne”, nr 25, s. 177–188.
- Kubiak Hieronim (1996), *Hopes, illusions and deceptions. Half a century of political sociology in Poland*, „Current Sociology”, t. 44, nr 3 (zima).
- Wiatr Jerzy J. (1964), *Political sociology in Eastern Europe. A trend report and bibliography*, „Current Sociology”, t. 13, nr 2.
- Wiatr Jerzy J. (1982), *Wstęp*, w: Julian Hochfeld, *Marksizm, socjologia, socjalizm. Wybór pism*, Warszawa: PWN, s. VII–LI.
- Wiatr Jerzy J., Bauman Zygmunt (1957), *Marksizm a socjologia współczesna*, „Myśl Filozoficzna”, nr 1(27), s. 3–23.

Jerzy J. Wiatr

#### “POLITICAL SOCIOLOGICAL STUDIES” 1958–1968

The history of political sociology studies is closely tied to the rebirth of Polish sociology after 1956. The chair of political sociology at the Warsaw University was created by Julian Hochfeld (1911–1966), who was a founder and an editor of the journal. The journal reflected the “open Marxism” of the Hochfeld school and was the main theoretical organ of critical political thinking in Poland. Twenty five issues of the journal were devoted to key political problems of Poland and of the foreign countries. In 1968, in the climate of antidemocratic and antisemitic campaign launched by the communist authorities, the journal was closed.

**Słowa kluczowe:** demokratyzacja, marksizm otwarty, polityka, szkoła Hochfelda.

**Key words:** democratization, “open Marxism”, policy, Hochfeld school.





# R E C E N Z J E

*Lech M. Nijakowski*

## **POSTAWY I WARTOŚCI POLAKÓW NA TLE EUROPEJSKIM**

**Recenzja książki pod redakcją Aleksandry Jasińskiej-Kani  
*Wartości i zmiany. Przemiany postaw Polaków w jednoczącej się  
Europie* (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2012, ss. 398)**

Unia Europejska wcześniej stała się ważnym tematem dyskursu transformacyjnego w Polsce. Pierwotnie silnie zmityzowana, wydawała się lekiem na wszelkie społeczne zło, wspólnotą, w której Polacy nie tylko się z łatwością odnajdą, ale i odrodzą. Stopniowa integracja Polski ze strukturami unijnymi tylko częściowo doprowadziła do racjonalizacji debaty. Nadal dominują mity, stereotypy i uprzedzenia, a Bruksela obsadzana jest w roli albo Babilonu, niszczącego polską wspólnotę narodową, albo Jerozolimy, zapewniającej nieprzerwany postęp Polaków przez dzieje.

Ostatnie wyzwania, związane z globalnym kryzysem ekonomicznym i ruchami dezintegracyjnymi, przed jakimi stanęła Unia, dodatkowo skomplikowały debatę. Nie tylko politycy czy dziennikarze, ale również naukowcy zbyt często oceniają przyszłość Unii, kierując się własnym światopoglądem czy dogmatami wyznawanej filozofii politycznej, a nie wynikami badań i danymi statystycznymi. W szczególności daje się zauważyć, że bardzo rzadko podstawą narracji o Unii i naszej w niej przyszłości są wyniki międzynarodowego porównawczego badania europejskich wartości (European Values Study, EVS).

Ten wyjątkowy projekt badawczy rozpoczął się w 1981 roku. Oparty na zestandaryzowanych kwestionariuszach, dużych próbach oraz mający międzynarodowy zasięg, ma on na celu zrekonstruowanie najważniejszych wartości Europejczyków. Pozwala zrozumieć, co i jak mieszkańcy naszego kontynentu myślą o życiu, rodzinie, pracy, religii, polityce i społeczeństwie. Co dziewięć lat (1990, 1999, 2008) badanie powtarzane było w rosnącej liczbie krajów (od 10 w 1981 do 47 w 2008 r.), dzięki czemu można zaobserwować trendy w zakresie postaw i wyznawanych wartości<sup>1</sup>. W Polsce pierwszy raz

---

<sup>1</sup> Szerzej: <http://www.europeanvaluesstudy.eu/evs/about-evs/> (dostęp: 5 II 2014).

badania przeprowadzono już w 1990 roku. W 2008 zrealizowano reprezentatywne badanie na próbie 1510 respondentów.

W tym kontekście na uwagę zasługuje praca zbiorowa pod redakcją Aleksandry Jasińskiej-Kani, emerytowanej profesor Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Udało się jej zebrać wyjątkowy zespół ekspertów, którzy wnikliwie przedstawiają i interpretują wyniki badania EVS z 2008 roku. Trzeba jednak podkreślić, że w czasie opracowywania wyników i pisanie tekstów do recenzowanej książki nie wszystkie kraje udostępniły dane, co w różnym stopniu ograniczyło autorów poszczególnych rozdziałów. Na marginesie warto zaznaczyć, że nie jest to pierwsza książka redaktorki, która powstała na podstawie badań EVS (por. zwłaszcza: Jasińska-Kania, Marody 2002). Recenzowana książka nie tylko charakteryzuje deklarowane wartości i postawy Polaków w różnych sferach życia, ale także porównuje je z postawami obywateli innych krajów europejskich, ukazuje dynamikę zmiany postaw oraz osadza je w szerszym kontekście społeczno-politycznym. Praca obejmuje szeroki wachlarz zagadnień socjologicznych – od charakterystycznych dla mikrosocjologii po tematy makrosocjologiczne. Podzielona jest na trzy części. W pierwszej autorzy przedstawiają wartości i postawy związane z życiem osobistym, rodziną i pracą; w drugiej – wartości społeczne, moralne i religijne; w trzeciej – sferę polityczną i społeczeństwo obywatelskie. Mimo onieśmiałącego na pierwszy rzut oka rozrzutu tematycznego, dużej liczby tekstów (14 – nie licząc wprowadzenia) i sporej objętości książka pozostaje opracowaniem spójnym, dającym kompleksowy obraz społeczeństwa polskiego w jednoczącej się Europie. Na podkreślenie zasługuje syntetyczne i instruktywne wprowadzenie do tomu, które ułatwia czytelnikowi zarówno zapoznanie się z całością, jak i wybór interesujących go zagadnień. Warto także zaznaczyć, że w tomie przedrukowano kwestionariusz wywiadu EVS z 2008 roku. Choć jak przy lekturze każdej pracy zbiorowej, istnieje pokusa, aby ograniczyć się do artykułów, które szczególnie nas interesują, pełną wartość tej książki poznamy dopiero czytając ją w całości.

Pierwsza część pozwala się nam zapoznać nie tylko z aksjologicznym fundamentem społeczeństwa, ale także ze sferą, która jest głównym źródłem satysfakcji z życia i szczęścia Polaków. Jak bowiem pokazują badania CBOS (Boguszewski 2013), od 2005 roku hierarchia wartości cenionych przez Polaków pozostaje w miarę stabilna – najważniejsze są szczęście rodzinne i dobre zdrowie. Sferę życia rodzinnego w Polsce i jego przemiany analizuje Małgorzata Sikorska. Autorka poszukuje odpowiedzi na pytanie, dlaczego Polacy niezmiennie postrzegają rodzinę jako najważniejszą sferę samorealizacji. Dostrzega jednak, że dotyczą ich także postępujące procesy indywidualizacji.

Ukazuje to, analizując zmiany w rozpowszechnionych wzorach kobiety i matki oraz postaw wobec dzieci i sposobów ich wychowania. Obraz ten wzbogaca tekst Grażyny Kacprowicz *Małżeństwo jako obszar przemian zachowań i wartości Europejczyków*, w którym autorka bada między innymi znaczenie homogamii oraz opinie na temat jej znaczenia dla udanego życia rodzinnego. Joanna Konieczna-Salamatin poświęca uwagę dzieciom, a ściślej temu, czy ich posiadanie rzeczywiście jest – w opiniach badanych – największym szczęściem i zapewnia satysfakcję życiową. Na uwagę zasługuje zwłaszcza przedstawione w tym tekście porównanie z Europejczykami nie tylko z Zachodu, ale i ze Wschodu.

Mirosława Marody zbadała natomiast dynamikę postaw wobec pracy. W tym zakresie wiele się w ostatnich dwóch dekadach w Polsce zmieniło. Autorka wykazuje, że w postawach Polaków daje się dostrzec wpływ wykluczających się systemów ideowych. Z jednej strony Polacy uwewnętrznili przekonania właściwe neoliberalnej ideologii kapitalistycznej, z drugiej musieli się uporać z obserwowanymi głębokimi i często negatywnymi zmianami stosunków pracy. Nie można jednak na tej podstawie mówić o ukształtowaniu się nowego etosu pracy, a wynika to z metodologii samego badania. Z kolei Kamil Henne, Aleksandra Jasińska-Kania oraz Krystyna Skarzyńska zatytułowali swój artykuł *Zadowolenie z życia a zaufanie do ludzi w Polsce i w różnych regionach Europy*. Autorzy postanowili między innymi zweryfikować hipotezę, wedle której poziom zaufania do innych jest jedną z istotnych zmiennych wyjaśniających poziom zadowolenia z życia.

Druga część książki dotyczy zagadnień, które uległy silnej polityzacji w dyskursie publicznym w Polsce. Tym większą wartość ma chłodna naukowa analiza postaw i wyznawanych wartości społecznych, moralnych i religijnych. Aleksandra Jasińska-Kania zajęła się przemianami moralności w Polsce i w Europie. Postanowiła zweryfikować hipotezy wyprowadzone z teorii modernizacji. Dostrzega postępującą indywidualizację ocen moralnych, odrzucając popularną tezę o kryzysie moralnym w Polsce. Aleksandra Grzymała-Kazłowska zbadała postawy Polaków wobec mniejszości narodowych i etnicznych oraz imigrantów i porównała je z postawami Europejczyków.

Szczegółowe analizy pokazują, że w wielu krajach europejskich istnieje pozytywny związek religijności z nacjonalizmem. Sławomir Mandes poświęcił swój tekst relacjom między tymi dwoma zjawiskami, w tym wyjaśnieniu specyficznego polskiego syndromu religii i nacjonalizmu. Uzupełnieniem tej analizy jest kolejny tekst – autorstwa Sławomira Mandesa i Mirosławy Marody – w którym badają oni przemiany polskiej religijności, zgłębiając wpływ indywidualizacji i sekularyzacji na religijność Polaków.

W części trzeciej Jerzy Bartkowski dokonuje klasycznej analizy zmian postaw obywatelskich w latach 1989–2009. Podejmuje szeroki zestaw zagadnień – ewolucję postaw wobec narodu, poczucie dumy narodowej i jej znaczenie, stopień akceptacji demokracji, zakres wiedzy o polityce itd. Interesujące jest zwłaszcza ukazanie regionalnego zróżnicowania tych postaw w skali europejskiej. Autor wyróżnił cztery modele kultury obywatelskiej: skandynawski, zachodnioeuropejski, wschodnioeuropejski i amerykański. Michał Szostek z kolei zbadał świadomość ekologiczną społeczeństwa polskiego, pokazując jej niski poziom. Adrian Wójcik i Aleksandra Cisłak zajęli się uwarunkowaniami autoidentyfikacji politycznych w krajach Europy Wschodniej i Zachodniej. Przedstawili związki liberalizmu ekonomicznego i światopoglądowego z autoidentyfikacją polityczną. Szczególnie godne uwagi jest to, że związki te poważnie różnią się w poszczególnych krajach Europy, przy czym za Zachodzie – co nie zaskakuje – mamy do czynienia z trwałymi fundamentami podziału na lewicę i prawicę, a na Wschodzie – ze zróżnicowanymi wzorcami polityczności. Jak podkreślają autorzy, w Europie Wschodniej autoidentyfikacja zależy od wcześniejszego wyboru politycznego, a nie tożsamości politycznej. Jerzy Bartkowski, tym razem w artykule *Polityka w życiu Polaków*, pokazuje, jakie czynniki społeczno-demograficzne warunkują zainteresowanie polityką w różnych krajach Europy. Co ważne, zbadał nie tylko tradycyjnie analizowane formy aktywności politycznej, takie jak udział w wyborach, ale także różne formy „nieposłuszeństwa obywatelskiego”, takie jak zaangażowanie w akcje protestacyjne.

Tom zamyka gruntowne podsumowanie autorstwa redaktorki tomu. Aleksandra Jasińska-Kania omawia dynamikę przemian postaw Polaków oraz deklarowanych przez nich wartości. Przemiany te ukazuje na tle zmian społeczno-gospodarczych w III Rzeczypospolitej, presji globalizacyjnej oraz procesu integracji z instytucjami Unii Europejskiej. Podejmuje się także dyskusji teoretycznej, która jest o tyle ważna, że empiryczne badania deklarowanych wartości bardzo często są oparte na założeniach teorii Ronalda Ingleharta. Tak jest też w EVS. Tymczasem wyniki kolejnych edycji nie weryfikują wszystkich tez autora koncepcji przejścia od wartości materialistycznych do postmaterialistycznych. Czasami obserwujemy też – z pozoru paradoksalne – odwrócenie trendów, jak w przypadku przejścia od PRL do III RP.

Z tomu wyłania się skomplikowany obraz postaw i deklarowanych wartości. Trudno mówić o spójnym systemie aksjonormatywnym Polaków. Dlatego też skupienie się autorów poszczególnych artykułów na analizie konkretnych zagadnień pozwala uniknąć pułapki gorliwego dopasowywania danych do przyjętej uniwersalnej teorii. Nawet jeśli autorzy, formułując hipotezy

i interpretując dane, podążali za wskazaniem teorii modernizacji, to jednak interesująco zmagali się z wyjątkami i pozornymi paradoksami. Zróżnicowanie w skali europejskiej pokazuje także, jakie znaczenie ma odmienność kulturowa (w tym kultur politycznych) oraz wielość „ścieżek zależności”, które sprawiają, że historia ciąży na współczesnych Europejczykach – i to mimo procesów modernizacji i unifikacji.

Książka ta w żadnej mierze nie zamyka dyskusji o przemianach postaw Polaków w jednoczącej się Europie. Nie tylko dlatego, że można by wskazać pominięte przez autorów obszary, które mają duże znaczenie dla współczesnych mieszkańców Europy (np. zdrowie i nowe formy troski o siebie), czy też oczekiwać wykorzystania nowych danych statystycznych. Przede wszystkim dlatego, że – jak podkreśla redaktorka tomu – „badania wartości europejskich pozostają niedokończoną przygodą”. Tożsamość europejska nie jest dana – jest nieustannie tworzona. Jest wynikiem trendów (zarówno europejskich, jak i globalnych), których przebiegu nie jesteśmy w stanie jednoznacznie określić. Jest także zadaniem dla polityków i członków społeczeństwa obywatelskiego, którzy na co dzień wykorzystują europejskie symbole do politycznych i kulturowych wojen. Z pewnością dla każdego, kto chce dyskutować o aksjonormatywnych podstawach wspólnoty europejskiej oraz szansach Unii Europejskiej na przetrwanie, jest to lektura obowiązkowa.

## LITERATURA PRZYWOŁYWANA

Boguszewski Rafał (oprac) (2013), „Wartości i normy”, Komunikat z badań CBOS BS/111/2013, [http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2013/K\\_111\\_13.PDF](http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2013/K_111_13.PDF) (dostęp: 5 II 2014).

Jasińska-Kania Aleksandra, Marody Mirosława (red.) (2002), *Polacy wśród Europejczyków. Wartości społeczeństwa polskiego na tle innych krajów europejskich*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Wojciech Rafałowski

**Recenzja książki pod redakcją Geoffreya Evansa oraz Nana Dirka de Graafa *Political Choice Matters. Explaining the Strength of Class and Religious Cleavages in Cross-National Perspective* (Oxford: Oxford University Press, 2013)**

Książka *Political Choice Matters* jest wynikiem prac międzynarodowego zespołu specjalistów. Wpisuje się w nurt badań głosowania klasowego, czyli związków struktury społeczno-ekonomicznej elektoratu z zachowaniami wyborczymi. Jest swoistą kontynuacją publikacji Geoffreya Evansa *The End of Class Politics?* (1995). Tradycja badań tej problematyki sięga prac takich autorów, jak Seymour Martin Lipset (1998), Richard Rose i Ian McAllister (1986) czy Terry N. Clark i Lipset (1991). Odnosił się do niej także Ronald Inglehart (1997) – zwolennik tezy o wyłanianiu się rywalizacji politycznej związanej z wartościami postmaterialistycznymi.

Podstawowym celem przedstawionych analiz jest określenie, w jakim stopniu współczesne podziały klasowe determinują charakter rywalizacji politycznej. Ponadto autorzy analizują wyłonienie się nowego wymiaru rywalizacji, związanego nie tyle z wartościami postmaterialistycznymi, co z podziałami religijnymi – różnicowaniem wyznaniowym oraz sekularyzacją.

Podkreślają, że współczesne przemiany życia politycznego podważają użyteczność teorii podziałów socjopolitycznych do wyjaśniania rywalizacji wyborczej nie tylko w nowych demokracjach pokomunistycznych, ale także na zachodzie Europy. Chociaż pozycja zawodowa, religia i język to dalej najważniejsze wymiary różnicowania społeczeństwa, rosnąca heterogeniczność klas i związanych z nimi stylów życia sprawia, że osłabił wpływ tego czynnika na decyzje wyborcze. Nowych wyjaśnień zachowań politycznych należy szukać właśnie w uczestnictwie we wspólnotach wyznaniowych, które ma znaczenie jako czynnik integrujący, a zarazem budujący tożsamości i struktury przydatne do działania w sferze publicznej.

Rozdziały empiryczne omawianej pracy zorganizowano wokół dwóch hipotez wyjaśniających spadek znaczenia klas dla zachowań wyborczych.

Z jednej strony zmiany te mogą wynikać ze wzrostu heterogeniczności grup wyróżnianych ze względu na pozycje zawodowe. Z drugiej strony postępująca konwergencja programów partyjnych, ich stanowiska ideologiczne zbliżają się do siebie. W związku z tym wybór polityczny nie jest już tak czytelny, jak kiedyś. Autorzy podejścia te określają mianem perspektyw „oddolnej” i „odgórnej” (*bottom-up versus top-down*).

Do weryfikacji obu hipotez zastosowano trzy metody analizy. Rozdział *Class voting and left-right party positions. A comparative study of fifteen western democracies, 1960–2005* prezentuje wyniki wielopoziomowej analizy, przeprowadzonej na zbiorze 196 sondażowych studiów wyborczych z krajów Europy Zachodniej, Ameryki Północnej i Australii. Zmienną wyjaśnianą jest siła związku między klasą społeczną a wyborem politycznym. Uzyskane wyniki z jednej strony potwierdzają hipotezę o spadku znaczenia klasy dla decyzji wyborczych, z drugiej zaś ukazują istotne zróżnicowanie tempa tego procesu w różnych krajach.

Dalsze rozdziały to studia nad ewolucją systemów partyjnych poszczególnych państw. Każdy obejmuje analizę historyczną oraz ilościowe badanie związku między klasami i głosowaniem. W wielu przypadkach uwzględniany jest też wymiar religijności. Do opisu ewolucji pozycji programowych partii wykorzystano dane Comparative Manifesto Project (CMP).

Problemy związane z wykorzystaniem tego ostatniego zbioru omawiają w rozdziale metodologicznym Ryan Bakker i Sara Hobolt. Odnoszą się między innymi do ich wiarygodności oraz sposobu konstrukcji wymiarów zróżnicowania ideologicznego. Słusznie dystansują się wobec wykorzystywania do tego celu analizy czynnikowej. Przeprowadzają porównanie pozycji partii, wyznaczonych za pomocą CMP, sondaży eksperckich oraz studiów na próbach ogólnokrajowych, pokazując, że podejścia te prowadzą do zbliżonych rezultatów.

Nie odnoszą się jednak do ważnego problemu wymieszania we wskaźnikach pochodzących z CMP stanowiska partii i ważności danej kwestii. Dane te bowiem oparte są na odsetkach zdań o określonym zabarwieniu ideologicznym, odnoszących się do konkretnych kwestii politycznych (np. zakresu interwencji państwa w gospodarce). O ile wielkość miejsca zajmowanego przez odniesienia do danej sprawy można uznać za trafny wskaźnik jej ważności, to wątpliwości budzi twierdzenie, że stanowisko o określonym zabarwieniu wyrażone w wielu zdaniach jest zawsze bardziej radykalne od opisanego zwięźle. Wyznaczanie pozycji partii w przestrzeni ideologicznej za pomocą tak skonstruowanych danych wejściowych powoduje wymieszanie dwóch odrębnych analitycznie zjawisk – ważności wymiarów rywalizacji i dystansów między pozycjami na tych wymiarach.



Wyliczone przy wykorzystaniu danych CMP wartości indeksów polaryzacji systemu partyjnego należy więc traktować jako wskaźniki natężenia programowej rywalizacji politycznej, a nie zróżnicowania stanowisk partii<sup>1</sup>.

Uwzględnione w książce studia przypadków to demokracje anglosaskie (Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Australia i Kanada), kraje Europy Kontynentalnej (Dania, Holandia, Francja, Niemcy i Włochy) oraz „nowe” demokracje, spośród których poddano analizie przypadki Polski i Hiszpanii. W większości z nich stwierdzono osłabienie głosowania klasowego. Mechanizm tej zależności jest związany przede wszystkim z przemianami samych partii politycznych i ich programów (perspektywa odgórna). Ponieważ wymiar religijności uwzględniały tylko niektóre rozdziały, trudno sformułować na ten temat ogólne wnioski.

W odniesieniu do Wielkiej Brytanii stwierdzono spadek znaczenia klasy dla wyboru politycznego; proces ten jest przede wszystkim związany z ewolucją programową partii – powstaniem New Labour, ale także zmianami w ramach Partii Konserwatywnej. W Australii okresowe występowanie analogicznego procesu przypisywane jest zmniejszaniu się liczby członków związków zawodowych i populacji samej klasy robotniczej oraz postępującej sekularyzacji. Nie udało się potwierdzić hipotezy o znaczeniu zmian pozycji programowych partii. W Stanach Zjednoczonych dostrzeżono raczej rekonfigurację (*realignment*) niż osłabienie związku pozycji klasowej i sposobu głosowania. Autorzy eksponują zmianę partyjnej afiliacji klasy średniej, która sprzymierzając się z klasami niższymi, porzuciła republikanów na rzecz demokratów.

Wzory głosowania klasowego utrzymują się w Kanadzie. Autorzy zastrzegają jednak, że zależności te nigdy nie były silne, a więc ich trwanie nie czyni tego północnoamerykańskiego kraju miejscem występowania szczególnie istotnych związków klas i zachowań wyborczych. Taka sytuacja występuje za to w Danii, gdzie zróżnicowanie ekonomiczne ma duże znaczenie dla preferencji partyjnych. Programy duńskich partii w dalszym ciągu są zróżnicowane w odniesieniu do kwestii gospodarczych mimo włączenia w rywalizację wymiaru postmaterialistycznego.

Rozdział poświęcony Holandii koncentruje się na znaczeniu religijności i podziałów religijnych oraz ich złożonym wpływie na wybory. Stwierdzono także osłabienie zależności związanych z głosowaniem klasowym.

Analogiczne zjawiska zaobserwowano we Francji. Zmiany związane są zarówno z rozmyciem struktury klasowej, jak i zmianą pozycji ideologicznych

---

<sup>1</sup> Refleksję tę zawdzięczam prywatnej rozmowie z Robertem Rohrschneiderem z University of Kansas.

partii. Podobna ewolucja systemu partyjnego występuje w Niemczech oraz we Włoszech, choć osłabienie powiązania klasy społecznej i zachowań wyborczych ma tam mniejszy zakres niż we Francji. We wszystkich tych krajach występują także podziały polityczne związane z religijnością oraz wyzwaniem, jakie stawia napływ imigrantów.

Brak klarownych wzorów związanych ze spadkiem nasilenia głosowania klasowego stwierdzono w Hiszpanii. Wciąż ma ono znaczenie dla kształtu rywalizacji politycznej, aktywny jest także wymiar związany z sekularyzacją.

Szczegółne zainteresowanie czytelnika może wzbudzić dotyczący Polski artykuł Natalii Letki. Ma on konstrukcję analogiczną do pozostałych części pracy i uwzględnia argumenty zarówno jakościowe, jak i ilościowe. Wiele uwagi autorka poświęciła relacjom między religijnością a wyborami politycznymi. Zasadniczo potwierdziła wcześniejsze twierdzenia o ich podstawowym znaczeniu dla sposobu głosowania w Polsce (por. Grabowska 2002). Nie wykryto istotnego związku klasy społecznej (kodowanej za pomocą schematu EGP) z poparciem dla poszczególnych partii. Letki udało się także klarownie przedstawić ewolucję programową polskich partii politycznych. W latach 90. XX wieku ich pozycje ideologiczne były zróżnicowane przede wszystkim w odniesieniu do kwestii ekonomicznych (interwencja państwa w gospodarkę, wolny rynek), natomiast od 2001 roku i wejścia do Sejmu Ligi Polskich Rodzin oraz Prawa i Sprawiedliwości dominuje polaryzacja na wymiarze wartości (kwestii światopoglądowych).

Podsumowując, należy wskazać mocne i słabe strony publikacji. Do tych pierwszych z pewnością należy dobór ważkiego i wciąż budzącego kontrowersje tematu oraz jego systematyczne zbadanie przy zastosowaniu wielu wzajemnie uzupełniających się metod. Ogromną zaletą jest też połączenie opisu gęstego z zastosowaniem danych sondażowych o zachowaniach politycznych oraz modeli regresji, pozwalających systematycznie badać problematykę wyboru. Słusznie nie wykorzystano do tego celu słynnego indeksu Alforda (1962), który przez wiele lat służył do pomiaru głosowania klasowego. Jego konstrukcja opierała się na upraszczającej, dychotomicznej wizji struktury społecznej, obejmującej robotników oraz klasę średnią, i przypisaniu im „standardowego” głosowania odpowiednio na partie socjalistyczne i leseferystyczną prawicę.

Cennym wkładem konceptualnym pracy w odniesieniu do analizy programów partii politycznych jest wyjście poza wciąż bezkrytycznie stosowaną w wielu zachodnich publikacjach opozycję lewica–prawica i wskazanie drugiego wymiaru zróżnicowania, związanego z religijnością i sprawami światopoglądowymi, czyli moralnością, multikulturalizmem i restrykcyjnością

prawa. Szkoda, że nie we wszystkich rozdziałach ten dodatkowy aspekt został systematycznie wzięty pod uwagę.

Należy zgłosić dwa istotne zastrzeżenia. Po pierwsze autorzy całkowicie pomijają pozaprogramowe aspekty rywalizacji politycznej. Wszak decyzje wyborców zależą nie tylko od tego, co partie im proponują w zakresie wprowadzanych rozwiązań. (Jest to wielokrotnie krytykowana w literaturze perspektywa prospektywnego głosowania ekonomicznego.) Istotną rolę odgrywają charyzma oraz związki o charakterze klientelistycznym. Personalizacja polityki w dobie mediów elektronicznych i przekształcenie partii masowych w ugrupowania typu *catch-all* sprawiają, że analizowanie zależności między strukturą społeczno-zawodową a zachowaniami wyborczymi powinno uwzględniać różne rodzaje możliwych związków między elitami politycznymi a społeczeństwem (por. Kitschelt 2000).

Ponadto już w chwili publikacji książka Evansa i De Graafa wydaje się nieco przestarzała. Ani słowem nie odnosi się bowiem do konsekwencji politycznych kryzysu gospodarczego ostatnich lat, który spowodował wzrost znaczenia kwestii ekonomicznych. W odniesieniu do niektórych krajów ostatnie uwzględnione wybory odbyły się w 2004 roku. Najświeższe badania pokazują, że prawie we wszystkich państwach Europy kryzys nie tylko wpłynął na wyniki wyborcze partii rządzących (przypadki Irlandii i Hiszpanii), ale niekiedy doprowadził do radykalnego przekształcenia sceny politycznej (np. w Grecji czy na Islandii)<sup>2</sup>. Nawet w naukach o polityce zbyt długi cykl wydawniczy może mieć znaczenie dla recepcji publikacji.

## LITERATURA PRZYWOŁYWANA

- Alford Robert R. (1962), *A suggested index of the association of social class and voting*, „Public Opinion Quarterly”, nr 26, s. 417–425.
- Clark Terry N., Lipset Seymour M. (1991), *Are social classes dying?*, „International Sociology”, nr 6(4), s. 397–410.
- Evans Geoffrey (1995), *The End of Class Politics? Class Voting in Comparative Context*, Oxford: Oxford University Press.
- Grabowska Mirosława (2002), *Religijność i Kościół a polityka w III Rzeczypospolitej*, w: Radosław Markowski (red.), *System partyjny i zachowania wyborcze. Dekada polskich doświadczeń*, Warszawa: ISP PAN, s. 101–146.

---

<sup>2</sup> W tym miejscu odnoszę się do wyników przedstawionych podczas 2013 EUDO Dissemination Conference pt. „Elections in Europe in Times of Crisis” w European University Institute we Florencji, która odbyła się 28–29 listopada 2013 r.

- Inglehart Ronald (1997), *Modernization and Postmodernization. Cultural, Economic and Political Change in 43 Societies*, Princeton, NJ: Princeton University Press.
- Kitschelt Herbert (2000), *Linkages between citizens and politicians in democratic polities*, „Comparative Political Studies”, t. 33, nr 6–7, s. 845–879.
- Lipset Seymour M. (1998 [1960]), *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, tłum. Grażyna Dziurdzik-Kraśniewska, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Rose Richard, McAllister Ian (1986), *Voters Begin to Choose from Closed-Class to Open Elections in Britain*, London: Sage.



## **INFORMACJE DLA AUTORÓW PÓŁROCZNIKA: „STUDIA SOCJOLOGICZNO-POLITYCZNE. SERIA NOWA”**

„Studia Socjologiczno-Polityczne. Seria Nowa” przyjmują do publikacji wyłącznie teksty oryginalne. Złożone teksty nie mogą jednocześnie być rozpatrywane pod kątem publikacji na łamach innych czasopism lub w ramach publikacji książkowych.

„Studia” będą publikowały także teksty w języku angielskim, jeśli zostaną napisane starannym językiem i przejdą procedurę kwalifikacyjną.

Artykuły zgłaszane do publikacji winny być nadsyłane w formie komputerowego wydruku na pocztowy adres Redakcji oraz pocztą elektroniczną (jako załączniki) na adres [m.bielecki@is.uw.edu.pl](mailto:m.bielecki@is.uw.edu.pl). Artykuły i eseje recenzyjne powinny być opatrzone tytułami oraz posiadać abstrakt w języku polskim i angielskim (ok. 900 znaków) i kilka słów kluczowych. Tekstów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

### **Wymagania techniczne**

Autorów prosimy o stosowanie się do następujących dyrektyw: format A4; czcionka Times New Roman 12; interlinia 1,5; wyrównanie do lewego marginesu, margines prawy 35 mm; paginacja w prawym dolnym rogu; numeracja stron ciągła; tytuł całości pogrubionymi literami i wyśrodkowany; pozostałe tytuły wyrównane do lewej, wyróżnione pogrubieniem. Akapity należy rozpoczynać od wcięcia.

Tabele odpowiednio ponumerowane i zatytułowane, wykresy kolejno ponumerowane i podpisane. Rysunki, mapy i wykresy mogą być wyłącznie czarno-białe. Tabele, mapy i rysunki należy dołączyć na końcu tekstu.

Tekstów nie należy podpisywać. Dane autora (imię i nazwisko, stopień i tytuł naukowy, afiliacja, telefon, adres pocztowy i elektroniczny) powinny być załączone – w celu zapewnienia anonimowości – w osobnym pliku.

### **Opiniowanie i kwalifikowanie tekstów do druku**

1. Wraz z tekstem autor składa oświadczenie, że praca jest wyłącznym i oryginalnym dorobkiem autora(ów), że udział innych osób, które przyczyniły

się do powstania tekstu, został odnotowany (np. w formie przypisu lub podziękowania za udostępnienie danych, opracowanie metody pomiaru, konsultację metodologiczną).

2. Jeśli do powstania tekstu przyczyniło się udzielone autorowi(om) wsparcie (stypendium autorskie, grant badawczy itp.), to autor zobowiązany jest podać w tekście źródła finansowania publikacji.

3. Każdy nadesłany tekst jest opiniowany przez dwóch recenzentów, z których jeden jest członkiem Rady Redakcyjnej lub Zespołu, a drugi recenzentem zewnętrznym.

4. Redakcja „Studiów Socjologiczno-Politycznych. Seria Nowa” przywiązuje dużą wagę do standardów rzetelności naukowej i respektowania zasad dobrych praktyk w nauce. W szczególności Redakcja będzie ujawniać ewentualne przypadki plagiatu.

5. Po zakwalifikowaniu tekstu do druku partner wydawniczy, tj. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, zawiera z Autorem umowę wydawniczą, w której udziela on nieodpłatnej licencji na rzecz Uniwersytetu Warszawskiego.

### Rekomendowany format not bibliograficznych na końcu tekstu

Szczepański Jan (1969), *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa: PWN.

Wejland, Andrzej P. (1991), *Ukryte porównania*, „Studia Socjologiczne”, nr 1-2, s. 9–108.

Kymlicka Will (1995), *Multicultural Citizenship. A Liberal Theory of Minority Rights*, Oxford–New York: Clarendon Press–Oxford University Press.

Gutmann Amy, Thompson Dennis (2004), *Why Deliberative Democracy?*, Princeton, NJ–Oxford: Princeton University Press.

Stokes Susan C. (1998), *Pathologies of deliberation*, w: Jon Elster (red.), *Deliberative Democracy*, Cambridge, UK–New York: Cambridge University Press.

Shapiro Ian (2006), *Stan teorii demokracji*, tłum. Izabela Kisilowska, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Shklar Judith N. (1987), «*The Sources of Social Power: A History of Power from the Beginning to A.D. 1760*» by Michael Mann (recenzja), „The Journal of Interdisciplinary History”, t. 18, nr 2, s. 331–332.

Przy tym systemie not bibliograficznych odsyłacz w tekście ma następującą postać: (Szczepański 1969: 31) lub: jak pisze Jan Szczepański (1969: 31). Jeśli w tekście są przypisy, powinny być nieliczne, krótkie i umieszczone na końcu, przed Literaturą przywoływaną.